

Warszawa, Wspólna 19/10, dnia 18. marca 1919.

Pr. ind. ze zw.
fold
kryj.

556/5.

Za Komunikat
Przebieg

Do Pana Naczelnika Państwa

w Belwedere.

Panie Naczelniku!

Państwo polskiemu najnieprawiedliwiej grozi utrata
420 000 ludności polskiej, zamieszkującej 25 000 km², w tem 20 000 km²
w zwartej masie, ludności najstuszej należącej się Polsce.

Tys, Panie Naczelniku, muszę jest zająć od porołanych i xobozia-
kanych do bronięcia interesów Polski czynników, aby wszystko przedsięwzięty
w celu odzyskania niebezpieczeństwa.

Jako były działacz na Mazowszu pruskim, związany z Mazurami
wzrastam krwi, smiem udać się do Ciebie, Panie Naczelniku z gorącą
prośbą o ponowne przesłanie mazurskim i Warmii.

Z wiadomości, jakie mi komunikował ks. Superintendent Gene-
ralny Juliusz Bursche wnoszę było można, że Mazowsze pruskie i Warmia
będą nam przyznane, mimo pierwotnych zastrzeżeń p. Bismarcka, Hardinga
i innych — głuchość House sam przesłał na mapie granice powiatów Prus
kiszczących, które „będą należały do Polski”.

Niestety, Komisja graniczna Konferencji pokojowej dzielić tych nie
przyznata nam, lecz postanowiła oddać spór pod plebiscyt.

Plebiscyt ma być zastawiony do obszaru w 42% — według urzędowej
niemieckiej statystyki — etnograficznie polskiego. Obszar to więc „bexspreca nie
polski”, niestety, tylko językowo. Duchowo i politycznie Mazury pruskie dris
oa, Niemcami, gonej, Prusakami i plebiscycie określają się za Niemcami

Jeżeli przedstawicielom Polski na Kongresie nie uda się
przeprowadzić, aby nam Mazury i Warmię już dziś przyznano, natem-
czas musimy przeprowadzić, aby tę część Prus Książęcych, którą zamierzają
Polacy, neutralizować, dano nam możliwość zupełnej swobodnej konkurencji,
a termin plebiscytu wyznaczono za lat sześć do dziesięciu, abyśmy mieli czas
poinformowania Mazurów, czemu jest Polska, dziś przez nich pogardzana.

Z szczerami hołdem i czci

Stanisław Zieliński

Km. G. 1919

„Robotnik” N 122 z artykułem „Kryzys”
„Ewangelię” N 123 z artykułem „Mazury pruskie”

WYDZIAŁ DOWODZĄCY WOJSK POLSKICH
ADJUTANT

L. Dz. 5619 dnia 19 / III 1919 r.

załącz. Wydział

"Robotnik" V122 z 17. marca 1919
z artykułem p. t. Krajca



**Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!**

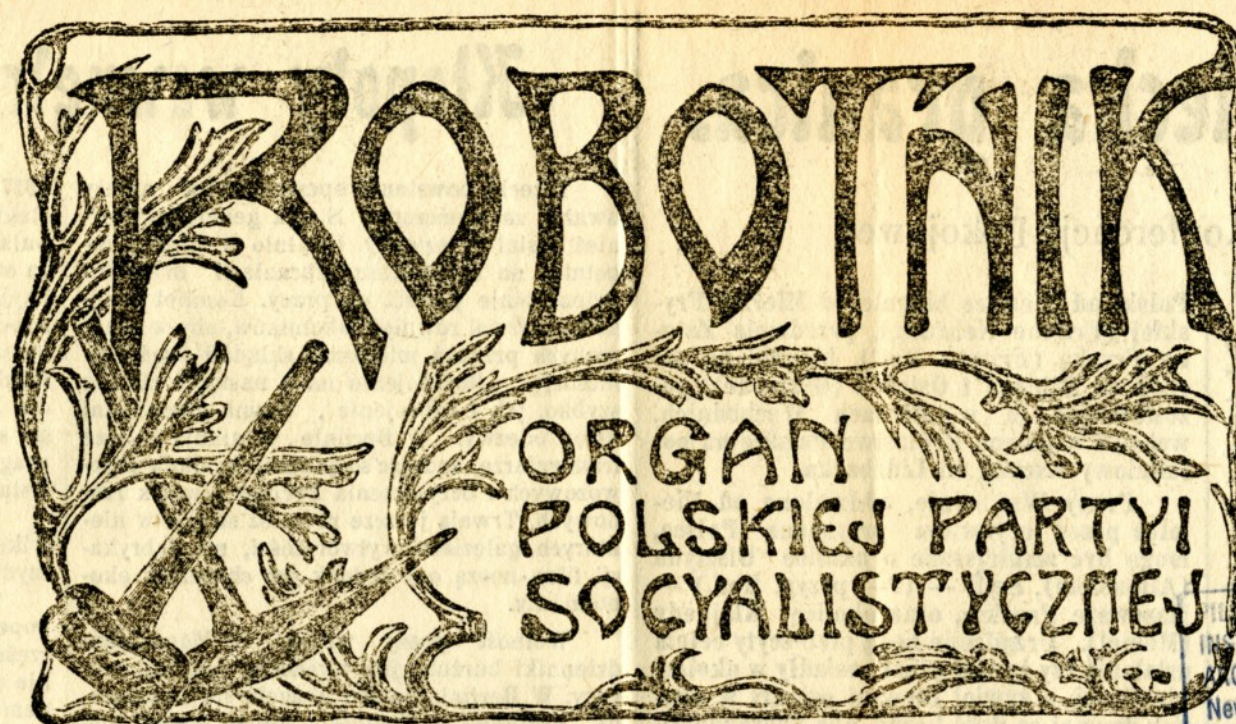
WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie, miesięcznie Mk 5,—
Na prowincji . . . Mk 6,—

CENY OGŁOSZENI:

Za wiersz petitowy lub jego
miejsce . . . Mk 1,20
Za ogłoszenia drobne 10 l. za wyraz

Redakcja i Administracja
Warecka 7.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydanie popołudniowe.

**Niech żyje
Socializm!**

Redaktor naczelny przyjmuje
interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja
nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Numer pojedynczy 20 fen.

Kwestja rolna w Sejmie.

Oblicze Sejmu Ustawodawczego staje się coraz wyrazistsze; jeżeli tego nie można powiedzieć na zasadzie obserwacji posiedzeń plenarnych, to zato komisje, owe skróty sejmowe z zachowaniem wszystkich proporcji, coraz dobitniej nakreślają kierunek, w jakim niewątpliwie pójdzie Sejm, zwłaszcza, gdy będzie chodziło o reformę agrarną lub przemysłową.

Ogromnie pouczające były dotychczasowe posiedzenia komisji rolnej.

Rozpoczęła posiedzenia swoje w sposób wysoce obiecujący; zajęła się gruntami, stanowiącymi własność prywatną, lecz leżącymi odłogiem, i tu, w tej sprawie zrobiła poważny wyłom w nieograniczonym dotychczas prawie własności prywatnej. Uznała, że państwo ma prawo wchodzić w prawa prywatnego właściciela i grunta, leżące odłogiem, oddawać w dzierżawę na pewnych ściśle określonych warunkach.

Oczywiście zastrzeżono się, że ustawa, oparta na tej zasadzie, przyjęta przez Sejm jest tymczasową. Nie należy również zapominać i o tem, że ministerjum rolnictwa po prostu nie zdążył złożyć tej ustawy w

spodarczych w odbudowie przemysłu, rolnictwa i handlu. Państwo zajęło się aprobowaniem miast, brało w przymusową administrację majątki ziemskie, regulowało wytwórczość skór, tkanin etc. etc. Przy huku armat dokonywał się olbrzymi przewrót społeczny, który ogromem swoim załmiał wielką rewolucję francuską, a którego końca i miary jeszcze nie widać.

To też ani trochę nie zdziwiliśmy się, gdy komisja rolna odrazu stanęła na gruncie ograniczenia prawa prywatnej własności. Bo i dlaczegoż to my tylko jedni mielibyśmy okazać się łepymi od innych narodów Europy i nie potrafili skorzystać z wielkich doświadczeń ostatnich lat? Dlaczegoż to nas tylko jednych miał pominąć duch wielkich reform i przewrotu?

Drugą sprawą, którą komisja rozstrzygnęła w tym samym duchu, była sprawa majoratów. Komisja uchwaliła wywłaszczyć na rzecz państwa polskiego wszystkich majoratowych właścicieli, nie przyznając im żadnej kompensaty, żadnego prawa do odškodowania.

Atoli tu się kończą wpływy teraźniejs-

nikogo dotykać osobiście nie mogła, a to dawało możność spokojnego traktowania kwestji. Tak tedy widzieliśmy na posiedzeniu płatkowym komisji rolnej b. ciekawe zjawisko: omawiając losy gruntów donacyjnych, każdy przemawiał ściśle w duchu interesów swej grupy, ale jednocześnie każdy miał maskę pozornego w traktowaniu sprawy obiektywizmu: mówił — że tak powiem — bezosobowo, choć treścią przemówienia był interes jego osobisty, pokrywający się z interesem grupy, partji czy stronnictwa.

Projektodawca cel swój całkowicie osiągnął: dyskusja zasadnicza rozwinęła się, poszczególne grupy deklarowały swoje stanowisko. Okazało się, że wszyscy, z wyjątkiem tylko grupy naszej pepecowej, wypowiedzieli się za rozprzedażą gruntów skarbowych. W sprawie rozprzedaży okazali się zgodni zarówno witosowcy, jak bliźni-szczacy, zarówno enzeterowcy i ludowcy, jak przyjaciele polityczni p. Wł. Grabskiego.

Jeżeli tedy w sprawie gruntów bezwarunkowo skarbowych zajęto takie stanowisko, aby je corychlej na własność prywatną przerobić, to chyba mogą zwolennicy prywatnej własności spokojnie patrzeć w przyszłość i nie płakać nad losami wielkiej własności ziemskiej. Zgóry można przewidzieć, że większość sejmowa w sprawie reformy rolnej zwałować będzie unarodowienie wielkiej własności ziemskiej, a państwu przeznaczy tylko skromną rolę pośrednictwa pomiędzy obszarnikiem - sprzedawcą, a drob-

ściowe wypchali sobie poduszki markami i chętnie je w ziemi ulokują.

Reforma rolna ma pominąć tylko najuboższych: bezrolnych i małorolnych.

Boć przecież jeżeli mowa o rozprzedaży, to chyba sami czcigodny projektodawca nie przywiązywał poważniejszego znaczenia do słów w drugim artykule swego projektu: „by pierwszeństwo przy nabywaniu gruntu mieli miejscowi bezrolni, pracujący na tym gruncie, a gdy ich niema, to zamieszkałi w pobliżu. Następnie powinni korzystać z pierwszeństwa nabycia sąsiedni małorolni”.

Doprawdy wyrazy te zakrawają na gorzką ironję; pytam, o jakich tu chodzi bezrolnych, czy o tych, których jedyną własnością jest nędza, którym nie tylko na kupno kawałka gruntu, lecz na chleb powszedni grosza brakuje; czy też o tych, którzy oirzymawszy spłaty od rodziny, synowie zamożnych chłopów, chwilowo są tylko bezrolnymi i oglądają się dokoła, aby gdzieś kawałek gruntu nabyć?

Jeżeli p. Grabski miał na myśli bezrolnych nędzarzy, to radbym wiedzieć, w jaki sposób myśli zabezpieczyć im prawo pierwokupu, t. j. w jaki sposób zamierza okazać im pomoc, aby mogli ziemię nabyć? Obdłużyć ich? Uczynić z nich chłopów półpańszczyźnianych, którzy przez długie lata tylko z części plonu swej krwawej pracy korzystać będą?

Jestem pewien, że bezrolni i małorolni nie tak sobie wyobrażają reformę rolną i jej skutki. Oczywiście, uziś o nich w Sejmie gromadzi się socjalistów, niestety nie

prostu nie należy zastanawiać tej ustawy w całej pełni, gdyż roboty wiosenne już wszędzie się rozpoczęły. W każdym bądź razie jeżeli oceniać będziemy tę ustawę z zasadniczego punktu widzenia, to musimy stwierdzić, że stanowi ona wyłom w dotychczasowych pojęciach prawnych, uznając w państwie czynnik, który może ograniczać nietykalną do czasów ostatniej wojny zasadę prywatnej własności. Oczywiście, państwo występuje w tym wypadku, jako rzecznik interesów całego narodu czy społeczeństwa. A więc aktem prawodawczym stwierdzono, że prywatna własność w pewnych warunkach nie jest tą cudowną zasadą, wedle której zawsze wszystko w życiu społeczeństw i narodów układa się do świętej harmonii ekonomiczno - społecznej; lecz przeciwnie — że własność prywatna w pewnych warunkach przeczy interesom całego społeczeństwa, i jeżeli społeczeństwo nie ma ponieść dotkliwej z tego powodu straty, państwo, jako takie, musi ingerować, ograniczając ją i wchodząc w prawa prywatnego właściciela. Tak tedy, oceniając ten akt prawodawczy o dzierżawieniu gruntów prywatnych, leżących odległym ze stanowiska praktycznego, moglibyśmy powiedzieć: non multum (nie wiele); lecz oceniając go ze stanowiska zasadniczego — śmiało moglibyśmy dodać: sed multa (lecz wiele)!

Przypuszczam, że niejedna skóra obszarniczo - burżuazyjna musiała zadrzeć, jak to zresztą mieliśmy sposobność stwierdzić już w komisji na reprezentantach tej kategorii społecznej. Zasepiły się czoła, albowiem nagle zamajaczyło widmo śmierci nad „umiłowaną odtąd i na wieki“, nad zasadą prywatnej własności. A widmo owo nawet nie w rozblaskach rewolucji zbliżało się jeno cicho, spokojnie, szlakiem ustaw sejmowych, a wszysztko tak cicho, jak śmierć do namiotu Ojca zadżumionych.

Nowy duch powiał, a duch ten wziął się z przeraźliwych doświadczeń najokrutniejszej i największej w dziejach wojny, kiedy „prywatni właściciele“, spowici, że tak powiem dotychczas, w kokon prawie niewinności, nagle wykluli się nie w postaciach barwnych mityli, ale ohydnych wampirów, pospolicie paskarzami zwanych.

Rządy, strzegące dotychczas burżuazyjnej świętej świętych były zmuszone rozdrzeć tajemniczą zasłonę i wejść na drogę przymusowego regulowania stosunków go-

Atoli tu się kończy wpływ tężyzny teraźniejszości — postęp i logika, które, jak można było mniemać, i nadal stanowić będą czynniki składowe pracy i myślenia komisji.

Oto na ostatnim, odbytym dn. 14 marca posiedzeniu komisji p. Wł. Grabski zgłosił „Projekt ustawy o użytkowaniu gruntów skarbowych dla rozsprzedaży bezrolnym i małorolnym, ofiarom wojny i zasłużonym wojakom“.

Dwa szczupłe artykuły tego projektu mają następujące brzmienie:

Art. I. „Grunt, będący w rozporządzeniu skarbu z wyjątkiem niezbędnym do prowadzenia gospodarstw leśnych, rolnych i przemysłowych, oraz przydatnych dla celów ogólnie - państwowych, jak dla szkół, na place i budowlę państwowe i t. p. — ulegają rozsprzedaży drobnym rolnikom, lub też na parcele budowlane.

Art. II. Majątki skarbowe powinny być tak rozsprzedawane, by pierwszeństwo przy nabywaniu gruntu mieli miejscowi bezrolni, pracujący na tym gruncie, a gdy ich niema, to zamieszkali w pobliżu. Następnie powinni korzystać z pierwszeństwa nabycia sąsiedzi małorolni. Gospodarstwa, w ten sposób tworzone, nie powinny przekraczać rozmiarem swoim wielkości, niezbędnej dla utrzymania z pracy rąk na roli przeciętnej rodziny w miejscowych warunkach (6—15 morgów), a przy majątkach powyżej 300 morgów, ilość ziemi w ten sposób rozsprzedawanej, nie powinna przekraczać połowy ogólnego rozmiaru“.

Właściwie sam projektodawca zdawał sobie sprawę, że kwestji rolnej u nas w obecnych warunkach fragmentarycznie (ułamkowo) traktować i rozwiązywać niepodobna; najprzód bowiem musimy jasno wiedzieć, jaką ilością ogółem gruntów państwo będzie rozporządzało — a to da się określić tylko po przeprowadzeniu wywłaszczenia wielkiej własności rolnej. Dopiero wówczas będziemy mogli zorientować się, kto i na jakich warunkach będzie mógł korzystać z obszarów wywłaszczonych.

Jeżeli jednakowoż projekt ten wysunięto, to niewątpliwie w tej myśli, aby wy badać jaka większość komisji, a więc i Sejmu, zajmie w sprawie reformy rolnej zasadniczej stanowisko. Wszakże śród obradujących majoratowych właścicieli niema, więc dyskusja na ten temat, co zrobić z gruntami majoratowymi (donacyjnymi) —

małszy tylko skrajną rolę posrednictwa pomiędzy obszarnikiem - sprzedawcą, a drobnym rolnikiem - nabywcą. Na jakich warunkach i za ile — to rzecz targu; zaś do czyich rąk ma ziemia przejść — o tem zdecydować większość sejmowa, reprezentująca interesy średniej i wielkiej chłopskiej posiadłości.

A więc zgodnie z tendencją większości sejmowej, reforma rolna u nas ma się sprowadzić do dobrego interesu, który zrobią z jednej strony obszarnicy, wytargowawszy możliwie wysoką cenę wykupu, z drugiej zaś — chłopci - właściciele średniej i większej własności, którzy podczas wojny dzięki cenom paskarskim na produkty żywno-

Krzywdy.

Telegram Havasa obwieszcza nowe granice między Polską a Niemcami. Według informacji tej linja graniczna wychodzi od Bałtyku na północny zachód od Gdańska, okrąży mały obszar Pomorza zaludniony przez Polaków, biegnie na wschód od Łęborka; nie wiadomo, jak daleko np. od Gdańska linja owa wpada do morza, z tego, że biegnie ona na wschód od Łęborka, wnosić można, że zaczyna się owa linja najwyżej o jakąś milę na zachód od powiatu Puckiego, gdyż Łębork, na południowym wschodzie powiatu tejże nazwy, liczącego około 6% Polaków, rozmieszczonych we wschodniej jego części, oddalony jest tylko o 6 kilometrów od granicy powiatu puckiego. Miasto samo jest niemieckie. Niewiadomo, czy przydzielono do Polski także wschodnią część drugiego przez Polaków (14%) zamieszkałego powiatu na Pomorzu, bytowskiego, czy też pozostawiono powiat ten, jak i części (lub całość?) powiatów człuchowskiego (15% Polaków) i waleckiego (1¼% Pol.) przy Prusach. Z zachodniej części Poznańskiego niezawodnie powiaty chodzieżski, czarnkowski i wieleński pozostały przy Polsce, co wnosić można z określenia okrąży Chojnice i Pilę, o ile oczywiście Pilę okrąży z zachodu, a oddaje część (lub całość?) powiatu skwierzńskiego (3¼% Polaków) Prusom po określeniu „pozostawia Niemcom kilka dystryktów Poznańskiego, daje Polsce Międzybóże, Leszno i Krotoszyn“, można się obawiać, że urwano nam przecież część międzyrzeckiego (23% Pola-

ków), może i babimojskiego (51%) wschowskiego (32%).
Dalsze obawy nasuwa określenie: „Daje Polsce Leszno, Krotoszyn, wkracza na Śląsk, zabierając Niemcom Kępno (w Pozn.) i Opole“ — co może w najgorszym razie oznaczać, że urwano, że powiaty, sycowski (45½%) i namysłowski (32%) na Średnim Śląsku pozostawia decyzja komisji granicznej częściowo w rękach niemieckich. Jeżeli określenie „do linii oznaczającej granicę czeską dociera... na wschód od Prudnika“ należy rozumieć, iż dzieje się to w powiecie głubczyckim (8%), i że tu zaczyna się granica polsko - czeska, wówczas rzeczony powiat, dalej raciborski (49%) pozostałyby przy Polsce.
Już nie obawy, ale pozytywną troskę pozostawia określenie wschodnich granic byłych Prus Królewskich. Przy Polsce pozostają zapewne powiaty malborski (3%) szlunski (43%) i suski (8%), ale tu kończą się pomyślnie wieści, a zaczyna się — tragedia, bo „linja... biegnie na zachód od Elbląga i Ostróda, pozostawiając je w Prusach Wschodnich, wchodzi w dawne Królestwo Polskie na południowy wschód od Lidzbarka“, czyli poprostu jest identyczną granicą Prus Królewskich i Prus Książęcych, może nawet okrążając na niekorzyść Polski powiat suski.
Katolicka Warmia z Olsztynem i Mazury z Ostródem, Grunwaldem, Szczytnem i EMkiem nie zostały przydzielone do Polski. Prawdopodobnie Prusy Wschodnie stanowić będą od-

PILSUDSKI

N. B.

Polsko-Niemiecka granica.

Projekt komisji Konferencji Pokojowej.

Paryż, 15 marca.

(P. A. T.). Depesza Havasa. „Echo de Paris” pisze: Komisja, której powierzono sprawę granicy niemiecko - polskiej, ustaliła tę granicę w sposób następujący: Linja wychodzi od Bałtyku na północny zachód od Gdańska, okrąża mały obszar Pomorza, zaludniony przez Polaków, biegnie na wschód od Lęborka, pozostawiając Niemcom część Prus Zachodnich, w której przeżywa żywioł niemiecki, okrąża Chojnice i Piłę (Schneidemühl), pozostawia Niemcom kilka dystryktów Poznańskiego, daje Polsce Międzybóże (Birnbaum), Leszno i Krotoszyn, wkracza na Śląsk, zabierając Niemcom okolice Kępna i Opola. Do linii oznaczającej granicę czeską dociera owa linja na wschód od Prudnika (Neustadt).

Linja, oznaczająca wschodnią granicę

Polski od Niemiec biegnie od Mierzei Fryskiej (Frisehe Nehrung), przedziela Zatokę Fryską (Frisehe Haft), biegnie na zachód od Elbląga i Ostróda (Osterode), pozostawiając je w Prusach Wschodnich, wchodzi w dawne Królestwo Polskie na południowy wschód od Lidzbarka.

Prusy Wschodnie, oddzielone od Niemiec przez terytorjum przyznane Polsce, mogą być zmniejszone o okolice Olsztyna (Allenstein), czyli — (? — przyp. Red.) — Mazowsze Pruskie, oraz okolice Kłajpedy (Memel). Urządzone będą plebiscyty celem ustalenia czy żywioł pruski osiadły w okolicy pierwszej, a żywioł litewski osiadły w okolicy drugiej są dość liczne, aby usprawiedliwić ponowne przyłączenie do Polski, względnie do Litwy.

Los Litwy nie jest jeszcze ustalony.

rebną „republikę królewską”. Mniejsza o ten ew. nowotwór, gorsze, że nowe państwo posiadać będzie przeszło 400,000 Polaków „w Prusach Wschodnich urządzone będą plebiscyty celem ustalenia, czy żywioł polski jest dość liczny, aby usprawiedliwić ponowne przyłączenie do Polski...”

Jest to groźba i zapowiedź utraty przeszło 400,000 ludności rdzennie polskiej, zamieszkającej w zwartej masie południową część Prus Książęcych!

Obszar wchodzący w grę, to powiaty: olsztyński i reszelski, na Warmji, zamieszkałe przez Polaków, wyznania katolickiego, oraz powiaty: ostródzki, niborski, szczycieński, żądzborski, jańsborski, lecki, olecki, lecki, zamieszkałe przez Polaków ewangelików, czyli Mazurów pruskich. Słabo zaludnione powiaty te liczą ogółem niespełna 530,000 mieszkańców, w tem Polaków około 410,000, a zatem przeszło 70% ludności polskiej, nie wliczając w to kilkudziesięciu tysięcy powierzchni, towarzysko zgromadzonych osób pochodzenia polskiego. Owych 410,000 Polaków rozdziela się mniej więcej na: 60,000 katolickich Warmiaków i 350,000 protestanckich Mazurów.

System usypiającej świadomości narodową łagodniejszej niż w Poznańskim germanizacji, zupełne odcięcie Mazurów od jakiegokolwiek zetknięcia się z Polakami zakordonowymi i utrudnienia kontaktu z rodakami zaboru pruskiego (zakordonowych z reguły wydano w 24 godzinach z terytorjum Mazur, jako „niewygodnych obcokrajowców”, wycieczkom Poznaniaków i t. p. z reguły towarzyszyły eskorty żandarmów i t. d.) sprawiły, że Mazur, aczkolwiek mowy ojczyściej, którą zachował w czystości języka Kochanowskiego, trzyma się zawzięcie, ale uświadomiony narodowo nie jest.

Plebiscyt, dziś na Mazurach zarządzony, będzie dla polskości katastrofą: Mazur z wyżej wymienionych oraz innych względów, Polski nie zna, pozostawiony nadal w opiece Niemców, zahukany, głosować będzie pod presją i nakazem urzędnika niemieckiego, którego zna, od którego jest zależny, od którego wie, że Polska to jest kraj barbarzyńców i rabusiów, którzy czyhają tylko na to, aby go wyniszczyć — plebiscyt dziś wypadnie na naszą niekorzyść, prawie pół miliona ludności rdzennie polskiej, siedzącej zwartą masą, pozo-

stanie poza Macierzą, granicząc z Polską na przestrzeni 200 kilometrów.

Plebiscytu na Mazurach, na Warmji Polska nie obawia się, ale plebiscytu w warunkach normalnych. Stosunki na Mazurach są anormalne, wobec czego należy wpięć przywrócić normalne. Polacy muszą otrzymać możliwość pracy uświadamiającej na Mazurach, muszą otrzymać zagwarantowany dostęp i zagwarantowaną swobodę pracy obywatelskiej wśród Mazurów. Swobody tej Rzeczpospolita królewska, czy jak się ten twór zwać będzie, nie da im, bo rząd przyszłego nowotwora trzymać się będzie taktyki, a nawet akcję germanizatorską może podwoić. Jeżeli już dziś nie przyznano Polsce bezsprzecznie polskiej ludności mazurskiej, natomiast rząd Rzeczypospolitej Polskiej domagać się winien bezwzględnie zagwarantowania na lat kilka możliwości swobodnej konkurencji na Mazurach i odsunięcia terminu plebiscytu na lat kilka. Jesteśmy zupełnie pewni siebie: po kilku latach pracy polskiej na Mazurach w warunkach normalnych Mazur określi się za Polską. Germanizacja Mazowsza pruskiego jest powierzchowną, jest pokostem zewnętrznym, który spłynie w normalnych warunkach i to spłynie w krótszym czasie, niż to się stało na Górnym Śląsku, bo warunki na Mazurach są korzystniejsze.

Nieprzyznanie nam bezsprzecznie etnograficznie polskich dzielnic Mazowsza pruskiego i południowej części Warmji natychmiast jest krzywdą, która nam się staje.

Krzywdą ta nie stała się jeszcze, jeszcze sprawa jest do odrobienia. Przedewszystkiem 1) informacja o granicach nie jest urzędową, lecz cytowaną za „Echo de Paris”; 2) uchwała co do granic według tej informacji powzięta została przez komisję Cambona i zatwierdzona jeszcze musi być przez plenum konferencji pokojowej, 3) głos ma także Komitet Narodowy w Paryżu, który polecił zapewnić Radę Narodową w Giesznie, że „za jego wolą ani piędź ziemi etnograficznie polskiej nie dostanie się do rąk cudzych”, 4) jest państwo polskie i jest rząd polski, który stać winien na straży interesów polskich i w tej sprawie stanąć, 5) jest społeczeństwo i opinia publiczna, która powinna się odezwać stanowczym głosem.

Caveant consules.

Stanisław Zieliński.

For microfilm
p. 57 - 60 only
and the title page.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

54

Str 57.



WYDAWANY PRZEZ KOLEGIUM KOŚCIELNE ZBORU EWANG.-AUGSBURSKIEGO
W WARSZAWIE, POD REDAKCJĄ KS. ADOLFA RONDHALERA.

Dn. 1 Lutego 1919 r.

Nr. 2.

MODLITWA.

Jan 15,7. „Jeśli we mnie mieszkać
będziecie i słowa moje w was
mieszkać będą; czekolwiekbyście
chcieli, proście, a stanie się wam“.

„Czegokolwiekbyście chcieli, proście, a stanie się wam“.
Czy można tak wielkiej obietnicy zawierzyć? Mądrość ziemską
orzekła, że spełnienie tej obietnicy nie jest możebne. Lecz serce
nie chce pogodzić się z myślą, że mój Zbawiciel mówił o tym prze-
sądnie. Ale w coby serce wierzyć chciało, to podpada nowej wą-
tpliwości: że moc osiągnięcia tego, o co prosimy, przywiedzie nas
do nadużycia...

Lecz kogo dotyczy taka obietnica? Nie każdego, kto jest
„chrześcijaninem“ z imienia, nie każdego, kto mówi: „Panie, Pa-
nie!“ Ale którzy „mieszkają w Chrystusie“, i w których mieszkają
słowa Jego, ci mogą budować na słowie Zbawiciela. I tylko oni,
nikt inny. Inni modlą się po to, aby wolę Boga na swoją korzyść
odmienić; którzy zaś w Chrystusie mieszkają, chcą wolę swoją ze-
spolic z Jego wolą, dobrą i łaskawą. Wszak ich modlitwa—to roz-

35
SUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

mowa duszy z Tym, którego miłość jest większa od miłości matki lub ojca. Ich modlitwa — to walka wewnętrzna, która w zwykłym przebiegu podnosi chrześcijanina na wyższy stopień życia duchowego. Cel modlitwy zostaje osiągnięty, gdy łkanie rzewnej skargi przedzierzga się w uwielbienie, a namiętna prośba błagalna rozplywa się w ciszy, jaka duszę zalega przed Bogiem.

Zaprawdę, człowiek nigdy nie stoi wyżej, jak wtedy, gdy w modlitwie rozmawia z Przedwiecznym i Nieskończonym, niezachwiany w ufności, że mu się stanie, o co prosi. Doświadczenie modlitwy zasila taką ufność. Przyrost ufności zachęca do nowej modlitwy. Dusza się podnosi i sięga niebios, porastając w siły, potrzebne na ziemi. Utrwala się jedność nasza z Chrystusem: coraz bliżsi jesteśmy tego stanu, by „mieszkać“ w Nim, słowa zaś Jego mieszkają w nas, i zakreślają nam granice naszych życzeń. I dopełnia się nad nami obietnica: „czegokolwiekbyście chcieli, proście, a stanie się wam“. Naprzekór ziemskiej mądrości...

**Ranny żołnierz polski czeka na twoją ofiarę, którą możesz złożyć
w Komitecie Marszałkowska 53.**

KONKURS.

Od prezesa b. Komitetu Polskiego w Moskwie, p. Józefa Everta, otrzymaliśmy następujące pismo:

Do Redakcji miesięcznika „Ewangelik“
w Warszawie.

W 1917 r. upłynęła 400-tna rocznica reformacji. Pragnąc przyczynić się do upamiętnienia wśród społeczeństwa polskiego w Rosji wielkiego momentu w dziejach myśli ludzkiej, który znalazł potężne echo w Polsce i przyczynił się w znacznej mierze do wytworzenia bujnego i intensywnego życia kulturalnego naszego narodu, ogłosiłem w dn. 18 (31) października 1917 r. za pośrednictwem „Echa polskiego“, wydawanego w Moskwie, konkurs na pracę historyczną dotyczącą reformacji w Polsce. Ze względu na trudności, związane ze źródłowym opracowaniem tematu, a wynikające z niemożności rozporządzania w Rosji całą odnośną literaturą, nie ograniczałem konkursu z góry wyznaczonym tematem. Praca konkursowa mogła stanowić zarówno ogólny zarys reformacji w Polsce jak i uwypuklić jeden lub niektóre z jej momentów.

Wpływ Jana Łaskiego na reformację w Polsce, sylwetki naszych reformatorów na tle epoki, idee polityczne z nią związane — to wszystko miało być uważane za temat pracy konkursowej. Termin nadsyłania prac naznaczony był na luty 1918 r. Pierwsza nagroda wynosiła rb. 500, druga rb. 300, objętość pracy od 2 arkuszy druku.

Z powodu zaszłych w Moskwie w końcu 1917 r. wypadków, konkurs ten nie doszedł do skutku, a jedyna praca zgłoszona do redakcji „Echa polskiego“ uległa, niestety, konfiskacie wraz z innymi papierami przy zarządzanej przez władze „Sowietów“ rewizji w lokalu „Echa polskiego“, wydawnictwo którego zostało następnie przez „bolszewików“ zawieszone.

W obec powyższego wznawiam za pośrednictwem „Ewangelika“ powyższy konkurs, pozostawiając do uznania Sz. redakcji skład sądu konkursowego, warunki formalne i ewentualne zmiany w zakresie tematu.

Zastrzegam sobie jedynie pierwszeństwo w nabyciu praw do ogłoszenia drukiem prac, zarówno nagrodzonych jak i odznaczonych.

Józef Evert.

Warszawa, dn. 10 stycznia 1919 r.

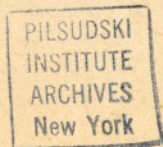
Na zasadzie powyższego listu i w porozumieniu z osobami uproszonymi do sądu konkursowego oraz z ofiarodawcą, który sumę przeznaczoną na nagrodę konkursową powiększył, ogłaszamy niniejszym

K O N K U R S

NA PRACĘ HISTORYCZNĄ Z ZAKRESU DZIEJÓW REFORMACJI W POLSCE

na następujących warunkach:

1. Autorzy stawający do konkursu nie będą skrupowani w wyborze tematu. Mogą być zatem przedstawione do konkursu prace z dziejów Reformacji w Rzeczypospolitej, zarówno mające za temat ogólny pogląd na dzieje reformacji, jak i opracowania monograficzne poszczególnych zagadnień albo wybitnych osobistości.
2. Prace nadesłane na konkurs winny być charakteru popularno-naukowego (napisane przystępnie i zajmująco, z cytowaniem źródeł).
3. Objętość prac konkursowych ma być nie mniejsza jak 2 arkusze druku.



4. Prace konkursowe należy adresować: „Do kancelarii kościelnej Zboru Ewang.-Augsb. w Warszawie, plac Małachowskiego, dla redakcji „Ewangelika“; termin ostateczny nadsyłania prac d. 1 sierpnia r. 1919 (z doliczeniem czasu trwania przesyłki). W zamkniętej kopercie należy dołączyć nazwisko i dokładny adres autora.
5. Nagroda rb. 1000 będzie przyznana autorowi jednej pracy, lub podzielona między autorów 2 prac, według uznania sądu konkursowego, w którego skład wchodzi: 1) profesor Władysław Smoleński, 2) superintendent generalny ks. J. Bursche i 3) prokurator Sądu Najwyższego, p. Jakób Glass.
6. Pierwszeństwo do nabycia od autorów prawa druku nadesłanych na konkurs prac zastrzega sobie pan J. Evert.

Redakcja „Ewangelika“.

ODEZWA.

Ks. Pastor Leopold Otto urodził się w Warszawie dnia 2 listopada 1819 roku. Czas więc, byśmy pomyśleli, jak uczcić setną rocznicę jego urodzin. Był on tak wybitnym mężem, że nie ulega wątpliwości, iż jubileusz ten odbić się winien radosnym echem po całym kraju, a zwłaszcza w Warszawie i w Cieszynie, gdzie jako pastor urzędował lat wiele.

Znaczenie ks. Otto jest podwójne: 1) kościelne i 2) polityczne. O ile mi zdrowie posłuży, pragnąłbym—jako najstarszy jego uczeń z żyjących pastorów (ks. Wendt jest jeszcze starszy, ale nie jest czynnym pastorem)—opisać pierwsze, t. j. znaczenie ks. Otto dla kościoła naszego i mieć też kazanie w dniu 2 listopada r. b. w kościele warszawskim.

Uważam, że w Warszawie powinien się utworzyć komitet, któryby przygotował obchód rocznicy.

Byłoby też do życzenia, ażeby do redakcji „Ewangelika“ zgłaszali się żyjący jeszcze uczniowie ks. Otto, a także ci, którzy zasługi jego uczcić pragną.

Do pastrowej Otto odnoszę się jednocześnie z zapytaniem, czy nie ma w spuściźnie jakich manuskryptów, godnych wydrukowania.

Ks. W. P. Angerstein.
superintendent w Łodzi.



W PRZEDEDNIU WYBORÓW.

W przededniu wyborów składamy niniejszy numer; gdy znajdzie on się w rękach czytelników, będzie już po wyborach do sejmu. Czyniono nam zarzut, że nie skorzystaliśmy ze sposobności, aby na szpaltach naszego pisma nakłaniać czytelników do głosowania w pewnym kierunku. Nie czyniliśmy tego z rozmysłu, chcemy bowiem, aby pismo nasze łączyło ewangelików polaków różnych przekonań społecznych. Stać się to może tylko pod warunkiem, że „Ewangelik” do odmetu walki stronnictw politycznych wciągnąć się nie da. Dlatego też właśnie nie mamy powodu wypowiadać się tutaj o tym, komu sami głos nasz oddać zamierzamy.

Z kazalnicy zwracaliśmy uwagę słuchaczów na powagę chwili i na doniosłość decyzji, jakie będą powzięte lub zaniechane przez stronnictwa i przez przedstawicieli narodu. Kto poniesie za te decyzje odpowiedzialność? Stronnictwa, ludzie, a więc my: ty i ja! Gdy idzie o sprawę niewysłowiowej wagi, od których zawisło ukształtowanie się przyszłości narodu, niech sobie każdy ewangelik przypomni słowo apostoła: „Kto umie dobrze czynić, a nie czyni, grzech ma” (Jak. 4, 17). Dobrze czynić, to znaczy czynić zgodnie z sumieniem ucznia Chrystusowego. Dla wyborcy znaczy to: oddać głos z rozważą, uczciwie, sumiennie, zgodnie z *własnym* przekonaniem, nie zaś według nakazu partji, stronnictwa, mówcy wiecowego czy agitatora, niebacząc na to, czy ten agitator popiera swoje wywody pełnym trzosem, workiem obietnic, rewolwerem czy powagą sukni duchownego... W zastosowaniu do życia w okresie wyborów maksyma apostolska „dobrze czynić” znaczy niekiedy więcej: może tu chodzić o to, abys przemówił i ty, gdy inni mówić będą. W pewnych chwilach milczeniem przybrałbyś fałszywe pozory co do swych przekonań. Słowo i milczenie bywa uczynkiem. I mowa i milczenie bywa czasem grzechem.—Oto mniej więcej wszystko, co wolno powiedzieć kaznodziei ewangelickiemu z ambony w okresie przedwyborczym. Gdy zaś ten lub ów słuchacz, wiedziony osobistym zaufaniem, pragnie zasięgnąć u swego pastora bliższych wyjaśnień, przekonywa się, że mu chętnie udzielone zostają *w rozmowie prywatnej*.

Zapewniano nas, że w celach agitacyjnych kolportowano wśród naszych współwyznawców wiadomość o zamierzonych rzekomo przez pewne stronnictwa represjach w stosunku do ewangelików. Trudno orzec o ile takie zmyślane bajki znajdowały posłuch. Oficjalni przedstawiciele ewangelików polaków, t. j. ks. ks. pastory i kolegia kościelne, wypowiadali się niejednokrotnie, czego się spodziewają w niepodległej Polsce: patrzmy w przyszłość naszą z zupełną ufnością i spokojem. A gdy w dzień Nowego Roku stołeczne miasto Warszawa z hołdem powinnym witało Ignacego Paderewskiego, ewangelicy polacy na równi z katolikami widzieli w nim ucieleśnienie tęsknoty narodu, całego narodu, za wodzem. Dziś na czele rządu stoi ten wielki obywatel kraju, który dnia 11 stycznia r. b. na zebraniu publicznym, urządzonym w salach ratusza przez Radę miejską dla wyrażenia mu czci za pracę owocną dla Polski, w słowie programowym urbi et orbi obwieścił jako swoje credo polityczne: „Potrzeby Ojczyzny wymagają od nas, abyśmy złożyli świadectwo przed światem, że tworzymy państwo *na zasadach wyrozumiałości i tolerancji*, że ludowładztwo polskie będzie jednako dla wszystkich sprawiedliwe, że okazujemy poszanowanie *wszystkim wierzeniom*“. Innymi słowy powiedział to samo Aleksander Świętochowski dn. 16 stycznia: „Wskrzeszona Polska... równouprawni i umiłuje wszystkie swoje dzieci“. Zaprawdę, dzieci tej Polski wyznania ewangelickiego radują się, że macierz zostaje wskrzeszona, i z pogardą odwracają się od tych, którzy chcą ich radość zamącić.

Inaczej ma się rzecz z tymi, którzy dziećmi Polski nie są, chociaż w Polsce mieszkają. Można do nich zastosować coprawda słowa Świętochowskiego: „według nowej ewangelii politycznej świata wszystkie narody mają żyć w braterstwie i zgodzie“. Taką zasadę będzie do nich stosowała Polska wskrzeszona.

Lecz są wśród nich tacy, którzy niedawno jeszcze tego braterstwa się zapierali, a oddawając swe siły na wysługę obcym, rzucali wyzwanie i wyrazy zniewagi społeczeństwu, pośród którego chcieli korzystać z prerogatyw kasty uprzywilejowanej z łaski zwycięzców. Gdy nie zagojone są jeszcze rany, do których zaognienia przyczyniali się w zaślepieniu, niechże się nie pchają pierwsi na złote mosty zgody. Niech się nie dziwią, że prawie dzieci Polski wskrzeszonej mają *dziś* sprawy pilniejsze jak przyznanie im równouprawnienia w praktyce życia. Gdy oni oświadczają się dzisiaj z miłością i dopominają się o uczucie braterstwa i zgody w stosunku do siebie, niech wiedzą, że ich słowa dotykają ucha jak przykry zgrzyt.

Nie naszą rzeczą nawoływać o pomstę za krzywdy, wyrządzone przez nich. Owszem, radziłyśmy, aby wskrzeszona Matka-Polska odru-

chem wspaniałomyślnego rozgrzeszenia przyjęła do swej miłości i dzieci obcej matki, i własne marnotrawne syny, które się kają przemieszania swego. Nie jesteśmy atoli powołani twierdzić, czy już teraz jest godzina takiego aktu łaski.

Pragniemy zwrócić uwagę na tych, którzy bez własnej winy stali się ofiarą nieporozumienia i krzywdę ponoszą niezasłużoną. Śród dzieci obcej matki jako i śród marnotrawnych synów wskrzeszonej obecnie Polski byli ludzie wyznania naszego. Było ich niemało. Nie wiemy ilu ich było. Gdyby był jeden tylko — i to byłoby zbyt wiele. Ale było ich więcej. Było ich tylu, że obecnie krótkowzroczni sędziowie, czynniki miarodajne na różnych stanowiskach, w tysiącnych okolicznościach, gdy chodzi o życie, współżycie, pracę, koleżeństwo, obywatelstwo, pomoc, tolerancję, cierpienie i walkę, często nie mogą uznać dzieci prawych wskrzeszonej Matki-Polski, dla tego że te dzieci są innego od większości w narodzie wyznania... Zapomina się, że wyznanie od zaprzaństwa nie chroniło, ani go nie ułatwiało...

Więc słyszymy że robotnik, ochroniarka, urzędnik, nauczyciel nie mogą znaleźć zajęcia albo zostają usuwani z posady dla tego, że są wyznania ewangelickiego. Smutno o tym słuchać, zwłaszcza gdy przy nadmiernej podaży rąk do pracy nie można im pomóc. Inspektor szkół w pewnym powiecie usunął z zajmowanych stanowisk nauczycieli polaków dla tego, że byli ewangelikami, przeznaczając na ich miejsce katolików, chociaż szkoły te istnieją dla działalności ewangelickiej. Za co cierpią ci pokrzywdzeni? Ponieważ są ewangelikami, niejeden pracodawca w ich polskość nie może uwierzyć! Cierpią za winy przeniewierczych dzieci obcej matki. Za winy niewdzięczników i sprzedawczyków. Za grzechy dzieci marnotrawnych. Bo dziś — w zamęcie chwili—trudno odróżnić sprawiedliwego od zaprzańca.

Ale przezorność musi być stosowana, jeśli nie miałyby triumfować bezczelność. Bo nie byłby naród polski godzien wolności, gdyby już dziś puścił w niepamięć wszystkie zniewagi, jakie znosić musiała Matka-Polska, do niedawna leżąca jeszcze w niewoli.

Więc cierpienia takie narazie być muszą. Trzeba się z nimi narazie pogodzić. Ale trzeba wiedzieć, że to tylko stan przejściowy. I nie wolno wypadków sporadycznych uogólniać. Trzeba przyznać, że i nam samym było niemiło, gdy hasła reformacji nadużywano do celów nacjonalizmu. W ostatnich 5 latach zaszło dużo faktów, które na naród reformacji wittenberskiej rzuciły światło ujemne.

Stąd i wyznanie luterskie przedstawia się niejednemu niekorzystnie. Trzeba być sprawiedliwym i wczuć się w duszę polaka katolika,

aby zrozumieć przesadną ostrożność w stosunku do protestantów w chwili obecnej, która niejednemu krzywdę przynosi.

Ale trzeba mieć odwagę przypominać, że protestantyzmem państwa centralne posiłkowały się tylko jako środkiem pomocniczym. Wszak $\frac{1}{3}$ część Niemców jest katolicka. Katolicką była Austria, a cesarz jej nosił tytuł papieski: „Jego Apostolskiej Mości“. Katolicy w państwach centralnych zasilali u siebie nastroje wojenne przy pomocy impulsów, czerpanych *ze swego wyznania*. Po stronie koalicji stało więcej protestantów, niż po stronie państw centralnych. Ameryka Północna i Anglja są dziś może więcej niż Francja demokratyczne i duchem wolności przejęte...

Więc hańba ewangelikowi, któryby się wstydził swego wyznania dla tego, że odnowiciel kościoła, Luter, był ze znienawidzonego narodu! Wszak Zbawiciel był z narodu wzgardzonego i nielubianego powszechnie. Ale i Chrystus, i Luter wyrośli po za ramki narodu, z którego pochodzili...

Więc niech Cię, czytelniku, nie przyprawiają o dezorientację fakty nietolerancji. Póki trwa podłość z jednej strony, a z drugiej uprzedzenie i ciemnota, będą stale zachodziły pojedyncze fakty nietolerancji. Ale w wolnej Polsce ciemnota ma być zwalczana. Więc i nietolerancja coraz rzadziej będzie się zdarzała. Mamy oświadczenia uspakajające prezesa ministrów. — Na zjeździe Stronnictwa Ludowego 500 delegatów chłopskich upominało się jednomyślnie o ewangelickie Mazowsze pruskie. I tam więc już świta. A gdy dzień wszędzie, nie będzie uciskanych.

Trzeba tylko poczuwać się do obowiązków, przypadających nam w chwili obecnej wobec zmartwychwstającej Ojczyzny. Nie dajmy się odwieść od spełnienia naszej powinności. Z radością stwierdzamy, że w niektórych oddziałach wojska naszego, stojących na froncie, procent ewangelików jest stosunkowo wysoki. Przyjdzie czas, będzie i kapelan ewangelicki. Ewangelicy służyli już go mają.

Teraz nie pora rozwodzić pieniackie żale nad rzekomym zaniedbaniem naszych praw! *Dziś niech góruje nadewszystko głos obowiązku*. Potrzeba ochotnika na front! Potrzeba opieki i darów dla rannego żołnierza polskiego (Marszałkowska 53). Potrzeba ofiar na skarb narodowy (Marszałkowska 154). Trzeba kupować listy pożyczki państwowej (Marszałkowska 154). I jeszcze trzeba — podpisywać się na pożyczkę obligacyjną Zboru naszego (w kancelarji kościelnej).

Na prawa przyjdzie czas. Teraz dokładajmy starań, aby w kraju ład zapanował.

Ładem domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną



POLSKA GONTYNA CHRYSTUSOWA.

(Z powodu broszury p. t. „O współczesnej formacji religijnej w Polsce. Napisał Stanisław Małkowski, Warszawa 1918“.)

Formacja religijna obejmuje szerokie dziedziny. Poczynając od świata zabobonów, przesądów, obchodów ludowych — tego jednym słowem, z czym ma do czynienia etnografia — poprzez istniejące religie oficjalne i nieoficjalne, sięgają jej warstwy w filozofję, poezję, i muzykę. Mamy więc w obrębie współczesnej formacji religijnej w Polsce budowę tego rodzaju: część środkową obejmuje kościół (katolicki), poza nim z jednej strony znajdują się nieprzyswojone lub zaledwo tolerowane przez tenże kościół resztki wiar starych pogańskich, z drugiej strony — nie mieszczące się w kościele zwiastuny dalszego rozwoju duszy religijnej narodu.

Po mistrzowsku skreślił autor obraz, jaki powstaje przez splot żyjących w ciemnych warstwach ludu przesądów i praktyk oraz resztek wiar starych, pozostałych w warstwach oświeconych, z tym wszystkim, co kościół do wierzenia podaje. Więc odnajdujemy dawnych bogów pogańskich, którzy się „ukryli w krwi bogów nowych, i zawładnęli nią“, „powychodzili nawet na ołtarze, księżyc wzięli pod stopy, słońce ponad głowę, przybrali tylko dodatkowe imiona, kryjąc pod jednobóstwem wielobóstwo“. Nawet krzyże przydrożne — toć to dawne słupy światowidowe.

Wyobrażenia religijne ludu tak ściśle wiążą się z jego pracą codzienną, że nie można mówić o traktowaniu świata bóstw, które uznaje lud i w które wierzy, jako czegoś oderwanego od życia i jego otoczenia. Polskie święta Bogarodzicy wyrażają w sobie stosunek ludu do macierzyństwa dobrej i rodzącej wszystko życie Mocy... I Gromicznia, i Zwiastowanie, nabożeństwa majowe, Zielna, Siewna i Śnieżna — to postacie ziemi naszej w różnych porach roku. Twarze obrazów starych

przedstawiających Matkę Boską są ciemne — koloru zoranej roli. Stanowi to odbicie dawnego kultu Matki Ziemi. Potwierdzają to legendy i podania. Z dziejami przyrody są też związane święta Bożego Narodzenia, i wielki post, i kwietnia niedziela, i Wielkanoc. Religja Chrystusowa uzupełniła te święta ideą wszechświatowej Miłości, ozdobiła poezją i jeszcze bardziej uświęciła Wielką Tragedję Golgoty, ale — nie zatarła tych cech, które być może dla ducha polskiego są wieczne...

Tak mówi autor o świętach, które „święci cała Polska“. Święci je kościół katolicki „w formach, częściowo ustanowionych przez siebie, częściowo zaś zapożyczonych z prastarych czasów, święcą je te ciemne masy ludu, które właściwie formalnie tylko należą do kościoła, bo faktycznie głębiąmi swej duszy tkwią jeszcze w pogaństwie. Święcą je wreszcie ci wszyscy, którzy według wypowiedzanego przez siebie zdania, zerwali już z kościołem i religią, święcą je głosem żyjącej w nich duszy Narodu, która zrosła się z niemi i z ziemią, na której mieszkają, — święcą je... tęsknotą... i smutkiem i tym szacunkiem dla Przeszłości, który jest w każdym z nas, a nie odzywa się tylko wtedy, gdy go przywołają jakieś obce głosy“.

Wsluchując się w głos Duszy Narodu, odnajdujemy cechy, które „dla ducha polskiego są wieczne“. Radby odszukał autor pierwiastki religijne, głęboko tkwiące w duszy polskiej, lecz pozostawić musi pracę tę innym. Rozpocząć by ją musieli ludzie, ożywieni prawdziwą miłością, szacunkiem najgłębszym dla jakichkolwiek przejawów religii i myślą jedynie poznania, którzyby swą pracą zbiorową odtworzyli przed oczami narodu prawdziwy obraz jego duszy. Poznalibyśmy wtedy, jakie w formacji religijnej polskiej są utwory sztuczne, starające się ująć w swe ramy życie religijne, i odróżnilibyśmy niezależną od nich całość, jedynie i bezpośrednio zależną od tego życia, związanego nierozzerwalnie z całą przeszłością narodu. Poznalibyśmy, że tylko ta całość jest pełnym wyrazem naszej duszy religijnej. Uchroniłoby to nas od wytwarzania całkiem odosobnionych skupień religijnych, rozbijających całość naszej duszy, i doprowadziłoby do wzmocnienia więzów, łączących w jedną wielką całość. „Do głębi tej calizny sięgali bodaj wszyscy, zwiastujący narodowi jego Ducha. Na tym też gruncie powinna się oprzeć nasza wewnętrzna odbudowa. Przyroda sama powinna zabrać w nas głos i skierować nas na właściwą, przez wieki przekazaną nam drogę“. Więc autor marzy o nowej albo odnowionej formacji religijnej, ugruntowanej na pierwiastkach, tkwiących w duszy polskiej, z których jeden — to cześć dla Matki Ziemi, drugi zaś — idea Miłości.

Jak wyobraża sobie autor tę polską formację religijną przyszłości, „sprawę świątyni własnej“? Nie znajdujemy na to jasnej odpowiedzi.

Autor pozostawia czytelnikowi dużo pola do domysłów, umyślnie unikając stawiania kropki nad i. To też interpretując jego myśli, można łatwo pobrać. W entuzjastycznej przedmowie, skreślonej przez Artura Górskiego, a będącej poniekąd komentarzem do wywodów tego dzieła, znajdujemy zapewnienie, że „nie idzie tu o kościół narodowy, któryby się wyłamywał z całości; są to rzeczy przebrzmiałe, przeszły razem z epoką protestów“. Chodzi o poszukiwanie prawdy. Dusza zadumana pragnie odnaleźć swoje ukochanie, i nie znajduje miejsca, które napelni Duch. Nie wystarczają jej „bazy kultu“, „międzynarodowe hotele wiary“, zlepię z myśli powierzchownych, które pracowały nad ich ukształtowaniem. Tu idzie „o szczepienie prawd na własnym drzewie. O siłę czerpaną z własnych, głęboko w ziemię zapadłych korzeni. O własną gontynę Chrystusową, w której duch polski poczułby się u siebie w domu, oparł o swoje prawieki uczuć religijnych, — i tak spotężniały siłą własną, stanął w życiu nie jak dotąd, w rozbiciu i porozie — ale władający życiem przez świeżą moc nowego religijnego natchnienia“.

Nie wierzymy, aby pragnienia szlachetnego marzyciela, skreślone w formie niezwykle pociągającej, mogły kiedykolwiek przyoblec się w ciało. Praca najsumienniejszych badaczy, mimo ich szacunek i miłość dla przejawów religijnych, nie stworzy podwalin pod żywą religję. Ludzie mogą zlepić surogat religii; religja żywa, jedyna prawdziwa i uświęcająca, jest — naszym zdaniem — religja chrześcijańska. Ulepione zaś rękami ludzkimi „gipsatury, kręcone filary, papierowe kwiatki, graty i szmaty“, ale i zlepię przez ludzi myśli powierzchowne a nawet i głębokie, nawet i wyrosłe z krwawej roli ofiar za naród, mogą się conajwyżej złożyć na chiński mur, w granicach oficjalnego „chrześcijaństwa“ zagrażający drogę do Chrystusa.

Różni ludzie różnymi czasy, zależnie od tysiącznych okoliczności, niejednako pojmują prawdę chrystjanizmu, przyswajają ją sobie w różnym stopniu doskonałości, zastosowują w praktyce życia z niejednaką siłą. Lecz naszemu sercu protestanckiemu nie straszno na myśl o licznych skupieniach religijnych i poczytujemy to za dowód doskonałości chrystjanizmu, iż może on znieść wszechstronne a sumienne poddawanie rewizji swych zasad, a każde skupienie religijne ma rację bytu, gdy uczciwie i szczerze dąży do tego, by ile można doskonale poznać prawdę Ewangelji. Artur Górski twierdzi, że tu chodzi o zespolenie, gdyż: „ku jedności religijnej świata idzie życie“. Zgadza się z nim z zastrzeżeniem, w myśl jego własnych następnych słów, że: „Jest to jedność w duchu i prawdzie“. Więc „gipsatury“ mogą być różne... Lecz piszemy się również na twierdzenie Górskiego: „Każda ziemia daje pra-

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

wdzie swoiste, własne kwitnienie". Już ta okoliczność prowadzi do religijnych skupień wielorakich; wszak różnorodność dusz pomnaża możliwość liczby tych skupień. Autor omawianej przez nas książki, na której podstawie uważać go nam wolno za osobowość samowitą a samodzielną, nie będzie przecież chciał osobowości innych podciągać pod jeden ogólny strychulec. Więc musi istnieć różnorodność jaźni ludzkich, a co za tym idzie — muszą istnieć w społeczeństwie skupienia religijne „odosobnione“. I my pragniemy, aby to co człowiek wyznaje, było pełnym wyrazem jego duszy religijnej. Lecz właśnie dlatego, w imię szczerości w sprawach religij, będąc zawsze gotowi szukać węzłów łączących nas w jedną wielką całość z nie-ewangelicką resztą naszego społeczeństwa i gorąco pragnąc wzmocnienia tych węzłów, zastrzegamy się, że węzły owe muszą być tejże natury co i poszukiwana jedność: „w ducha i prawdzie“. Tęsknota do „ducha i prawdy“ — to będzie potężny sojusznik ducha polskiego. Lecz wymarzona przez p. Małkowskiego „własna gontyna Chrystusowa“ będzie „Chrystusową“ chyba tylko z imienia: budowniczy przeznaczy w niej zbyt dużo miejsca „kręconym filarom“, ulepionym z wyszukanych mozolnie pierwiastków rodzimych. Chrystus może stać na zdobytych przez się słupach światowidowych, ale nie zechce ustąpić Światowidowi pierwszeństwa....

Pewne odłamy partii wszechniemieckiej dawno już roją sny o nowej religii „niemieckiej“, gdyż chrystjanizm obecny jest dla nich zbyt obcy. Gardząc pokorą i miłością, tyle zachwalaną w Ewangelji Chrystusa, czciciele siły chcą zamiast krzyża godłem wiary swojej obrać młot pragermańskiego bożka Wotana. Marzą o świątyni na podobieństwo salomonowej, w której sanktuarium rozsiądą się na marmurowych piedestałach starożytni bogowie germańscy, otaczający półkolem królującego wśród nich Odyna. Projektują dać wolny wstęp do owej świątyni i Chrystusowi, ale dopiero gdy przybierze imię germańskie „Balder“.

Wymarzona świątynia wszechniemców będzie miała wiele podobieństwa z „gontyną Chrystusową“ pp. Małkowskiego i Górskiego.

Gdy w sprawach religij ekskluzywni narodowcy polscy spotykają się z wszechniemcami, uzasadnione jest przypuszczenie, że terenem spotkania jest bezdroże. Inaczej być nie może: na manowce zejść musi każdy, kto szuka religij najbardziej przystosowanej do charakteru swego narodu, jego upodobań i słabostek. Religij nie wolno przystosowywać się do duszy narodu. Religja ma za zadanie charakter narodu urabiać, uszlachetniać, w dobrym umacniać i uczyć ludzi władać życiem. Duch narodu ma się przystosować do religij tak, iżby postulaty religij znalazły wcielenie w odnowionym przez religję charakterze narodu.

Książeczkę p. Małkowskiego witamy wszelako z radością, jako

objaw budzącego się coraz więcej zainteresowania religją. Jest on jednym z tych, którym nie wystarcza dewocja, przesąd i indyferentyzm. Widzi on dziwne koleje wiary religijnej w życiu narodów. Odróżnia wiek cudów od epoki, w której wiara cofa się z życia, jak morze z zajmowanego przez się lądu. „Religja przeżywa się“ i wiele form staje się czczymi. A masy ludu tkwią jeszcze w pogaństwie.... Chciałby aby wiara dawała oparcie wewnętrzne w życiu, wpływała na całkowity bieg życia, kształtując jego formy. Chciałby się zapewne i sam przychylić do tego, aby „z głębin duszy narodowej“ powiał „świeży, ożywający prąd“, więc oto wyszedł na poszukiwanie prawdy. I szuka prawdy, któraby odpowiadała potrzebom jego nowoczesnego umysłu....

Czy nie możesz nabyć listu obligacyjnego pożyczki państwowej?

O GIMNAZJUM ŻEŃSKIE.

„Szkoła średnia dla dziewcząt odpowiada istotnej potrzebie naszego zboru“. „Dziewczęta nasze, rozproszone w liczbie 200 po licznych pensjach żeńskich w Warszawie, z których nie wszystkie pod względem doboru sił pedagogicznych i warunków higienicznych stoją na wysokości zadania, odtąd będą mogły skupiać się w naszej szkole zborowej. Przytym zamierzony internat, gdy będzie wzorowo w duchu zasad czysto chrześcijańskich prowadzony, mógłby ściągnąć do naszej szkoły młodzież żeńską z różnych stron kraju“. — Tak pisał przed 5 laty w № 2 „Zwiastuna Ewangelicznego“ p. sędzia Jakób Glass, uzasadniając myśl założenia gimnazjum żeńskiego przy zborze naszym, powziętą w gronie współwyznawców, ogniskujących się dokoła kolegium kościelnego zboru warszawskiego.

Czy taka szkoła żeńska miałaby widoki powodzenia? Na to pytanie dawał p. Glass następującą odpowiedź: „Dyrektywa zboru naszego daje gwarancję energicznego kierownictwa nazewnątrz, wzorowego ładu i porządku wewnątrz, tudzież uregulowanych stosunków finansowych“.

W ciągu ostatnich lat 5 w szkolnictwie naszym zaszły liczne zmiany, po części na lepsze, i dziś posiada Warszawa znacznie więcej zakładów naukowych porządnie i sumiennie prowadzonych. Lecz nie mało szkół pozostawia jeszcze dużo do życzenia pod tym względem. Można jednak spodziewać się, że w gimnazjum zborowym zarówno dobór sił pedagogicznych jak i warunki higieniczne będą przedstawiały

się korzystniej, jak w niejednej szkole prywatnej, prowadzonej dla zysku właściciela. Największą korzyścią takiego gimnazjum było by jednak to, że mielibyśmy wreszcie możliwość wychowywania naszej młodzieży żeńskiej w duchu wyznaniowym. Pod tym względem dorobek zboru naszego wykazuje liczne braki. Mamy 38 instytucji kulturalnych i oświatowych, z których korzystają nie tylko nasi współwyznawcy, ale po części mieszkańcy kraju bez różnicy wyznania, a wśród chorych w szpitalu naszym bywa ewangelików tylko 12%. Natomiast o obowiązku wychowywania młodzieży w duchu wyznania zbor warszawski pamiętał niedostatecznie. W 10 utrzymywanych przez zbor szkołach elementarnych pobiera w 24 klasach naukę do 1000 dzieci, w tym 70% ewangelików; w gimnazjum męskim im. Mikołaja Reja na 800 uczniów jest 200 ewangelików. Nie mamy jednak średniego zakładu naukowego, w którym dziewczęta nasze otrzymywałyby wychowanie w duchu ewangelickim, a nawet nauka religii ewangelickiej dla nich jest postawiona w istniejących obecnie szkołach niedostatecznie. Rozproszone po licznych szkołach ewangeliczki stanowią zazwyczaj grupy tak nieliczne, że przełożone w budżetach swych szkół na naukę religii ewangelickiej asygnować mogą tylko sumy niewielkie. Skutkiem tego wszystkie uczennice ewangeliczki jednej pensji mają w najlepszym razie 3 godziny religii tygodniowo, przyczym podział bywa taki, że zbierają się one grupami z 2, 3 lub 4 klas, i każda grupa ma jedną lekcję tygodniowo. Czy można mówić o racjonalnym postawieniu nauki, gdy każda klasa przechodzić ma co innego, a często nawet uczennice jednej klasy nie przechodzą jednego kursu, z powodu zaniedbania przedmiotu zarówno przez szkołę jak i przez dom rodzicielski? Nie podnosimy oskarżenia przeciwko przełożonym szkół warszawskich, boć pamiętać trzeba, że nie mogą one ponosić zbyt wielkich wydatków na uczennice wyznania ewangelickiego, a gdyby nawet miały środki po temu, nie znalazłyby sił pedagogicznych w dostatecznej liczbie. To też nawet łączenie ewangeliczek z kilku pensji na wspólne lekcje religii nie przynosi rezultatów, które odpowiadałyby choć w pewnym stopniu temu, co być powinno. Istnieją wprawdzie przy zborze zbiorowe lekcje religii dla uczennic pensji, na których niema nauki religii ewangelickiej na miejscu; lekcje te udzielane w grupach przez kilku ks. pastorów w szkole żeńskiej przy kościele również nie prowadzą do pożądaných wyników, gdyż odbywają się poza właściwymi godzinami szkolnymi, gdy dziewczęta są już przemęczone, a przytym zerwana zostaje łączność ze szkołą, frekwencja tych lekcji jest wysoce nieregularna oraz niedostateczna, a niektóre pensje świecą stale zupełną nieobecnością swych uczennic.

Jeśli prawdą jest, że przyszłość przed sobą ma ten, kto ma za

sobą młodzież, to powinniśmy uznać potrzebę założenia gimnazjum żeńskiego przy zborze jako nagłą i nieodzowną. Boć na straży ducha religijnego w rodzinie stoi kobieta. A czy jest do godnego wypełnienia związanych z tym obowiązków przygotowana matka ze sfery inteligencji, która w szkole nie miała sposobności poznania zasad swego wyznania? Dla tego też w naszych polskich domach ewangelickich sprawa wychowania w duchu wyznaniowym jest tak często postawiona niedostatecznie. Nie należy się ludzić, przeceniając wpływ dodatni nauki przedkonfirmacyjnej. Miłości do zasad wyznania nie utrwali w sercach młodzieży na stałe nauka przedkonfirmacyjna, jeśli nie będzie korzystala z pomocy, jakie daje wychowanie domowe i szkolne. Dobroczynnego wpływu w tym kierunku nie można spodziewać się od matki, której duszy nie urobiła szkoła. Dlatego właśnie w kołach naszej inteligencji ewangelickiej polskiej uświadomienie wyznaniowe pozostawia wiele do życzenia, a wśród inteligencji naszej mamy tak wielu obojętnych. Z takiego środowiska wychodzi młodzież, zaniedbana wyznaniowo, w szkole katolickiej oddana pod wpływy katolickie.

Pod tym względem pożytek szkoły żeńskiej prowadzonej przez zbor byłby nieoceniony, i ten motyw powinien być już wystarczający, abyśmy ze wszystkich sił dążyli do założenia wspomnianej szkoły.

Jakiego typu powinny być taka szkoła? Sądzymy, że musiałoby to być gimnazjum z nieobowiązującym wykładem łaciny, aby wychowanki o aspiracjach wyższych miały drogę otwartą do wyższych uczelni, inne zaś, poprzestające na wykształceniu naszych pensji dawniejszego typu, mogłyby kończyć sześć klas.

Sfinansowanie tej szkoły nie obciążałoby zbyt zboru. O brak kompletów w klasach nie ma obawy, gdyż współobywatele nasi, którzy takim zaufaniem darzą nasze gimnazjum męskie, i tu niewątpliwie zaufania swego nam nie poskąpią.

Po kilku latach istnienia gimnazjum męskie obchodziło się już bez znacniejszych zasiłków ze strony zboru; z gimnazjum żeńskim będzie chyba to samo. Biblioteka, gabinet fizyczny, sala do gimnastyki oraz liczne pomoce naukowe, stanowiące własność gimnazjum męskiego, mogłyby służyć również i dla projektowanej szkoły żeńskiej. W przyszłości zdobyłby się zbor może i na gmach, dla szkoły żeńskiej specjalnie przeznaczony.

Przed 5 laty ludzie dobrej woli zadeklarowali w kilka dni na gimnazjum żeńskie sumę 9,000 rubli: składki zadeklarowane wpłynęły prawie w całości. Ogólne zebranie parafjan w dn. 25 czerwca r. 1914

INSTITUTE
ARCHIVES
New York

wniosek kolegium, tyczący założenia gimnazjum, zatwierdziło. Dziś zbór posiada na ten cel kapitał 23,000 marek. Nie wątpimy, że cel sympatyczny pociągnie dalszych ofiarodawców. Do urzeczywistnienia projektu nie stoją na drodze ważniejsze przeszkody. Czas tedy, aby go wcielić w czyn.

Ks. J. Bursche.

Pójdź Marszałkowska 154 i złóż ofiarę na skarb narodowy!

Z teki więziennej.

PRZECZŻE SIĘ SMUCISZ, DUSZO TY MOJA...

Psalm 42,12.

*Przeczże się smucisz, duszo ty moja,
Przecz sobą trwożysz tak we mnie?
Czekaj na Boga, — On twa ostoja,
Nie uczcisz Jego daremnie.*

*Czekaj na Boga, czekaj wytrwale,
Choć czekać długo przychodzi,
Choć cię zwątpienia wzburzyć chcą fale,
Choć szatan serce uwodzi.*

*Jeszcze Go będziesz wielce wystawiać;
Bóg Swych nie wzruszy przymierzy,
Jeszcze nie przestał nędznych wybawiać
I ciebie też nie odbieży.*

*Pora gdy przyjdzie, — wielkie zbawienie
I twojej twarzy okaże,
Raczy uśmierzyć wszelkie cierpienie,
Z pamięci wszystko wymaże.*

*Przeczące się smucisz, duszo ty moja,
Przecz sobą trwożysz tak we mnie?
Czekaj na Boga, — On twa ostoja,
Nie uczcisz Jego daremnie.*

*W więzieniu w Suwałkach.
Styczeń 1915 r.*

Ks. Tomasz Tosio.

Czy podpisałeś się już na pożyczkę Zboru naszego?

Z E Ś L Ą Z K A.

Poświęcony sprawom ludu ewangelickiego, wychodzący w Cieszy-
nie tygodnik „Poseł Ewangelicki“, podaje w № 52 z dnia 28 grudnia
1918 r., dwa artykuły, które poniżej przytaczamy w całości.

EWANGELICKI KOŚCIÓŁ ŚLĄZKI POD ZARZĄDEM WARSZAWSKIM.

Takich rzeczy nie zapomina się w życiu. Bo też to było coś
nadzwyczajnego, co w minionym tygodniu zaszło w ewangelickim ko-
ściele śląskim. Zaproszony przez Radę Narodową w Cieszynie i wysta-
ny przez ministerjum warszawskie, przyjechał do Cieszyna zwierzchnik
kościół ewangelickiego w Polsce, superintendent generalny ks. Juljusz
Bursche, aby w imieniu Konsystorza ewangelicko-augsburskiego w War-
szawie objąć zarząd kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim.

W piątek, dnia 20 grudnia, odbyło się z tego powodu w kościele
ewangelickim w Cieszynie uroczyste nabożeństwo. Kto tylko dowie-
dział się o nim, ten przyszedł. Kościół był pełny. Przyszła młodzież
polska ze swymi nauczycielami; przyszedł liczny zastęp żołnierzy i ofi-
cerów polskich z brygadjerem Latinikiem na czele; byli reprezentanci
Rady Narodowej i Komisji szkolnej, a potem całe tysiące ze zboru cie-
szyńskiego i z innych zborów śląskich, aby być świadkami niezwykłego
w historii kościoła naszego zdarzenia. Z duchownych śląskich przyszli
prawie wszyscy, razem 27, nieobecni byli tylko trzej, — jeden z powodu
choroby, dwaj inni musieli z powodu funkcji urzędowych pozostać
w domu.

INSTITUTE
ARCHIVES
New York

49

71

Kiedy superintendent generalny razem z duchowieństwem wszedł do kościoła, rozpoczęło się nabożeństwo. I jakiego szczególnego znaczenia nabyły pieśni, które śpiewano: „Czas, byśmy ze snu powstałi, Pana czynem uwielbiali. Pan nam z nieba przypomina, że nadeszła już godzina“, a potem druga: „Wszyscy, co składają W Panu swe ufanie, Stali zostawają Zawsze niezachwianie Jako Syjon nieporuszony Ze żadnej strony“. A nareszcie modlitwa o obronę kościoła: „Bronź nas Panie, na wieki i kościoła swojego“.

Po liturgji i odczytaniu ustępu z I listu do Koryntów 3, 11 — 17 ks. pastor Kubaczka jako proboszcz miejscowy powitał przed ołtarzem Dostojnego zwierzchnika kościoła naszego, następującymi słowy:

„Przewielebny, Czcigodny Księżu Superintendencie Generalny! W tej wielkiej, a niezmiernie ważnej dziejowej dobie przewrotów dotychczasowych stosunków i porządków życia politycznego i publicznego, przybywasz do nas i jawisz się wśród nas, by jako naczelny duszpaśterz kościoła ewangelickiego w Polsce objąć i nasz ewangelicki kościół na Ślązku Cieszyńskim pod swoje duchowne zwierzchnictwo. W tej ważnej i dla naszego kościoła doniosłej misji witam Cię, dostojny Paśterzu, jak najserdeczniej i jak najuprzejmiej w tej nam wszystkim drogiej świątyni, tej matce kościołów ewangelickich na Ślązku, w tej uroczystej chwili, która nas tu na Twoje życzenie i zaproszenie zgromadziła. A czynię to mianowicie w imieniu tutejszego zboru i ludu ewangelickiego. Jakkolwiek pozornie obcym, w rzeczywistości jednak nim dla nas nie jesteś. I wtedy bowiem, gdy dzieliły nas granice obcych i wrogich sobie państw, znaliśmy Cię już z Twojej gorliwej wiary i cenił Cię dla Twego ducha i zbożnej pracy i działalności w kościele ewangelickim w Polsce. Ponieważ zjednałeś sobie wtedy już nasze uznanie i poważanie, przeto składam Ci wyrazy naszego najzupełniejszego zaufania. A gdy teraz wspólnie zaniesiemy nasze modły przed tron Wszechmocnego, w Trójcy świętej jedyne Boga, tedy będziemy Go błagać, by tej pracy Twojej i wśród nas obfitego i hojnego raczył użyć błogosławieństwa, tudzież by ta praca posłużyła na pożytek kościoła naszego i przyczyniła się ku pomnożeniu chwały imienia i królestwa Pana naszego, Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i uwielbienie na wieki!“

Takim samym uczuciom wdzięczności i wesela dał wyraz kurator zboru cieszyńskiego, pan Kajzar z Puńcowa, który otoczony gronem prezbyterstwa przemówił jak następuje:

„Racz pozwolić, Przewielebny Księżu Superintendencie Generalny, że jako zastępca kuratora tego zboru powitam Cię jak najserdeczniej w imieniu zborowników kościoła Jezusowego, tej matki kościołów śląz-

kich. Proszę też, Czcigodny Pasterzu, zechciej się w tych ciężkich czasach zaopiekować zborami naszymi, aby jakiego uszczerbku nie doznały. A ponieważ Cię tu czeka wielkie pole pracy, więc niech Stwórca nasz niebieski da Ci siły i męstwa i powodzenia. Sam Pan Zbawiciel niech Ci utoruje drogę, abyś mógł doprowadzić nas do upragnionego celu i pomógł nam budować królestwo niebieskie, co niech Trójca święta zdarzy“.

Kazanie superintendenta generalnego było oparte na słowie z księgi proroka Malachjasza (4, 1, 2): „Bo oto przychodzi dzień palający jako piec, w który wszyscy pyszni i wszyscy czyniący niezbożność będą jako ściernisko, a popali je ten dzień przyszły, mówi Pan zastępów, tak, że im nie zostawi korzenia ani gałązki. Ale wam, którzy się boicie imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości, a zdrowie będzie na skrzydłach jego“. Podniosłe słowa Czcigodnego kaznodziei wywarły na wszystkich najgłębsze wrażenie. To też nasza śląska władza kościelna postanowiła wydać to kazanie w osobnej broszurze, aby je utrwalić w pamięci tych, co byli na nabożeństwie, a podać także tym wszystkim do wiadomości, których w kościele nie było.

W krótkich słowach powitał ks. Bursche także niemieckich uczestników, zapewniając im w Polsce wszelkie swobody, o ile uszanują prawa i ustawy państwowe i zastosują się do nich.

Chór mieszany śpiewał na nabożeństwie dwie pieśni, które były rzeczywiście wyrazem tych wszystkich myśli i pragnień gorących, jakie w tej chwili mieli zebrani. „Królewski strój się śpieszcie nieść, By wódz na tronie siadł, Oddajcie Jezusowi cześć, Niech królem głosi go cały świat“. A pod koniec, już po błogosławieństwie, chór zaśpiewał hymn narodowy: „Boże, coś Polskę“, po raz drugi w tym kościele. Po pierwszy raz hymn ten w kościele śpiewano na nabożeństwie szkolnym w święto reformacji, więc zaraz na drugi dzień po objęciu przez Radę Narodową rządów nad Księstwem Cieszyńskim.

PAMIĘTNE ZEBRANIE.

Zaraz po nabożeństwie dnia 20 grudnia odbyło się w sali zborowej w Cieszynie zebranie duchownych i świeckich przedstawicieli wszystkich zborów ewangelickich na Ślązku Cieszyńskim. Celem zebrania było porozumienie się co do tymczasowego zarządu kościoła śląskiego.

Przewodniczący, superintendent generalny ks. Bursche sam najpród przedstawił sprawę i w jaki sposób należałoby ją załatwić.

Zabiera głos ks. dr. Schmidt z Bielska, aby jako zastępca superintendenta dotychczasowej djecezji morawsko-śląskiej odczytać pismo,

w którym superintendentura w porozumieniu z prezydentem wiedeńskiej Rady kościelnej oświadcza, że aż do ostatecznego rozstrzygnięcia przynależności państwowej Ślązka Cieszyńskiego Naczelna Rada kościelna pozostaje najwyższą władzą kościelną, istnieją też i urzędują w dalszym ciągu superintendentura morawsko-ślązka i ślązki urząd senioralny. Zastrzeżenie to załączono do protokołu, a przyłączyły się do niego tylko trzy zbory, bielski, starobielski i międzyrzecki. Od siebie dodał jeszcze ks. Schmidt, że to przecież nie tak łatwo, zerwać węzły z kościołem, z którym się tak długo stanowiło jedną całość. Zbór bielski ma zakłady, które nie tylko jemu samemu i nie tylko senioratowi służyły lecz, całemu kościołowi austriackiemu; to też na te zakłady pobierał zapomogi z pauszalu państwowego a nawet wprost od rządu. Zapomogi te ustana, jak skoroby kościół ślązki przeszedł pod zarząd warszawski, bez tych zapomóg zaś grozi ich bytowi poważne niebezpieczeństwo.

Ks. Franciszek Michejda odpowiada, że Rada kościelna może już być tylko władzą likwidacyjną, urząd senioralny jest zagranicą, a z zagranicy przecież nie można kierować naszymi sprawami kościelnymi. Gdyby Rada kościelna otrzymała jeszcze środki dla całego kościoła w dawnej starej Austrii, to i nam z tego będzie musiała dać tyle, ile się nam należy, choćbyśmy już jej władzy nad sobą nie uznawali. Jeżeli nam zaś Rada kościelna nic nie będzie mogła dać, bo sama może nic już nie dostanie, to właśnie fakt, żeśmy się połączyli z polskim kościołem ewangelickim, upoważni nas, abyśmy się z prośbą o podobne zapomogi zwrócili do rządu warszawskiego.

Ks. Kulisz oświadcza, że ewangelicy polscy nie tylko rozumieją, że niemcom niełatwo pożegnać się z dotychczasowymi władzami kościelnymi, lecz nawet współczują z nimi. „Ośmielam się jednak stwierdzić, że całkiem inaczej zapatrują się na to nasze polskie zbory, że nas to rozwiązanie nie boli. Stosunek Rady kościelnej do nas nie był tego rodzaju, żebyśmy za nim mieli tęsknić. We wielu wypadkach nasze zbory czuły jej ciężką rękę, która nie dała nam w całej pełni, co się nam sprawiedliwie i słusznie należało. Ja sam to nieraz odczułem. A przecież śmieliśmy się spodziewać, że kościelne władze, choćby nawet literę prawa miały za sobą, będą rządziły według ducha tego prawa. Tymczasem dla zborów naszych miano inną miarkę. Rada kościelna sama przyczyniła się do tego, że nas to pożegnanie się z nią nic a nic nie boli i że nowe węzły odpowiadają nam zupełnie. Moje wyobrażenia religijne wiążą się z Biblią mojego ojca i różnymi innymi książkami nabożnymi, któreśmi mieli w domu. I wiem, jak często jako chłopiec mały pytałem się, co to jest ten Gdańsk i co to jest ten Kró-

lewiec, gdzie owe książki były drukowane. Dlatego z całą radością witamy ten nowy porządek rzeczy i nowe naczelnictwo kościoła".

Przewodniczący zapytuje ks. dra Schmidta, czy oświadczenie, przeczytane na początku, znaczy tyle, co że przedstawiciele owych trzech zborów nie chcą w obradach brać udziału ani uznać tego, co by zebranie mogło uchwalić. Ks. Schmidt opowiada, że ono ma więcej znaczenie teoretyczne i zasadnicze.

Uchwalono tedy jednomyślnie uznać Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego jako jedyną prawną władzę świecką Śląska polskiego, zaś ewangelicki Konsystorz warszawski jako swą władzę kościelną. Jednocześnie wybrano tymczasowy miejscowy zarząd kościelny.

Zarząd składa się z czterech osób. Strona polska narodowa, sama od siebie przyznała zborom niemieckim dwa miejsca w zarządzie. Na wniosek ks. Mamicy wybrano jednomyślnie seniorem zborów ewangelickich Księstwa Cieszyńskiego ks. Franciszka Michejdę z Nawsia, kuratorem senioralnym pana Jerzego Borutę z Bobrku w zborze cieszyńskim. Pozwolono przedstawicielom zborów niemieckich, żeby oni sami zaproponowali kandydatów na godności, które im w zarządzie kościelnym przyznano, mianowicie konseniora i zastępcę kuratora senioralnego. Na wniosek ks. Dra Wagnera z Bielska wybrano jednomyślnie seniorem ks. dra Artura Schmidta z Bielska, zastępcą kuratora senioralnego pana Roberta Bathelta z Bielska, kuratora zboru.

Protokół, podpisany przez zebranych pastorów i kuratorów, zatwierdzi teraz Konsystorz warszawski, poczym wybrani zaraz zaczną urzędować.

Na zakończenie tego sprawozdania przytaczamy słowa, które pod koniec wypowiedział ks. Franciszek Michejda, nowo wybrany senior zborów ewangelickich w Księstwie Cieszyńskim:

Czcigodni bracia w Chrystusie! Dziękuję Wam za bratnie zaufanie, któreście położyli we mnie, stawiając mnie tymczasowo na czele kościoła naszego w Księstwie Cieszyńskim, aźby się stosunki całkowicie ustaliły i wyjaśniły.

Kościół nasz, poważna ta matka nasza, kościół Jezusów, czcigodne to stare gimnazjum ewangelickie, w którego murach obradujemy, widziały wielkie i ważne czasy dla naszego kościoła. Były czasy, że ten kościół śląski był głową i przewodnikiem ewangelictwa całej monarchii austriackiej. Gimnazjum to wychowywało nauczycieli i duszpasterzy wszystkim austriackim krajom i narodom, nie wyłączając węgry i słowaków. Czas potolerancyjny, zmiany narodowościowe, wywołane rokiem 1848, sprawiły, że Cieszyn potem był tylko jeszcze

„matką” śląskich zborów i stąd też nieraz spłynęły na nasz lud ewangelicki strumienie żywych wód.

I znowu przyszedł, według mego głębokiego przekonania dla naszego ludu i kościoła wielki dzień. Pan nawiedził lud swój — obyśmy poznali czas nawiedzenia naszego. Otwierają się nam szeroko wrota do nowej, błogosławionej działalności. Łączymy się z naszymi braćmi według wiary i języka od naszych Karpat aż do Bałtyku. Powinniśmy im spłacić dług zaciągnięty w przeszłości, gdy od nich do nas szło światło ewangelji. Powinniśmy się stać w naszym narodzie solą ziemi, miastem na górze. Oby nas nie spotkał zarzut Pana naszego Jezusa Chrystusa: a nie chcieliście. Mierzmy siły na zamiary, nie zamiary według sił. To są myśli przewodnie, które nam powinny przyświecać.

Zwrócony do zastępców niemieckich zborów, powiedział po niemiecku:

„I Wam, Szanowni Bracia, dziękuję za zaufanie, żeście się zgodzili na mój wybór. Oświadczam Wam, że według mej najlepszej wiedzy i sumienia zechcę mieć na oku tak ważne i wielkie sprawy waszych zborów, będę się starał o pokój i wzajemną zgodę, a jeżelibym kiedy w czymkolwiek uchybił, bądźcie przekonani, że to z krewkości ludzkiej, a nie ze złej woli. Czcigodni Bracia! Nie bójcie się przynależności waszej do Polski. Kiedy książę Henryk Walezy miał zostać królem polskim, chciał chytrze ominąć przysięgę na prawa i wolności dysydentów. Wtenczas przystąpił do tronu senator Firlej, wziął do ręki krucyfiks i rzekł: „Aut jurabis, aut non regnabis”, — „albo przysięgniesz, albo nie będziesz panował”. Bądźcie przekonani, że ten duch dziś jeszcze żyje w Polsce.

Powtarzam wszystkim słowo podzięk i proszę: „Bądźcie pomocnikami moimi, aż tę wzniosłą, ale twardą służbę będę mógł złożyć w młodsze, silniejsze i godniejsze ręce.

Ty zaś, Panie Jezu, Arcypasterzu dusz naszych i Głowo naszego kościoła, udziel nam Ducha swego świętego i nie wypuść nas z swej opieki”.



SPRAWA SZKÓŁ NIEMIECKICH.

W r. 1917 władze okupacyjne niemieckie zwołały do Łodzi walny zjazd przedstawicieli kościoła ewangelicko-augsburskiego w Królestwie Polskim celem aprobaty nowej ustawy kościelnej, której projekt one same opracowały. Zasady, na których zjazd ten został zwołany, kompetencje mające mu przysługiwać, oraz nadana mu nazwa „Synodu kościelnego” wzięte zostały zgóry anticipando z projektu ustawy, który miał być poddany dyskusji na owym zebraniu. Było to zatem postępowanie urągające wszelkim zasadniczym wymaganiom prawa. Podobne okoliczności, zadające gwałt wszelkiej logice prawnodawczej, towarzyszyły przeforsowaniu przez generała Beselera sprawy szkół niemieckich w Polsce: najprzód zakładano gminy szkolne niemieckie po wsiach i miastach, siecią ich pokryto kraj cały, ogłaszano stowarzyszonym jakie będą im przysługiwały prawa i obciążały obowiązki, potem dopiero dn. 12 września 1917 r. ogłoszono przeforsowaną z pogwałceniem prawa międzynarodowego „Ustawę dotyczącą uwzględnienia potrzeb szkolnych mniejszości”, która w §§ 12 i 15 stwarzała dopiero podstawę „prawną” istnienia „niemieckich gmin szkolnych” i niemieckiego „krajowego Związku szkolnego”.

„Językiem urzędowym dla tych szkół mniejszości, chociaż ich język wykładowy nie jest polski, w stosunkach z państwowymi władzami szkolnymi jest język polski”. Tak opiewał § 8 wspomnianej ustawy. Faktycznie szkoły te w stosunkach z państwowymi władzami szkolnymi nie miały chyba żadnych, gdyż ustawa, nielegalnie przez okupantów władzom polskim ówczesnym narzucona, przez nich samych przestrzegana nie była: polskim inspektorom szkół odmawiano dostępu do szkół niemieckich, a „Związek szkolny” utrzymywał własnych niemieckich inspektorów, a nawet specjalnego dyrektora technicznego. Władzę nad szkołami tymi sprawował zarząd „Związku”, on też pośredniczył w stosunkach szkół z władzami państwowymi. Zarząd „Związku” miał za zadanie przestrzegać, aby szkoły niemieckie otrzymywały należne im według „ustawy” środki na utrzymanie szkół zarówno od gminy politycznej jak i z ogólnych funduszy, przeznaczonych przez państwo na szkoły elementarne, oraz na niemieckie seminarjum nauczycielskie. Jesienią r. 1918 generał Beseler ofiarował „Związkowi” na wieczysty kapitał żelazny milion marek, pochodzących z oszczędności zarządu general-gubernatorstwa warszawskiego. Oczywiście, że zakładanie coraz nowych szkół niemieckich należało również do obowiązków „Związku”, a energiczna działalność Związku w tym kierunku była popierana wszelkimi sposobami. Odznaczyli się szczególnie pod tym względem 2 inspektorzy szkolni niemieccy, operujący w okolicach Łodzi, z których jeden pochodził z Mazurów, i stosownie do okoliczności podawał się to za ewangelika, to za katolika. Zachęcając zwołanych przez się ludzi do zakładania szkół niemieckich, panowie ci przedstawiali im w czarnych barwach, co czeka ludność niemiecką ze strony nietolerancyjnych Polaków po opuszczeniu kraju przez okupantów, to znowu starali się pozyskać sobie ludzi obietnicami korzyści materialnych, jakimi obsypie ich władza okupacyjna, jeśli będą jej pożyłkami. Sekundowały im władze wojskowe i cywilne. Zdarzały się wypadki, że zarekwirowany w tym celu przez komendanturę wojskową kościół ewangelicki przemieniano na salę wiecową, w której sprowadzony agitator do wier-

nych, zwabionych do kościoła zapowiedzią nabożeństwa, wygłaszał zupełnie niekościelne mowy agitacyjne, podburzające spokojną ludność niemiecką przeciwko wszystkiemu co polskie, zachęcając do zakładania związków szkolnych i innych stowarzyszeń niemieckich. Gdzie pastor nie był dla sprawy „uciśnionej niemczyzny“ usposobiony przychylnie, tam niesumienne ale sprytna agitacja otaczała go rychło nieufnością parafjan, aby go pozbawić wpływu na zborowników. Zakładano zresztą związki niemieckie nie tylko ewangelickie, ale i katolickie. Duchownych, nieżyczliwych Niemcom, wyróżniano karami. Kary te były różne: usunięcie od urzędu, wywiezienie do obozu jeńców, zamknięcie w twierdzy. Jeszcze na jesieni r. 1918 sąd polowy skazał jednego z naszych pastorów za przeciwdziałanie „niemieckiemu związkowi szkolnemu“ na 6 miesięcy twierdzy, ale dalszy rozwój wypadków przeszkodził wykonaniu tego wyroku.

Oczywiście, że sprawa prowadzona tak niewybrednymi środkami, nie miała też celów podniosłych na widoku. Nie chodziło tu patriotom niemieckim zarówno zagranicznym, jak i w kraju urodzonym a na polskim chlebie wypasionym, o zachowanie niemczyzny, tej spokojnej, pracowitej, a dla kraju przez pracowitość swą pożytecznej, lecz raczej o stworzenie silnej placówki zachłannej hakaty, która mackami swymi oplatałaby polski organizm społeczny, korzystając ze stanowiska uprzywilejowanego.

To też z radością witamy enuncjację rządu, zapowiadającą rychłą rewizję sprawy szkolnictwa niemieckiego w kraju. Nie wielu będzie z tego powodu roniło łzy: już obecnie Niemcom, zamieszkałym w kraju naszym, opada łaska z oczu, gdy ich przestała sugestjonować potęga Niemiec. Ci zasugestjonowani przez okupantów byli zresztą zawsze w mniejszości, lecz było ich, niestety, tylu, iż mieli się na czym oprzeć i czym zasłonić Niemcy, tworzący na polskiej ziemi placówki hakaty przy pomocy tych samych metod, którymi posiłkowali się stwarzając na Litwie, w prowincjach bałtyckich i w Finlandji „jednolitą“ rzekomo opinię publiczną tych ziem, skamlającą o nałożenie im jarzma Hohenzollernów.

Jeśli mamy wątpliwości, czy rząd nasz zawiesi „Schulverband“, to tylko z tego względu, że może się „Związek szkolny“ sam rozwiąże, zanim ministerjum poweźmie w tej mierze decyzję ostateczną. Otrzeźwienie wśród kolonistów niemieckich czyni szybkie postępy. Zmajoryzowani zaś nauczyciele szkół niemieckich już się wypowiedzieli w telegramie do ks. superintendenta generalnego tej treści:

„Dnia 4 stycznia 1919 r. w Łodzi nauczycielstwo szkół niemiecko-ewangelickich z 15 powiatów Polski powzięło rezolucję odłączenia się od karzucanego im przez organy władz okupacyjnych niemieckiego związku szkolnego i uchwaliło wychowywać powierzoną sobie działkę ewangelicką w duchu poczucia obowiązków obywatelskich względem kraju. W Najprzewielebniejszym księdzu Superintendencie Generalnym witamy przedstawiciela drogiego nam kościoła krajowego i prosimy o poparcie naszych dążeń u władz odnośnych“.

Cieszymy się z tego postanowienia, na które zdobyło się nauczycielstwo szkół niemiecko-ewangelickich, i spodziewamy się, że po tym pierwszym kroku nastąpią dalsze, które się przyczynią do uspokojenia wzburzonych umysłów, przywrócenia pokoju i zgodnego współżycia tam, gdzie krótkowzroczna przewrotność starała się posiać waśń, aby ciągnąć z niej korzyści dla celów swojej tyranji.

MAZURZY PRUSCY.

Mazurami interesowały się do tej pory jednostki; ogół o Mazowszu pruskim wiedział mało. Dla przeciętnego polaka, inteligenta nawet, fraszką było sadzać mazura z nad Szczytna lub Elku pod Gdańsk, Kaszubę zaś z pod Gdańska do puszczy Jańsborskiej. Jeszcze o polaku pomorskim coś niecoś wiadano, boć jeżdżono do Sopot, Gdyni, na Hel, do Gdańska, atoli mazur wschodnio-pruski w świadomości ogółu polskiego, jakby przepadł bez wieści.

Korzystam więc z gościnności „Ewangelika“, aby przypomnieć czytelnikom mazurów i sprawę koniecznej rewindykacji Mazowsza Pruskiego dla Polski, w nadziei, że z uwag tych skorzysta także prasa współwyznawców moich, t. j. prasa polsko-katolicka.

Część Prus Książęcych, czyli Wschodnich, zwłaszcza cała południowa połać, zamieszkała jest przez ludność polską, mianowicie przez mazurów pruskich. Ośm południowych powiatów Prus Wschodnich, cały kilka mil w głąb kraju ciągnący się pas nadgraniczny od Suwałk aż do Wkry między Mławą a Rypinem, w zwartej i jednolitej masie zamieszkują Mazurzy.

Nie są oni na pojezierzu mazurskim autochtonami, ale autochtonami nie są także Niemcy. W walkach z litwinami, a rycerzami krzyżowymi, wreszcie z polakami, ludność tubylcza, starzy prusacy, wyginęła, a pustkowia osiedli koloniści, ciągnący samorzutnie od południa, a więc z Rzeczypospolitej, rozlewając się na pojezierzu. To też całą południową część Prus Wschodnich obsiadła jednolita masa ludu naszego z Mazowsza, ludu w najczystszyemu tego słowa znaczeniu, bo warstwy oświecone nie kolonizowały Prus Książęcych. Mimo to lud ten, pozabawiony rodzimych warstw wykształconych, ponadto odcięty od macierzy, nie postradał języka. Przeciwnie, gwara mazurska dochowała się we formie archaicznej, czystsza nawet, niż gwara innych odłamów narodu polskiego, również od pnia macierzystego oderwanych. Ta właśnie archaiczność dialektu mazurskiego jest jednym z pretekstów, którym się posilkują niekiedy Niemcy, aby mazurów nie uznawać za Polaków, a nawet za Słowian wogóle, i do tworzenia z nich, przynajmniej w statystykach, jakiegoś nowego „narodu mazurskiego“.

Sekularyzacja Prus spowodowała sprowokowanie ludności, podlegającej władztwu b. rycerzy krzyżowych. Stąd też, mazurzy pruscy stali się na początku 16 wieku protestantami; katolicką pozostała tylko polska ludność na Warmii (w powiatach olsztyńskim i reszelskim), będącej częścią składową Rzeczypospolitej. Odmienne wyznanie nie wpłynęło na polskość ludu mazurskiego i dziś jeszcze jak przed czte-

rema wiekami, pastor, chcąc kazać chłopu mazurskiemu, musi umieć po polsku.

Polskość ludu mazurskiego jest niestety tylko językową. Narodo-wo uświadomionym chłop mazurski nie jest. Nic w tym dziwnego. Po-zostawiony wieki całe sam sobie, nie posiadając własnej inteligencji, polskość znając tylko w tych jej reprezentantach, których ma sposo-bność oglądania t. j. w biednym robotniku sezonowym i przekupniu ży-dowskim z pod Mławy, Grajewa i t. d., uważa tę polskość za coś niż-szego, niemieckość za synonim kultury. Niemcy, zupełnie pewni swoich mazurów, nie widzieli potrzeby szykanowania ich w tak ostentacyjny sposób, jak resztę polaków zaboru pruskiego, patrząc na język „narodu mazurskiego“ jak na niewinną zabawkę ginącego zabytku etnograficzne-go, który należało konserwować tak, jak konserwowano daniela w ma-jątkach cesarskich.

To też, gdy w innych okolicach dzielnicy pruskiej, mało uświado-mionych lub rzadko przez ludność polską zamieszkaną, podawanie do statystyki przez ludność polską języka niemieckiego bardzo często jest wynikiem strachu, na Mazurach nikt nie obawia się podawać języka polskiego, jako ojczystego. Jeżeli podaje niemiecki, a w rzeczywisto-ści mówi jeszcze w domu po polsku, to jest to jedynie wynikiem chę-ci wywyższenia się, bo przynależność do narodu niemieckiego oznacza wyższość, w rozumowaniu mazura.

Przy obliczeniu ludności polskiej w Prusach Książęcych wchodzi w grę następujące powiaty: w obwodzie regencyjnym olsztyńskim 2 po-wiaty południowe olsztyński i reszelski, oba katolickie, dalej: ostródzki, niborski, szczycieński, żądzborski, jańsborski, lecki i lecki; w obwodzie regencyjnym gombińskim powiaty gołdapski, olecki i węgoborski; w ob-wodzie królewieckim powiat rastemborski. Według „Statystyki Polski“ Krzyżanowskiego i Kumanieckiego liczba ludności polskiej w całych Prusach Książęcych wynosi 286,000 na 2,064,000 mieszkańców. Z licz-by tej przypada na obwód gombiński 14,200, królewiecki 4,300. Jeżeli przy obliczeniu ilości polaków uwzględnimy czynniki, o których niżej będzie mowa, otrzymamy wiele wyższą cyfrę ludności polskiej w Pru-sach Książęcych. Atoli ilość polaków w całej prowincji mniej nas ob-chodzi, niż ilość zamieszkałych zwartą masą, a obszarami tymi są po-wiaty: olecki (w obwodzie gombińskim), lecki, lecki, jańsborski, żądz-borski, szczycieński, niborski, ostródzki (wszystkie protestanckie), oraz olsztyński (katolicki)—wszystkie w obwodzie olsztyńskim, a więc jeden katolicki, reszta protestanckich.

Wyłączone z obliczenia powiaty reszelski z 7,300 katolickiej lu-

dności polskiej na 50,500 mieszkańców, czyli 14 i pół procent, dalej powiaty protestanckie: rastemborski z 2% polaków, węgoborski z 4,3% i gołdapski z 1,5% polaków (według Gruenberga), a więc powiaty, które, chociażby polacy stanowili tam nieco wyższy, niż podany wyżej odsetek, są już niewątpliwie niemieckie.

W dziewięciu powiatach etnograficznie polskich stosunek procentowy ludności był w 1910 r. następujący (według „Statystyki Polski” za statystyką urzędową niemiecką):

		Ludność		Na 100 mieszkańców mówiących po	
		Polska.	Niemiecka.	polsku %	niemiecku %
1.	{ Olsztyn miasto	3,700	29,300	11,12	88,71
	{ Olsztyn wieś	35,100	22,800	60,55	39,41
2.	Elk	28,400	27,100	51,01	48,83
3.	Lec	14,800	26,400	35,95	63,94
4.	Jańsbork	34,900	16,400	68,02	31,87
5.	Ządzbork	24,800	24,500	49,58	48,90
6.	Szczytno	49,400	20,200	70,91	29,03
7.	Nibork	38,200	20,900	64,39	35,15
8.	Ostród	31,100	43,500	41,66	58,27
(9.	Olecko	15,200	24,800	37,90	62,00)
		275,600	255,900		

A więc 275,600 ludności podało język polski, jako ojczysty. W liczbie tej (bez powiatu oleckiego) mieści się 18,800 „dwujęzycznych” czyli takich, którzy jako język ojczysty podali polski i niemiecki.

Romer notuje jeszcze prócz statystyki „ludności” polskiej dane procentowe dotyczące dzieci polskich, t. j. dzieci szkolnych, które język polski podały za ojczysty. Różnica między odsetkiem ludności polskiej a dzieci polskich jest bardzo poważna. Odnośna tabela przedstawia się jak niżej:

		Na 100 mieszkań- ców ludności		Na 100 dzieci szkol- nych mówiło w 1911 roku po polsku
		Ogółem	polskiej	
1.	{ Olsztyn miasto	33,000	11	25
	{ Olsztyn wieś	57,900	60	66
2.	Elk	55,500	51	79
3.	Lec	41,200	68	70



4.	Jańsbork	51,300	68	84
5.	Ządzbork	49,300	50	78
6.	Szczytno	69,600	71	91
7.	Nibork	59,100	64	86
8.	Ostród	74,600	42	64
		<u>491,500</u>		

Powiat olecki, nie należący do obwodu olsztyńskiego nie jest uwzględniony w powyższej statystyce, jak i w zestawieniach Romera. Ludność pow. oleck. wynosiła w 1910 r. około 40,000 m., w czym według różnych statystyk polskich, opierających się na statystykach urzędowych niemieckich, było 37,9% Polaków.

Obliczając ludność polską na Mazurach i na Warmji, statystyka polska zadowala się podaniem jako polaków tych, którzy język polski, „mazurski“, lub polski i niemiecki podali jako język ojczysty, natomiast procent dzieci polskich podaje, bez wysnuwania wniosków z tych cyfr. Jest to, moim zdaniem, niesłuszne. Aby zrozumieć, że i jaką wagę posiadają właśnie te dane co do dzieci, należy sobie uprzytomnić stosunki narodowościowe wzgl. językowe na Mazurach.

D. c. n.

S. Z.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Obsadzenie zborów. Wobec ustąpienia pastorów niemieckich, osadzonych na urzędach przez władze okupacyjne, Konsystorz powierzył czasową administrację wakujących parafii i filjałów naszym ks. ks. pastorom, a mianowicie. par. Rawa—ks. Mayowi w Tomaszowie, filjału Błędów—ks. Tochtermanowi w Pilicy, par. Zagórów i filjału Lissewo-Pyzdry — ks. Krenzowi w Grodźcu par. Łomża, Paproć-Duża, Węgrów i filjału Sadoleś—ks. Mikulskiemu w Łomży; par. Ossówka i Michałki-Rypin—ks. Michelisowi w Lipnie; par. Sierpeckiej—ks. Gundlachowi w Płocku; par. Przasnysz i filjału Mława i Lipiny—ks. Falzmanowi w Pułtusk; par. Nieszawskiej — ks. Woschowi we Włocławku; par. Wyszogrodzkiej i filjału Płońskiego—ks. Busemu w Iłowie; filjału Sochaczewskiego—ks. Ernstowi w Nowym Dworze.

Uwolnienie. Pastor Meyer został uwolniony od obowiązków wikariusza przy kościele św. Jana w Łodzi.

W Kaliszu ogólne zgromadzenie parafjan uchwaliło podnieść pensje, wypłacane przez kasę zboru; pensja roczna pastora będzie wynosiła 12,000 mk., pisarza 700 mk., zakrystjana, grabarza i stróża po 1,200 mk. i t. d. Na opał domu parafjalnego, w którym mieści się szkoła, mieszkanie pastora i t. p. wyasygnowano 2,500 mk. rocznie. Składkę kościelną podniesiono do 12,750 mk. rocznie, a taksę opłat „jura stolae“ odpowiednio podwyższono.

WIADOMOŚCI WARSZAWSKIE.

Nabożeństwa w języku niemieckim, ze względu na zmniejszoną frekwencję, odbywają się w kościele warszawskim od N. R. 1919 nie w każdą niedzielę, jak dawniej, lecz tylko w pierwszej i trzecią niedzielę miesiąca.

Subsydjum. Za pośrednictwem p. J. Henneberga, członka kolegium kościelnego przewodniczącego w Wydziale Opieki, kasa Zboru otrzymała od Ministerstwa Opieki Społecznej 50,000 mk. na zasilenie funduszów instytucji humanitarnych Zboru. Ministerstwo zastrzegło wydanie z tych funduszów mk. 10,000 na Dom dla niedorozwiniętych umysłowo, resztującą zaś sumę Kolegium podzieliło w sposób następujący: dla Domu sierot 20,000 mk., na szwalnię 10,000 mk., na ochronę I—2,000 mk., na ochronę II—3,000 mk., i na żłobek 5,000 mk.

Ze szkół. Szkoła 4-o klasowa męska i 2-u klasowa żeńska przy kościele zostają przemianowana na 7-o klasowe.

Zbiorowe lekcje religii dla uczniów szkół męskich, w których niema nauki religii na miejscu, odbywają się w lokalu szkoły żeńskiej przy ul. Królewskiej 19 w poniedziałki od godz. 1½ do 2½ po południu; lekcje te prowadzi naczelnik kancelarii konsystorza, p. S. Mücke.—Przypominamy, że także lekcje dla młodzieży żeńskiej odbywają się tamże w soboty od godziny 2½ do 3½ po poł.

Apro wizacja. Kolegium Kościelne przedstawiło Radzie Głównej Opiekuńczej dane statystyczne dotyczące potrzeb apro wizacyjnych zakładów zborowych, z prośbą o poparcie Zboru po nadesłaniu przez państwa koalicji środków spożywczych.

P. Dr. Ludwik Anders przyjął mandat członka pełnomocnika Zboru, wakujący po ś. p. Emilu Schönfeldzie.

P. H. Knote, architekt, z powodów rodzinnych zgłosił rezygnację ze stanowiska członka kooptowanego w Wydziale Budowlanym Kolegium.

Na utrzymanie grobów. Na wniosek Wydziału pogrzebowego kolegium uchwaliło, aby w przyszłości przy składaniu kapitałów wieczystych na utrzymanie grobów żądać od osób interesowanych, aby fundusz składany był w takiej wysokości, by 4% netto od tegoż pokrywały wydatki na cele te czynione.

Buchalterem kancelarii Kolegium kościelnego mianowany został p. Edward Braun.

Strejk służby pogrzebowej zakończony został przed świętami Narodzenia Pańskiego.

Podwyżki w uposażeniu osób, służących przy kościele, kancelarii i cmentarzu, szkołach i t. d., zaprowadzone w zborze Warszawskim od 1 stycznia 1919 r., wynoszą 55,501 mk. 30 fen.

Legaty. Ś. p. Juljanna Werner zapisała rb. 3000 na dom sierot zboru. Kasa zboru otrzymała gotowizną w markach według kursu urzędowego rb. 2000, jako legat ś. p. Wojciecha Sawickiego, przeznaczony w połowie na dom



starców, w połowie na dom sierot.—Z zapisu ś. p. Emilji Schmidt wpłynęła do kasy suma rb. 1500, jako fundusz wieczysty na utrzymanie grobu rodzinnego. Radca prawny złożył kolegium kościelnemu testament ś. p. Ludwika Antoniego Kunkla, który zapisał zborowi warszawskiemu rb. 15,000 na szkoły polskie do wyłącznego rozporządzenia kolegium.

Prezes kolegium, inż. Edw. Geisler, udając się z polecenia lekarza na kilkotygodniowy urlop, przekazał zastępstwo wiceprezesowi kolegium, adw. przys. L. Ręczlarskiemu.

Szantażysta. Ostrzegamy przed osobnikiem, który podaje się za oficera niemieckiego, wracającego z rosyjskiej niewoli, prosi o pomoc, powołując się na różnych ks. pastorów i inne znane osobistości, operuje w Warszawie i na prowincji, a jak słyszymy, znalazł już wielu łatwowiernych.

Ze szpitala. Szpital ewangelicki miał być w bliskim czasie zamknięty dla niemożności zadośćuczynienia żądaniom służby niższej. Służba oświadczyła wszelako, że na warunki postawione przez kolegium godzi się tak długo, póki szpital będzie prowadzony przez Zbór. Gdyby jednakże szpital został przejęty przez miasto lub inną dykasterję, to służba postawi inne warunki a mianowicie, będzie żądała zrównania uposażenia jej ze służbą w szpitalach miejskich. Przyjmowanie nowych chorych do szpitala, wstrzymane od kilku tygodni, zostało znowu wznowione.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Z Czech. Dnia 7 czerwca 1917 r. założono w Pardubicach stowarzyszenie czeskie celem niesienia pomocy ubogim zborom wyznania ew.-reformowanego, pod nazwą „Jednota Jeronima“. Nazwa ta pochodzi od Hieronima z Pragi, przyjaciela Husa i towarzysza jego w walce z kościołem rzymskim, spalonego na stosie w Konstancji w r. 1416, w rok po śmierci Husa. — W grudniu r. z. odbył się w Pradze powszechny synod protestantów czeskich, którego uchwały podamy do wiadomości czytelników w następnym numerze.

Z dziedziny misji. Wojna położyła kres pracy misjonarzy narodowości niemieckiej w kolonjach angielskich. Placówki ewangelickiej misji Bazylejskiej w Indjach Wschodnich objęło nowozałożone „Szwajcarskie Towarzystwo Misyjne“. — Wojna nie przeszkodziła Amerykanom troszczyć się o sprawy misyjne. Na początku roku 1918 odbyła się w New-Yorku wielka konferencja protestancka, która obradowała nad ustaleniem „strategii misyjnej“ w Afryce. Uchwalono pomnożyć w czwórnasób liczbę pracowników misyjnych w ciągu najbliższych lat pięciu, i domagać się, aby przyszły kongres pokojowy zaprowadził ochronę tubylców i zakaz sprzedaży trunków alkoholowych.

Ewangelizacja Francji i Belgji. W New-Yorku powstał komitet akcji chrześcijańskiej dla niesienia pomocy we Francji i w Belgji. Komitet zmierza do tego, aby w łączności ze stowarzyszeniami ewangelickimi, które istnieją już w obydwu wspomnianych krajach, popierać ewangelizację oraz wszelką pracę godziwą o dążeniach hugonockich.

Hojna ofiara. Dyrektor banku, minister spraw wewnętrznych rządu szwedzkiego, Wallenberg, ofiarował połowę swego majątku, 20 milionów koron, na cele kościoła ewangelickiego, przede wszystkim zaś na założenie kilku seminarjów oraz na zapomogi dla stowarzyszeń młodzieży.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

W kościele warszawskim ewangelicko-augsburskim. Dnia 9 lutego, w V niedzielę po Objawieniu Pańskim (tekst Rzym. 8, 1—9) nabożeństwo ks. superintendent generalny Bursche; o godz. 2 po poł. nabożeństwo dla dzieci.—Dn. 16 lutego, w niedzielę Starozapustną (Septuagesimae) (tekst Fil. 1, 27—2, 4) nabożeństwo ks. pastor Loth; o godz. 2 po poł. nabożeństwo dla dzieci.—Dn. 21 lutego, komunja św. o godz. 9 rano.—Dn. 23 lutego, w niedzielę Mięsoпустną (Sexagesimae) (tekst Fil. 1, 12—21) nabożeństwo ks. superintendent generalny Bursche; o godz. 2 po poł. nabożeństwo dla dzieci.—Dn. 2 marca, w niedzielę Zapustną (Estomihi czyli Quinquagesimae) (tekst 1 Kor. 1, 21—31), nabożeństwo, ks. prefekt Rondthaler; o godz. 2 po poł. nabożeństwo dla dzieci.—Dn. 7 marca, komunja św. o godz. 9 rano. UWAGA. Nabożeństwa, przy których nie jest oznaczona inna godzina, rozpoczynają się o godz. 11½ przed południem, i są połączone z Komunją św., do której przygotowanie i spowiedź odbywa się na pół godziny przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Z kościoła ewangelicko-reformowanego wykazu nie dostarczono nam na czas.

OFIARY.

Za pośrednictwem ks. Lotha złożono w redakcji następujące ofiary: na dom sierot: Helenka Hartfiel i Nacia Schmeikówna, dochód z zabawy 8 mk., N. N. 10 mk., oraz na gwiazdkę dla biednych: N. N. 10 mk., O Ostrowska 10 mk., Ludw. Grzeniewski 20 mk., Helena Thiel 10 mk., Anna Zaleska 10 mk. i Helena Essenburgerowa 10 mk.

Na skarb narodowy złożono u nas 100 mk. oraz srebrny medal od chrztu wraz z listem, w którym ofiarodawczyni, p. Zofja Majlertowa, pisze między innymi co następuje:

Pragnęłabym, aby polacy ewangelicy brali najwyższy udział w budowie państwa Polskiego.

Wierzę, że umarli żyją duchem i odczuwają radość naszą.

Chcąc uczcić pamięć brata mego, Karola Liedtkego, dobrego polaka i obywatela, składam mk. 100 i medal srebrny od chrztu mego na skarb narodowy z prośbą, aby Szanowny ks. Pastor znalazł więcej chętnych polaków ewangelików do ofiar na ten cel. Modlić się powinniśmy gorąco, aby każdy grosz ze skarbca naszego powiększał w narodzie naszym dobro i sprawiedliwość.

Na tenże cel złożyła u nas pani N. N. bezimiennie 10 rb. w złocie.

Ofiary przyjmuje administracja naszego pisma.

Mieszkania w bliskości kościoła od 1 lipca poszukuje i o złożenie oferty prosi ks. Ad. Rondthaler.

Fisharmonja amerykańska Karna z 13 rejestrami, 2 przyciskami kolankowymi (crescendo i grangé), klawiaturą pedałową—do sprzedania—Aleja Róż 8 portjer.

OD REDAKCJI.

Życzliwym czytelnikom za wyrazy zachęty i życzenia, zwłaszcza przyjaciółom ze Ślązka, zasylamy serdeczne „Bóg zapłać”.—Przesyłanie prenumeraty w markach sprawia pewną trudność czytelnikom naszym ze Ślązka i Galicji, to też otrzymujemy od nich liczne zapytania, ile koron mają nadsyłać jako prenumeratę. Wobec niskiego kursu korony w Warszawie musielibyśmy prenumeratę w koronach oznaczyć w wysokości 16 kor., co nam się wydaje za drogo. Zamierzamy otworzyć filję ekspedycji naszego pisma w Cieszynie; gdyby się to udało, moglibyśmy prenumeratę na Śląsk Cieszyński i Galicję obniżyć do 12 kor. rocznie. Tymczasem sprawa ta jeszcze nie jest uregulowana. Wysyłanie „Ewangelika” odbywać się będzie wszelako bez przerwy.—Prosimy czytelników o zjednywanie nam licznych prenumeratorów. Egzemplarze okazowe naszego pisma będziemy chętnie wysyłać według adresów, które życzliwi zechcą nam wskazać. Upraszamy o rychłe nadsyłanie prenumeraty, celem uregulowania nakładu. — Prostujemy omyłkę drukarską: na str. 17-ej w wierszu 13-ym zamiast „Morawach” powinno być: „Mazowszu”.

TREŚĆ N-ru 2-go: Modlitwa. — Konkurs. — Odezwa. — W przededniu wyborów. — Polska gontyna Chrystusowa.—O Gimnazjum żeńskie. — Psalm 42 (wiersz). — Ze Ślązka. — Sprawa Szkół Niemieckich. — Mazurzy. — Wiadomości. — Porządek nabożeństw. — Ofiary. — Od redakcji.

Druk ukończono dn. 30 stycznia 1919 roku.

PRENUMERATA wynosi rocznie: w Warszawie, dla odbierających w administracji mk. 6, z odnoszeniem do domu mk. 8; na prowincji i zagranicą z przesyłką pocztową rocznie mk. 8.

Numer pojedynczy 1 mk.

CENA OGŁOSZEŃ: cała stronica mk. 80; w tym stosunku $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$ i $\frac{1}{16}$ str.

ADMINISTRACJA „Ewangelika” mieści się w kancelarii Zboru w Warszawie. Nadsyłając prenumeratę pocztą, należy adresować: „Do Administracji miesięcznika „Ewangelik” w Warszawie, plac Małachowskiego № 2”.

W sprawach redakcyjnych zwracać się należy do mieszkania redaktora, Żórawia 16 m. 8. — Skrzynka redakcji mieści się przy ul. Królewskiej 19, 1-sze piętro.

Wydawca: Kolegium Kościelne Zboru Ewang.-Augsb. w Warszawie.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Adolf Rondthaler, pastor

Drukarnia „PRACA” (dawniej A. Pęczalski i Syn) Kredytowa 2/4.



WYDAWANY PRZEZ KOLEGIUM KOŚCIELNE ZBORU EWANG.-AUGSBURSKIEGO
W WARSZAWIE, POD REDAKCJĄ KS. ADOLFA RONDTHALERA.

Dn. 1 Marca 1919 r.

Nr 3.

Z TEKI WIĘZIENNEJ.

I.

W listach apostoła św. Pawła często czytamy życzenie, aby święci wzrastali w znajomości woli Bożej. Znajomość ta jest istotnie bardzo ważną, ona bowiem dopiero otwiera szeroko serca i usta do modlitwy—prośby. W mniejszym lub większym stopniu daje owa znajomość człowiekowi zdolność jasnovidzenia, ona wkońcu napełnia wierzące serce ludzkie głębokim spokojem, wyższym nad rozum i poznanie ludzkie.

II.

Jedyna droga do nauczania się nie pamięciowego, lecz istotnego piątej prośby Modlitwy Pańskiej jest ta, aby zawsze pamiętać, że życie nasze, nawet w najdrobniejszych jego szczegółach, znajduje się w ręku Bożym, i że krzywda, jaka nas od ludzi spotkała, spotyka nas z Jego dopuszczenia. A któż będzie się z Panem prawował? (porównaj II Samuelowa XVI, 10).

III.

Można cierpieć, po ludzku mówiąc, niewinnie, a jednak, z punktu widzenia niepojętej sprawiedliwości Świętego Boga, sprawiedliwie. Bóg nigdy nie czyni nic niesprawiedliwego; przetoż w każdym ucisku i prześladowaniu pytać należy: „Za cóż Panie?“ I Pan niewątpliwie nie pozostawi takiego pytania bez odpowiedzi i światłem Swoim oświeci ciemne plamy serca naszego.

IV.

Cierpienia wierzącego powinny go napełniać radością, są one znakiem, że Pan go potrzebuje. Kogo zaś On potrzebuje, tego musi pierwszej w Swoim piecu wypalić.

V.

Dziecię Boże wielokrotnie czyni to spostrzeżenie, że Ojciec Niebieski doskonali je przez uciski i prześladowania. To doświadczenie winno mu ułatwić szczerą modlitwę za prześladowców. W ten sposób druga część piątej prośby Modlitwy Pańskiej: „Jako i my odpuściliśmy naszym winowajcom“, nie jest dzięki Bogu zaporą nie do przebycia. Mówię — dzięki Bogu. Cóżbyśmy bowiem biedni grzesznicy zrobili, gdybyśmy z powodu niespełnienia warunku, zawartego w drugiej części owej prośby, z jej pierwszej części użytku czynić nie mieli prawa?

Więzienie w Suwałkach,

listopad 1914, styczeń 1915 r.

Ks. Tomasz Tosio,
pastor.





RELIGJA W ŻYCIU NARODÓW.

Wiedza współczesna, wytknąwszy granice poznawalnego, zobojętniła wielkie masy oświeconych względem zagadnień religijnych. Ignorabimus*) du Bois — Reymonda znalazło podatne echo w sercach wielu tysięcy. Religja stała się dzisiaj przedmiotem badań naukowych, ale przestała być kierowniczką i współtwórczynią życia. Przyczyniło się do tego w niemalej mierze przecenianie przestarzałych form wiary, poświęcające dla nich nieopatrzenie wiecznie żywą myśl religijną.

Dla ludzi utożsamiających religię z jej niektórymi formami, nie posiadającymi, wobec bogatych zdobyczy wiedzy, dawnej wartości, religja jest tym, czym była dla twórcy pozytywizmu, Augusta Comte'a: naiwną wiedzą pierwotną, która w interesie postępu ludzkości winna ustąpić wiedzy rzeczywistej, na doświadczeniu opartej.

Nauka i sztuka, dwie najpotężniejsze dźwignie kultury współczesnej, idą dzisiaj swoimi drogami, pozostawiając religję na uboczu. Przebogata literatura religjoznawcza poucza nas, jak religie powstają, rozwijają się i zamierają.

Nauczyliśmy się rezygnować z pragnienia poznania źródeł i ujęć życia. Moralność oparto na solidarności wszechludzkiej w teorii, a plemiennej w rzeczywistości, religja zaś stała się sprawą tak dalece prywatną, że w życiu publicznym przybrała wszelkie cechy kultycznej tylko dekoracyjności.

Skostniały dogmatyzm, nie licząc się z rozwojem wiedzy a nawet ze zdobyczami badań teologicznych, zachował przestarzałą formę, stracił żywą treść. Indywidualizm człowieka dzisiejszego, tak zazdrośnie strzegącego swej wolności, nie może już rozbudzić w sobie wiary w Boga, pojętego na miarę przestarzałych kosmologii, a takiej wiary wymagają od niego dzisiejsi oficjalni przedstawiciele religji.

*) Filozof też orzekł, iż do wielu rzeczy, których nie możemy ogarnąć rozumem, należą również niektóre dziedziny religji.

Postępowa teologia protestancka, a za nią moderniści katoliccy, uczynili wprawdzie bardzo wiele dla uzgodnienia wiary z wiedzą, ale przeciętny członek jednego lub drugiego kościoła nic zgoła albo bardzo niewiele wie o usiłowaniach Schleiermacherów i Loisy'ch.

Z jednej więc strony mamy obojętniejące coraz bardziej masy, z drugiej zachowawców, podczas gdy żywa oczyszczona od zabobonu myśl religijna, zamknięta w gabinetach uczonych badaczy, jest nieprzystępna dla ogółu.

W masach wierzących zachowawców nie brak bardzo licznych przykładów, że w niedolach życia szukają ratunku nie tylko w Bogu, lecz i w najpierwotniejszym fetyszyzmie.

Dzisiejsza wojna, posługująca się tak wyrafinowaną techniką i wiedzą strategiczną, nie pozbawiła milionów żołnierzy zabobonnej wiary w moc talizmanów, „listów z nieba“ i tym podobnych środków, mających zabezpieczać przed zabójczą kulą. Żołnierz idący do ataku w kasku stalowym niesie na piersi obok krzyżyka lub medalika, zawieszonego mu na szyi dłonią kochającej matki, żony lub siostry, talizman, kupiony od wydrwigrosza, albo „list z nieba“. U niezliczonych nieszczęsnych ofiar tej wojny poznajdowano na polu bitwy takie dowody zabobonności chrześcijan dzisiejszych.

Masy ludowe najbardziej oświeconych narodów dotychczas godzą naiwnie wiarę w Boga Wszechmogącego i Wszechwiedzącego z wiarą w skuteczność talizmanów, zaklęć i odczyniań. Można by ze Straussem zapytać: czy jesteśmy jeszcze chrześcijanami? A pytanie to można postawić mając na oku nie tylko sfery oświecone i względem religii obojętne, lecz i te masy mniej lub wcale nie oświecone.

Z tego wynika, że myśl religijna dzisiaj zamiera, o ile chodzi o wiarę żywą i twórczą. Mówi się dużo o oświeceniu szerokich mas za pomocą przyswajania im zdobyczy wiedzy, ale zapomina się o tym, że naprawdę oświeca tylko samoistne dochodzenie do pewnych wyników. Aby wytworzyć oświatę rzetelną w społeczeństwach przez wiedzę, na to byłoby potrzeba daleko więcej środków niż te, którymi rozporządza przy oświecaniu szerokich mas szkoła ludowa.

Historja poucza, że rozkwit oświaty w społeczeństwach szedł zawsze ręką w rękę z rzetelnym zainteresowaniem się sprawami religijnymi. Było tak zawsze i będzie, że zainteresowanie się jednym jakimś zagadnieniem zmusza do szukania odpowiedzi na tysiąc zagadnień pośrednich i oto dlatego najwyższe zagadnienie istnienia, rzucane w masy, wytwarzało w dziejach ludzkości wspinały rozkwit kultury umysłowej i moralnej. Jedno pokolenie narodu,

wydobywające z głębin swego ducha wysokie pojęcia Boga i prawa moralnego, stwarzało częstokroć skarb duchowy, z którego czerpać mogły niezliczone pokolenia następne.

Ludy europejskie, wyznające religię miłości Chrystusowej, czynią na całej przestrzeni dziejów swoich wrażenie religijnie biernych; istnieniem swoim, przepełnionym walkami i aktami wzajemnej zawiści i nienawiści, zdają się bezustannie przeczyć wyznawanej przez się religii. Dzieje się tak dlatego, że religja Zbawienia przyszła do młodych, barbarzyńskich ludów wtedy, gdy te jeszcze potrzeby zbawienia nie odczuwały. Chrześcijaństwo przyniosło im odpowiedzi na pytania, których nie stawiano, i dlatego odczuwano nową naukę jako zgola przeciwną wszystkim pragnieniom i tęsknotom młodych umysłów i serc, które jeszcze do pesymizmu dojść nie mogły. Kazano im się kajać za grzechy, których odczucia młodym barbarzyńcom brakło zupełnie. Chrześcijaństwo krzewiła zresztą pogańska ze wszech miar polityka, czyniąc ze szczytnej nauki Chrystusa narzędzie politycznej zachłanności. Chrześcijaństwo nie stało się dla mas żywą potrzebą umysłu i uczucia. Przyjmowano je biernie, i jak poucza choćby rycerska literatura średniowiecza, usiłowano obejść wymagania nowego Boga, którego się obawiano, na rzecz młodych pragnień życia i użycia.

Krzewiciele chrześcijaństwa wśród barbarzyńskich ludów Europy podkreślali za bardzo nieistotne momenty nauki Chrystusa. Widmo sądu ostatecznego i katastroficznego końca świata ciążyło długo na umysłach i sercach, stwarzając ponury rezonans dla hymnu *Dies irae**), rozbrzmiewającego wskroś wieki średnie.

To też nie zadziwia nas widok powszechnego spoganienia w czasach rozkwitu humanizmu. Ośmielona myśl ludzka strząsała z siebie tylko naleciałość zewnętrzną. Reformacja jako reakcja mas ludowych, oczekujących od chrześcijaństwa poprawy swej doli, przeciw spoganieniu warstw oświeconych, właściwie czyni chrześcijaństwo aktualnym dla ludów Europy. I wtedy właśnie religja chrześcijańska staje się potęgą już nie zewnętrznej polityki tylko, lecz odrodzieńczą mocą wewnętrzną. Wolność sumienia staje się hasłem promiennym, które oświeca i ożywia miliony.

Tak było zawsze. Wielki optymista—prorok Zaratustra, wprowadza naród persów na wielką widownię świata, wskazując im walkę zła z dobrem, Ahrimana z Ormuzdem, i głosząc nieuniknione zwycięstwo dobra, nawołuje pod sztandary jasnego Boga prawdy

*) Hymn pogrzebowy.

i życia. Za cel życia wiernych stawia realizację Królestwa Bożego, a jako środek wskazuje pracę kulturalną.

W Grecji, gdy wiara w Olimp upada, a człowiek widzi się osamotnionym w obec ogromu świata i bezmiaru niedoli, misterja orfickie i eleuzyńskie dają obumierającej wraz z Olimpem kulturze nową bogatą treść, niosąc wiernym wieść o bogach-zbawcach, którzy sami zakosztowali goryczy śmierci i chętni są pomagać synom ludzkim.

W beznadziejnie zachwianą równowagę upadającego świata starożytnego i myśli wyjałowionej ewangelja wnosi podstawy nowej ery i nowego ładu. Myśl religijna odradza świat i nowym darzy go życiem.

W sześć stuleci po Chrystusie pół dziki szczep arabów, zamieszkujący mało znany zakątek ziemi, wychodzi na szeroki świat, spotęgniały olśniewającą myślą i wiarą, że jeden jest Bóg. Z wiary tej rodzi się wspaniała kultura arabska, wylewająca się potężną falą daleko poza swoje źródło i zapładniająca twórczo skostniałą w średniowieczu Europę.

W 15 stuleciu mały liczebnie naród czeski w ruchu husyckim przeżywa swoją wspaniałą epopeję religijno-narodową, która w późniejszych klęskach narodowych jest skarbem niewyczerpanym dla pokoleń ujarzmianych i wreszcie źródłem sił w bezprzykładnym odrodzeniu narodowym.

Ożywiony ruch umysłowy reformacji polskiej dał Polsce przebogatą literaturę narodową i złoty zaiste wiek kultury rodzimej. Reformacja polska dała Polsce ojca piśmiennictwa narodowego, Reja, głębokiego myśliciela chrześcijańskiego, Frycza Modrzewskiego, niezrównanego tłumacza psalmów, Kochanowskiego i tylu innych, którzy walcząc o reformację lub przeciw niej, wydobyli z ducha polskiego niespożyte skarby myśli, odziane w klasyczne piękno słowa.

Przykłady tego, czym jest żywa myśl religijna w życiu narodów, możnaby mnożyć w nieskończoność. Ale o ile duch religii ożywiał jednostki i całe społeczeństwa, o tyle litera zabijała. Młode wino świeżej, żywej treści ducha nie da się przechować w przestarzałych miechach zamarłych form. Religia o tyle jeno stać się może twórczym czynnikiem kultury współczesnej, o ile rozwijać się będzie wraz z życiem. Nie burzycielski, ale twórczy krytycyzm jest tu równie potrzebny, jak w innych dziedzinach życia. Prawo rozwoju musi być zdobyte dla żywej myśli religijnej. Badania teologów zarówno protestanckich jak katolickich wykazały niezbicie, że nawet w Piśmie Świętym dają się stwierdzić wyraźne i wyraziste etapy rozwojowe. Między pojęciem Boga Ksiąg Mojżeszowych a pojęciem Boga proroka Jezajasza jest ogromna różnica, zaś między pojęciem Boga narodowego a uniwersalizmem chrześcijańskim istnieje różnica dwóch światów.

Jeśli więc nawet w księgach Pisma Świętego linia rozwojowa wyraźnie się zaznacza, czyż świat dzisiejszy pod względem twórczości religijnej ma pozostać tak jałowym, że do dorobku wieków minionych nic dodać nie zdoła? Oficjalni strażnicy religii są zdania, że objawienie doskonałego Boga jest doskonałym, a doskonałość wyklucza możliwość rozwoju. Nie zwraca się uwagi na fakt, że pojęcie Boga filozofii współczesnej ogromnie przerosło toż samo pojęcie dawnych kosmologii. Od człowieka żyjącego filozoficzną myślą współczesną żąda się, aby w dziedzinie wiary religijnej oddychał atmosferą z przed stuleci. Nie może to sprzyjać rozwojowi religii, przeciwnie oddala od niej coraz bardziej umysły ceniące wolność ducha.

A szkoda to wielka. Linia rozwojowa ludzkości prowadzi od religii pierwotnej ku szerokiej wiedzy i od wiedzy, która poza granice poznawalnego wyjść nie może, ku wyższej religii i poznaniu Boga, którego Synajem jest dusza ludzka i dzieje świata. Tylko narody religijnie twórcze stały się naprawdę narodami oświeconymi. Wszelki organiczny a więc trwały rozwój prowadzi przez religię. Brak twórczego krytycyzmu religijnego oznacza nietyle głęboką wiarę ile raczej obojętność. Umysł szczerze religijny szuka, sprawdza, porównywa i w głębi własnej jaźni, będącej obrazem i podobieństwem Boga, doszukuje się objawień bożych. Sprawa wychowania religijnego nie powinna różnić się w metodach i celach od sprawy wykształcenia naukowego lub artystycznego i powinno chodzić nam poważnie o wychowanie człowieka religijnie twórczego, jak nam chodzi o uzdolnienie ludzi do twórczości naukowej i artystycznej.

Obok niewzruszonych i nieśmiertelnych prawd religijnych istnieją mniemania osobiste nie tak poważne, aby miały dzielić ludzkość na wrogie sobie obozy. Rola religii w życiu narodów nie jest skończona. Wiara w najwyższy Ideał dobra i piękna, która uskrzydlała całe narody wznosząc je na szczyty kultury duchowej, powinna uskrzydlać ludzkość i w przyszłości.

Z za oparów krwi dzisiejszej straszliwej wojny wylania się słońce nowego ustosunkowania świata. To, co dotąd obowiązywało w granicach społeczności państwowej, ma teraz obowiązywać całe narody jako członki wszechludzkiej rodziny. Solidarność wszechludzka może zyskać niesłychanie wiele, jeśli oparta zostanie nie tylko na wspólnocie interesów politycznych i gospodarczych, lecz przede wszystkim na wspólnocie nieśmiertelnych ideałów wszystkich czasów i narodów.

Inicjatywa takiego idealnego układu świata wychodzi — i to należy grubo podkreślić — od prezydenta państwa, w którym ideał

bezwzględnej wolności religijnej został już dawno urzeczywistniony. Jeśli wyrównanie odwiecznych sporów narodowych nastąpi, a wolno dziś mieć nadzieję, że się tak stanie, — jeśli prawo i sprawiedliwość zapanują na świecie, jeśli nie będzie już uciskających i uciskanych, tedy ludzkość nie powinna będzie zapomnieć nigdy o tym, że myśl o stworzeniu takiego nowego porządku świata przypłynęła do zestarzałej Europy z Nowego Świata wolności religijnej. Wolność ta nie tylko, że nie zabiła religii, ale przeciwnie dała jej taką żywotność i moc, jakiej nie znaleźliśmy w żadnym bodaj kraju Europy. Duch ludzki nie znosi pęt i krępowań, karłowacieje. Potężna niegdyś Hiszpanja, która całą swoją potęgę postawiła na usługach ujarzmnienia wolności ducha, zapłaciła za to upadkiem politycznym i kulturalnym. Stulecia despotycznych nakazów wiodą za sobą stulecia bierności i martwoty. Trzeba się zgodzić z Wincentym Lutosławskim, że wielkość swoją i potęgę zawdzięcza rasa anglo-saska biblii. Księga ta, pomijając jej charakter bogatego poznania religijnego i moralnego, jest niezrównanym podręcznikiem dziejów kultury duchowej. Narody na niej wychowane muszą być z konieczności narodami samodzielnie i śmieie myślącymi, a co za tym idzie, śmieie i dla kultury płodnie działającymi. Naród, który z własnej swej duszy wydobył potęgę wiary w wielkiego Boga dziejów wszechświata staje się wielkim na miarę swego o Nim wyobrażenia. Pięknie powiada Słowacki:

„Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia co pełza;
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków
A rozhukanych koni On nie kielza —
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków —
Wielki czyn często Go ubłaga nie łą,
Próżno stracona przed kościoła progiem.
Przed Nim upadam na twarz: On jest Bogiem!“

Z tego, czym religja była dla ludzkości i dla naszego narodu w przeszłości, czym jest jeszcze dzisiaj dla narodów wielkich, wolno nam wysnuć wniosek, że i przyszłość do niej, jako czynnika twórczego, należy.

Mamy tu, oczywiście, na myśli nie religję starych katechizmów, ale religję żywych serc i śmiałych umysłów, które wierząc i szukając, znajdują uzasadnienie wiary religijnej nie w dowodach teologicznych i filozoficznych, ale w żywym czynie, zrodzonym z miłości dla wiekuistego dobra i piękna.

P. Hulka.



TRAGEDIA KOLONISTY NIEMIECKIEGO.

Koloniści niemieccy wyznania ew.-augsburskiego, zamieszkujący wiele miejscowości w Polsce, których część stosunkowo nieliczna sprowadzona została do kraju przez rząd pruski po trzecim rozbiórze, większość zaś przybyła do Polski, sprowadzona staraniem rządu polskiego lub wybitnych obywateli kraju za czasów Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego, niektórzy zaś już nawet za czasów Stanisława Augusta, o ile mieszkają w zwartej masie, zachowali odrębność swą narodową prawie w zupełności i nie żyli się z ludnością polską. Okoliczność ta, napozór dziwna, łatwo wytłómaczyć się daje polityką rządów rosyjskich, która zmierzała do siania i podtrzymywania waśni i nienawiści plemiennej między ludnością kraju. Polityka ta nie przebiegała w środkach, a dla osiągnięcia celu w jednej miejscowości stosowała zarządzenia diametralnie przeciwne do praktykowanych gdzieindziej. Na Chełmszczyźnie np., przeciwdziałając wzmacnianiu się żywiołu polskiego, ułatwiano kolonistom korzystanie z pośrednictwa banku włościańskiego przy parcelacji, ściągano to bowiem na nich zawiesz włościan polskich. W innych miejscowościach pozwolenie nabywania ziemi przy parcelacji czyniono zależnym od uchwały gromady wioskowej, odpowiednio wrogo już uprzednio nastrojonej i obrobionej, aby wzbudzić u kolonistów uczucie nienawiści do włościan polskich i zachować ostatecznych przez kolonistę. Wbrew najwyraźniejszym przepisom prawa pozwalano kolonistom w Lubelskiem i na Chełmszczyźnie uchylać się od opłat na szkoły początkowe, skoro utrzymywali własne t. zw. kantoraty, przemianowywanie zaś kantoratów na szkoły początkowe natrafiało u władz na trudności. Policja uciekała się często do agitacji, posługującej się kłamstwem, skoro tylko mogło to przyczynić się do rozwiązania zgody i współżycia. Lecz najskuteczniejszym środkiem agitacyjnym była szkoła, którą systematycznie odsuwano od wpływów księży pastorów, a w której wszechwładnym panem był naczelnik dyrekcji naukowej i inspektor szkolny przez oddanych sobie nauczycieli. W szko-

łach początkowych dla kolonistów nauka języka polskiego była niedopuszczalna, nawet w szkołach prywatnych tego rodzaju (kantoratach) wzbraniano uczyć języka polskiego jako przedmiotu: niemieccy koloniści mieli zostać obcy tej ziemi, na której żyli, mieli nie znać języka kraju, który ich przygarnął, mieli oczy swe zwracać ku rządowi rosyjskiemu, który wszczepiał w nich przekonanie, że polak to ich wróg i że tylko Rosja zdolna jest obronić ich od nienawiści polaków. I rząd rosyjski osiągnął swój cel: niemieccy koloniści pozostali obcym elementem w kraju naszym, zazwyczaj forytowanym przez władze, ultralojalnym względem Rosji. Tragiczne było takie położenie!

Z chwilą wybuchu wojny, ze zmianą stosunku Rosji do polaków, stosunek władz rosyjskich do protegowanych dotychczas kolonistów niemieckich uległ naglej i radykalnej zmianie. Koloniści — to awangarda potęgi niemieckiej, która planowo rozmieściła ich w Polsce, aby przy ich pomocy podbić kraj! Kolonista — to szpieg niemiecki, który świadomie pracuje na korzyść wojsk nieprzyjacielskich! Coraz jawniej i częściej rozbrzmiewały tego rodzaju oskarżenia, a z chwilą, gdy niepowodzenia orężne Rosji stawały się coraz widoczniejszymi, wzrastała się żywiołowo plemienna i rasowa nienawiść przeciwko kolonistom niemieckim. Wnet też nastąpiła prawdziwa orgja coraz okrutniejszych represji. Zajmowano wsie niemieckie, z predylekcją lokowano w nich kozaków, którzy rabowali bez litości dobytek kolonistów i znęcali się nad nimi w ohydny sposób. Więziono kolonistów setkami, wieszano bez sądu i śledztwa. Wnet nastąpił rozkaz, aby wszystkich kolonistów wysiedlić w głąb Rosji, najpierw tylko mężczyzn w wieku lat 18—70, chociaż w wielu miejscach wysyłano nawet starców 80-io letnich, schorzałych i ułomnych. Ziemie zaś kolonistów miały być sprzedane, a kto ich w prekluzyjnym terminie nie sprzeda, temu groziła przymusowa sprzedaż własności jego przez licytację. Wkrótce wypędzono i pozostałe we wsi kobiety, które podczas nieobecności mężczyzn strasznie ucierpiały od rozpasanego i pewnego swej bezkarności żołdactwa. Dozwolono im łaskawie wyjechać do swoich ojców i mężów, — ale niewiadomo było gdzie ich szukać, i niektóre rodziny przez lata całe były rozłączone. Dokonywano wysiedlenia nieraz nagle, często na poczekaniu. Inwentarz i ruchomości musieli wysiedleńcy bądź to zbywać za bezcen, bądź też zostawiać bez opieki. Nie zważano na płacz i lamente, — kolba i nahajka były ciągle w robocie. Przy braku wszelkiej planowej organizacji przy wysiedlaniu, ludzie ginęli jak muchy, a ewakuowani znaczyli drogę grobami starców i dzieci, umierających tysiącami od trudów podróży i okrucieństwa żołdaków. Kto przeżył owe czasy wtedy w Warszawie, przez którą pędzono większą część kolonistów, ten nie zapomni

tego widoku piekielnego! Z górą 100,000 niemieckich kolonistów wysiedlono w głąb Rosji.... I oto pierwszy akt tragedji.

Sąsiadujący z kolonistą niemieckim chłop polski, od pokoleń całych przez politykę: divide et impera rządu rosyjskiego w odpowiednim kierunku urabiany, chętnym spoglądał okiem jak rugowano znienawidzonych Niemców, niekiedy nawet dopomagał do tego, śląc „donosy“ do władzy na knowania niemieckie. Tym chętniej zaś to widział, gdyż odnosił z tego doraźne korzyści: kupował bowiem od pędzonych na wygnanie za bezcen co się dało, albo—zachęcony do tego przez żołnierzy i żandarmów rosyjskich—grabił niekiedy, co mu wpadło pod ręce, przekonywany wymownie i chętnie dający się przekonywać, że nawet w tym ostatnim wypadku postępuje legalnie. Wreszcie żadnemu ziemi chłopu mówiono o tym, że ta ziemia Niemca będzie jego własnością, że on będzie szczęśliwym spadkobiercą tych, którzy już nigdy nie powrócą... Pokusa była zbyt wielka. I nikt nie ma prawa rzucać kamieniem za to na chłopą polskiego, który był tylko bezwolnym narzędziem polityki. Chłop niemiecki nie postąpiłby inaczej, a nawet mamy na to dowody, że ci koloniści niemieccy, którym udało się pozostać, z równą skwapliwością i bez skrupułów korzystali z biedy i niedoli swych sąsiadów.... A przytym—wszak była to wojna, a Niemiec był wrogiem!

Ale koloniści z Rosji wrócili. Wrócili do zniszczonych swoich siedzib, do zagrabionych częstokroć przez innych gospodarstw swoich. Wrócili po większej części biedni, ubodzy, nieraz nawpół nadzy. Ale wrócili z nadzieją, że przecież im tu na własnych gospodarstwach lepiej będzie, aniżeli na tułaczce i poniewierce w dalekiej Rosji. Wrócili, niechętnie często nawet wprost wrogo witani przez tych, którzy zajęli ich miejsca.

Ale znaleźli opiekunów, i to nielada opiekunów. I oto rozpoczyna się drugi akt tragedji. Władze okupacyjne poczęły roztaczać nad kolonistami niemieckimi czułą swą opiekę, chcąc w nich — podobnie jak przedtym rząd rosyjski — mieć narzędzie swej polityki zaborczej, a zbiedzeni i poniewierani koloniści poszli naiwnie na tę przynętę. Władze okupacyjne zajęły się kolonistami w tym przekonaniu, że, rządząc w przyszłości na ziemiach polskich, będą miały w kolonistach posłusznych bezwzględnie pachołków i wykonawców swej woli, przyczym układ stosunków w onej przyszłości wyobrażano sobie jako spełnienie najśmielszych pragnień partji wszechniemieckiej. Więc forytowano kolonistów wszelkimi sposobami. Ułatwiano im powrót do kraju. Z lasów zarekwirowanych sprzedawano im tanio, a niekiedy dawano za darmo drzewo budulcowe. Drzewo to zwoziły im nakazane „podwoły“, naturalnie chłopą polskiego, bo ten tylko miał konie. W gorący czas żniwny mu-

siano niekiedy odbywać tę zwózkę. Dostarczono im za tanią cenę krów i koni, rekwirowanych w kilku wypadkach z początku jakby naumyślnie u chłopą polskiego. Naczelnicy powiatów ogłaszali, że koloniści mają prawo odkupywać u sąsiadów katolików polaków to, co im wychodząc na wygnanie byli sprzedali, i to po cenie ówczesnej. Żołnierze niemieccy pomagali kolonistom z „prawa“ takiego robić użytek. Tumanieni koloniści dopuszczali się przytym niekiedy nadużyć, do których zachęcano ich jako do środków odwetowych za krzywdy, wyrządzone im przy wysiedlaniu. Słowem, władze okupacyjne uczyniły rzeczywiście wszystko, aby chłop polski znienawidził kolonistę jeszcze więcej, aniżeli dawniej.

Prócz tego namawiano kolonistów do przyjmowania poddaństwa niemieckiego, — wszak będą wtedy już na wieki pod opieką Niemców! Agitacja uprawiana wśród kolonistów przez „Deutscher Verein“, kooperative i niemiecki związek szkolny, zbieranie wśród nich niemieckiej pożyczki wojennej, składek na flotę napowietrzną i podwodną i t. p., — wszystko to miało jeden cel: związać ich z państwem niemieckim, państwem dla nich opiekuńczym, gdy jednocześnie straszono ich, że Polska będzie dla nich groźna! Jednocześnie cała ta agitacja zwrócona była przeciw miejscowemu duchowieństwu ewangelickiemu, tak, iż księża pastrowie, zagrożeni sądem polowym albo innymi surowymi represjami, pozbawieni byli możności podjęcia akcji na szerszą skalę celem przeciwdziałania przewrotnej agitacji, a o ile przestawali być Niemcami świadkami bezprawia, usuwano ich, opróżnione zaś przez nich miejsca obsadzano pastorami zagranicznymi, których działalność była już całkiem niekrepowana i niekontrolowana.

Skończył się wreszcie okres panowania władz okupacyjnych, a dla kolonistów rozpoczyna się trzeci akt ich tragedji.

Niezliczone krzywdy, doznane od okupanta, nagromadziły w piersi ludu polskiego zrozumiały i tajony długo gniew. Włościanin polski wy-lewa teraz swój gniew niepohamowany na niemieckim kolonistę, odpłacając mu nieraz z lichwą za krzywdę doznaną zarówno odeń, jak i za trzyletnie bezprawie okupantów. Brak sprężystej władzy i dezorganizacja na prowincji sprzyjają samowoli. Coraz liczniej dochodzą nas skargi, że chłop polski odbiera samowolnie kolonistę nie tylko przedmioty, nabyte tanio z łaski okupantów, jako to budulec, krowy, konie i t. d., ale i to, co kolonista nabył i posiada w drodze najzupełniej legalnej. Zachęcają go do tego agitatorzy, a dopomagają do tego nieraz przedstawiciele władzy polskiej, którzy powinni raczej być stróżami prawa, jako to wojskowi, funkcjonariusze urzędów gminnych i t. d. Poszkodowani koloniści nie znajdują obrony wcale, albo też niedostatecznie....

Wyższe władze polskie są przeciwne wszelkiemu uciskowi, wszelkiej niesprawiedliwości. Kolonista niemiecki nie ma się czego obawiać: nikt w nowej odrodzonej Polsce nie odbierze mu jego ziemi, jego wyznania, jego języka. Obecne ciężkie chwile, które przeżywa, to tylko następstwa przewrotnej polityki władz okupacyjnych i jego własnej naiwności. Niesprawiedliwości, które mu się dzieją, to jeno chwilowa fala, która wnet zaniknie. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że nie maś ucisku tam, w tych miejscowościach, gdzie nie było czulej opieki okupantów, gdzie nie było agitacji związków niemieckich, gdzie koloniści spokojnie oddawali się swojej zwykłej pracy.

Bóg tak zrządził, że koloniści niemieccy siedzą na polskiej ziemi. Niechże ukochają tę ziemię, którą uprawiają, i ten kraj, który ich przysparnia! Niechaj będą dobrymi synami i obywatelami naszego kraju, a wtedy włos im z głowy nie spadnie!

Ks. J. Bursche
Superintendent Generalny.

ZBIÓRKA METALU NA DZWONY!

Rekwizycje przeprowadzone przez władze okupacyjne niemieckie pozbawiły kościół Warszawski 2 najpiękniejszych dzwonów. Pozostawiono nam na dzwonnicy jeden tylko, najmniejszy, i oczywiście, nie wystarczający. Spodziewamy się, że zbór otrzyma kiedyś należne mu odszkodowanie za zabrane dzwony, jako i za miedź zdjętą z dachu kościoła. Ale za długo mogłoby potrwać, gdybyśmy sprawienie nowych dzwonów mieli odkładać do czasu wypłaty odszkodowania. Zresztą dzwonów samych nikt nam przecież nie zwróci. My sami musimy się postarać o nowe dzwony dla kościoła naszego.

Ogłaszamy przeto zbiórkę metalu na odlanie nowych dzwonów, i prosimy parafjan oraz współwyznawców, aby składali u nas miedź, mosiądz, cynk i bronz oraz dary w gotowiźnie na koszt, — a da Bóg, iż za kilka miesięcy będziemy mogli zawiesić na dzwonnicy kościelnej nowe dzwony, które będą godne świątyni stołecznego zboru.

Nadmieniamy, że na odlanie 2 dzwonów, o rozmiarach takich, jak dzwony zabrane, potrzeba około 2000 funtów metalu. Chociaż rondli, moździerzy kuchennych oraz innych przedmiotów metalowych zostało nam niewiele, spodziewamy się wszelako, że z pozostałej ilości będzie można zebrać tyle, ile potrzeba na cel powyższy. Będzie to zresztą zależało jedynie od dobrej woli parafjan naszych. Do tej dobrej woli i ofiarności odwołujemy się w chwili obecnej tym śmieiej, że — jak to czytelnicy niniejszego pisma wiedzą — stan kasy kościelnej nie pozwala na sprawienie dzwonów z ogólnych funduszy Zboru.

*Ks. pastorzy Zboru E.-A. w Warszawie
i redakcja „Ewangelika“.*

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York



DEMOKRACJA W RELIGJI I W POLITYCE.

Zbyt mało zwraca się u nas uwagi na społeczno-polityczne znaczenie religji. Jest to rzeczą zrozumiałą, gdyż panujące u nas wyznanie rzymsko-katolickie posiada ustroj wybitnie absolutystyczny, a w rządach zaborczych to, przeciwko czemu głównie zwracała się nienawiść całego narodu, był właśnie absolutyzm. W tych warunkach wszelkie porównania pomiędzy ustrojem ulubionego kościoła, a ustrojami znie-nawidzonych rządów zaborczych raziły opinię publiczną i stanowiły przedmiot, którego jakgdyby z zasady nie wolno było poruszać.

Lecz dzisiaj świecki absolutyzm upadł, gniew ludu połamał na drobne kawałki berła samowładnych lub nawpół samowładnych imperatorów z Petersburga, Berlina i Wiednia. Natomiast duchowny absolutyzm „namiestnika Chrystusowego“ ostał się i liczy jeszcze miliony dobrowolnych poddanych. W katolicyzmie, znajdujemy tę zasadniczą cechę każdego ustroju despotycznego, która polega na istnieniu biurokracji mianowanej z góry i odpowiedzialnej tylko przed zwierzchnikami, nie zaś przed ogółem. Losy kościoła katolickiego ani trochę nie zależą od woli ogółu katolików. Decyduje o nich wyłącznie „nieomylny“ papież, którego wolę wykonywa hierarchja klerykalna. Papież w kościele katolickim odgrywa rolę absolutnego monarchy w państwie, a absolutyzm ten jest spotęgowany i uświęcony przez dogmat nieomylności. Charakter absolutystyczny odnajdujemy w kościele katolickim na wszystkich szczeblach jego ustroju administracyjnego. W najniższej podstawowej komórce, w parafji, proboszcz w stosunku do parafjan jest również absolutnym władcą, parafjanie nie mają żadnej stałej organizacji, której wola obowiązywałaby proboszcza. Żądania swoich parafjan proboszcz traktuje najwyżej jako rady. Nigdy nie są one dla niego nakazami.

Jedną z największych zasług protestantyzmu jest zaprowadzenie zasad demokratycznych w ustroju kościelnym. Pierwszym demokratą w religji jest Zwingli, który żąda przedewszystkiem zrównania praw nowych upośledzonych kantonów szwajcarskich (Zurich i Bern) ze starymi (Schwytz, Uri, Unterwalden i Lucerna), następnie zaś przenosi ustroj politycznego ludowładztwa w dziedzinę kościoła. Duchowieństwo staje się zależnym od ogólnych zebrań wiernych. Zebrania te różnych stopni staną się niebawem najwyższą władzą w ustroju kościelnym, jaki wyłonił z siebie ruch zapoczątkowny przez Zwingliego. Po śmierci

Zwingliego (1531) ośrodek reformacji szwajcarskiej przeniósł się do Genewy i tam znalazł energicznego apostoła w osobie Kalwina. Sam Kalwin rządził dość despotycznie swoją gminą religijną, która stała się jednocześnie gminą polityczną, lecz po śmierci Kalwina reformacja szwajcarska powróciła do pierwotnych zasad demokratycznych Zwingliego. Synody, ogólne zebrania wiernych, którzy bądź występują osobiście, bądź też działają przez wybranych delegatów „starszych“ (presbyteroi) stają się najwyższą władzą kościoła. Ten ustrój kościelny powstaje w Szwajcarii, t. j. w jedynej, jaka wówczas istnieje, republice demokratycznej w Europie, co najlepiej uwydatnia ścisły związek pomiędzy demokracją polityczną, a religijną.

Wyszedłszy z Szwajcarii, kalwinizm pod względem społecznym płynie dwoma strumieniami. W jednych krajach, a mianowicie we Francji, w Węgrzech i w Polsce trafia on jedynie do warstwy szlacheckiej i w niej staje się niewątpliwie czynnikiem bardzo silnego moralno-umysłowego rozwoju, lecz do mas ludowych nie przenika. W innych natomiast krajach, a mianowicie w Holandji, w Szkocji i w Ameryce Północnej kalwinizm staje się właśnie wyznaniem szerokich warstw ludowych i walka tych krajów o niepodległość polityczną, o ustrój demokratyczny i o wolność wyznania splata się w jedną nieomal nierozwalną całość. Demokracja religijna wyprzedza tam i toruje drogę demokracji politycznej, tworząc przyzwyczajenia i metody, z których ta ostatnia skorzysta. Ludność przyzwyczajona do zbiorowego załatwiania spraw parafji, do wyborów i do kontrolowania mężów wybranych do organizacji kościelnej z łatwością przeniesie te przyzwyczajenia w dziedzinę gminy świeckiej, a następnie zastosuje je również i do życia państwa demokratycznego.

W Niderlandach zgniecenie miejscowej autonomji i wprowadzenie inkwizycji stają się bezpośrednią pobudką walki o wolność polityczną i religijną. Duszą tej walki są kaznodzieje protestanci, którzy zjednywują sobie tym większy posłuch, im sroższe są prześladowania. Słynna petycja, podana przez związek („kompromis“) szlachty niderlandzkiej Małgorzacie Parmeńskiej, zawiera dwa zasadnicze żądania: zatwierdzenie swobód straconych i zniesienie prześladowań religijnych. Bohaterską walkę, którą toczą przez kilkadziesiąt lat małe Niderlandy z potężną Hiszpanją, stale ożywia ten sam duch wolności polityczno-religijnej. Zręcznej i kompromisowej polityce ks. Aleksandra Parmeńskiego udaje się oddzielić Belgję, która zatrzymuje katolicyzm i bardziej konserwatywny ustrój polityczny, od Holandji, która przyjmuje kalwinizm i staje się republiką (1581). Wojna Holandji z Hiszpanją jest w historii nowożytnej tym, czym w historii starożytnej była wojna

Aten z Persami, t. j. wojną małego i wolnego kraju z potężną despotyczną monarchją. Zgniecenie tych małych i wolnych krajów byłoby zagaszeniem ośrodków demokracji wogóle. To też w obliczu historii jest niespożytą zasługą kalwinizmu to, że dodał on energii holendrom do walki o własną wolność, która stopniowo miała się rozrość w wolność powszechną.

Z Holandji kalwinizm przedostaje się do Szkocji. Jak wiadomo szkocka reformacja nadała ruchowi protestanckiemu w Anglii głębszy charakter, bardziej demokratyczny i bardziej chrześcijański, gdyż anglikanizm był czysto polityczną koncepcją, mającą na celu uniezależnienie króla angielskiego od papieża, a pozatym właściwie bardzo mało się różnił od katolicyzmu. Kalwińska Szkocja stała się też głównym ośrodkiem walki przeciwko absolutyzmowi katolickich Stuartów. W burzliwym przebiegu wielkiej rewolucji angielskiej coraz bardziej lewe wyznania biorą górę, dopóki Cromwell nie ujmie władzy żelazną ręką. Jednak z tego chwilowego chaosu pozostaną dwa trwałe nabytki, które staną się później postulatami całej cywilizowanej ludzkości, a mianowicie kalwińska (prezbyterjańska) zasada, że źródłem prawa jest wola ludu, oraz wolność sumienia, broniona przez independentów. Milton, może więcej, niż napisaniem „Raju utraconego“, zasłużył się ludzkości tym, że umiał wyłowić z ruchu protestanckiego dwie jego najbardziej płodne społecznie zasady: ludowładztwo i wolność sumienia. Obronie tych zasad Milton poświęcił całe swoje życie, przeciwstawiając się zarówno katolickiemu absolutyzmowi Stuartów, jak i dyktaturze Cromwella, który usiłował zrobić z kalwinizmu narzędzie swej osobistej władzy.

W rezultacie druga rewolucja angielska (1689) wprowadziła w życie independentką zasadę wolności sumienia, słowa i druku, lecz kalwińska zasada ludowładztwa musiała sobie szukać ojczyzny poza granicami Wielkiej Brytanji.

Anglja XVI-go i XVII-go wieku skazywała na wygnanie całe masy najdzielniejszych jednostek, uznawanych za przestępców religijnych i politycznych. Tudorowie wypędzali katolików i kalwinów w imię anglikanizmu. Stuartowie prześladowali anglikanów i kalwinów w imię katolicyzmu. Cromwell wyrzucał katolików, anglików i independentów, udzielając w ten sposób nieproszonej i niepożądaney opieki kalwinizmowi. Oprócz tego — emigrowali ludzie, zniechęceni ciągłą wojną domową.

Wszystkie te żywioły znalazły sobie nową ojczyznę, „Nową Anglię“ w Ameryce Północnej.

Tam wszyscy ci ludzie, zrównani przez prześladowania, ceniący ponad wszystko wolność osobistą, oddaleni od centralnej władzy i roz-

proszeni po dziewiczych puszcach, które karczowali, — stworzyli podstawy naprawdę nowożytnego społeczeństwa, tolerancyjnego i demokratycznego, stworzyli praktycznie na podłożu ruchu religijnego to, do czego Francja doszła teoretycznie drogą czysto racjonalistycznych spekulacji. Encyklopedyści francuscy XVIII-go wieku byli zdumieni, że ich zasady przejęli jacyś sekciarze protestancy za Oceanem i że na tych zasadach budują państwo. Encyklopedyści zapomnieli, że mają wspólnych rodziców duchowych z tymi sekciarzami, a mianowicie protestanckich myślicieli holenderskich i angielskich XVI-go i XVII-go wieku, którzy z przesłanek religijnych wyprowadzali wnioski polityczno-społeczne. Encyklopedyści przyjmowali te wnioski, dorabiając do nich świecką, racjonalistyczną interpretację. Amerykanie zaś nie odrzucali religijnej interpretacji. Demokracja amerykańska wyrosła zupełnie świadomie na podłożu demokracji religijnej. Demokracja francuska jest nieświadomą dłużniczką demokracji religijnej. Konstytucja Wirginji, którą Franklin przywiózł do Paryża, stała się objawieniem dla francuzów, gdyż precyzowała ich mgliste poglądy o prawach człowieka. Słynna deklaracja praw człowieka i obywatela jest napisana pod wpływem spopularyzowanych we Francji politycznych zasad amerykańskich.

Jednak przez żywych przemawiają zmarli i kiedy w Ameryce demokracja utrwaliła się odrazu po zruceniu jarzma angielskiego, we Francji trzeba było blisko stu lat wstrząśnień, aby utrwalić jej panowanie. Dziś zarówno w Anglii, jak w Ameryce i we Francji demokracja i tolerancja są ostatecznie utrwalone, tak dalece, że trzy te kraje zawarły się w mocnym sojuszu dla nawrócenia całego świata na swoją wiarę polityczną, słusznie upatrując w niej jedyną drogę szczęśliwego współżycia ludzkości.

Otóż w takiej chwili protestantyzm, który wydał Zwingliego, Kalwinę, Miliona, który pierwszy postawił hasła równości narodów, zwierzchnictwa ludu i wolności sumienia, powinien sobie przypomnieć, że tę współczesną wiarę polityczną to on właściwie przygotował w postaci wiary religijnej. Ze źródeł reformacji szwajcarsko-holendersko-szkocko-amerykańskiej wytrysnęły współczesne zasady polityczne i dziś realizuje je z największą energią człowiek, który jest jakgdyby syntezą całego tego rozwoju, a mianowicie Wilson, sam kalwin i potomek kalwinów szkockich, wygnanych z ojczyzny z powodu prześladowania za wiarę, jednocześnie najczystszy demokratą i wspaiały organizator. W osobie Wilsona demokracja polityczna znów kojarzy się z demokracją religijną, wydając rezultaty tak olbrzymie, iż trudno przypuścić, aby ten związek nie miał nadal przynosić ludzkości błogosławionych owoców.

Jerzy Kurnatowski.

MAZURZY PRUSCY.

(Dokończenie).

Kto w spisach urzędowych figuruje jako polak? Chłop mazurski. Jak wspomniałem, podawanie się na Mazurach za polaka (czy mazura) nie uchodzi w oczach niemieckich za występki przeciw państwu pruskiemu lub przeciw niemieckości, stąd mazur nie ma potrzeby ukrywania się ze swoją narodowością. Chłop w puszczy jańsborskiej, lub pod Szczytnem albo Grunwaldem, na piaskach swoich z dziada, pradziada osiadły, podaje się za polaka. Syn jego, pozostając na roli, a który wykształceniem nie odbiegł od strzechy, również podaje się za polaka. Atoli drugi, który otarł się nieco o świat, który wyjechał na roboty w głąb Niemiec, lub odbył służbę wojskową, poznawszy w świecie wyższą kulturę, skłonny jest do przyznawania się do niej, aczkolwiek po polsku mówi. (Emigracja do Niemiec wpływa na ewangelickich mazurów w mniejszym stopniu narodowo uświadamiająco, niż na wychodźcę polaka katolika). Inny, który nie wyruszył nawet poza granice swego powiatu, ale który bądź to przez szkołę, bądź przez częstsze stykanie się z wyższymi od chłopskiej sferami odbił od strzechy, również już wykazuje ochotę podania się za Niemca, w chęci zadokumentowania swej wyższości. Drobnomieszczanin wywodzący się z pod strzechy chłopskiej, aby dostosować się do sfer wyższych, określa się także za Niemca. Ale wszystko to mówi w domu po polsku, a drobny tylko odsetek ludności mieszczańskiej nie zna języka polskiego. Miasteczka mazurskie nie bardzo wpływają na germanizację ludności, co zresztą jest i z tego względu zrozumiałe, że wielkich miast Mazowsze i Warmja nie posiadają, powyżej 10.000 mieszkańców liczą tylko 2 miasta: Olsztyn na Warmji z 33.000 i Ełk na Mazurach z 15.000 mieszkańców. Inteligencja miejscowa, z wyjątkiem właścicieli ziemskich, jest także przeważnie pochodzenia polskiego, pastor jest prawie z reguły mazurem, tak samo lekarz i t. d., imigracja rdzennie niemieckiej inteligencji nie jest wielka. Inteligent, rzecz prosta, nie podaje się za polaka, ale też nie ma w powiatach rdzennie polskich wśród inteligencji zawodowej ludzi, którzyby nie byli w stanie rozmówić się z klientem chłopem po polsku. Drobny urzędnik na Mazurach czy to żandarm na wsi, czy policjant lub urzędnik komunalny w mieście, także z ludu mazurskiego pochodzi lub z domu drobnomieszczańskiego, (a ten znowu z chłopskiego,) umie więc po polsku, a zapomnieć języka ojczystego nie może, gdyż nie może się bez niego obyć. Skutkiem dostosowywania się do otoczenia nie rzadkie nawet są wypadki polszczenia się rodowitych niem-

ców przez małżeństwa mieszane — oczywiście zawsze w zrozumieniu językowym a nie narodowym.

Wszystko to nie przeszkadza germanizowaniu się ludności mazurskiej, a germanizacja ta jest naprawdą przerażająca — w statystyce. Cofanie się ludności mazurskiej odbywało się w ten sposób:

Powiaty	1825	1861	1890	1900	1910*)
(Olsztyn miasto	84,0	73,9	53,3	48,9	42,5
(Olsztyn w. (katolicki)					
Elk	88,8	78,7	64,1	55,8	51,05
Lec	86,2	64,5	47,9	42,1	35,95
Jańsbork	93,0	82,4	76,6	72,5	68,02
Ządzbork	85,6	74,8	60,3	53,6	49,58
Szczytno	92,8	87,3	75,7	75,7	70,91
Nibork	92,5	82,6	74,2	70,3	64,39
Ostród	63,9	63,3	52,4	45,8	41,66
Olecko	79,9	57,9	45,8	35,7	37,9
Reszel (katolicki)	15,8	20,6	15,4	14,8	14,4
Węgoborek	51,7	16,4	7,1	4,3	—
Gołdapia	15,8	4,7	1,7	1,5	—
Rastembork	8,8	—	—	—	—

Spadek, jak widzimy ogromny, a w grupie drugiej beznadziejny — grupa druga, t. j. warmiński katolicki powiat reszelski oraz protestanckie powiaty gołdapski, rastemborski i szczególnie węgoborski przestały być obszarem etnograficznie polskim, który cofa się stale ku południowi.

W rzeczywistości jednak szalony spadek, przynajmniej w grupie I t. j. w powiatach jeszcze dziś etnograficznie polskich jest — fikcyjny. Spadkowi temu przeczą — dzieci szkolne ludu mazurskiego.

Dziecko szkolne do statystyki podaje prawdę: wyższości lub niższości tej lub owej kultury nie rozumie, więc na zapytanie nauczyciela, jakim językiem mówi w domu, daje odpowiedź zgodną z prawdą, tym więcej, że na Mazurach nie potrzebuje się obawiać, iż za powiedzenie tej prawdy spotka je kara.

Należałoby zatem jako podstawę obliczania ilości ludności polskiej w Prusach Książęcych wziąć procent dzieci szkolnych polskich.

*) Odsetki w tej rubryce podałem według Romera, resztę, oraz cyfry za 1910 odnoszącą się do powiatu oleckiego, a której Romer i inni nie podają, za Gruenbergiem. W „Opisie ziem polskich zamieszkałych przez Polaków“ znajdujemy dla rzeczonych powiatów za rok 1910 następujące cyfry: reszelski 15,5%, rastemborski 1,4%, węgoborski 5,5%, gołdapski 2%.

Wprawdzie wobec większej płodności polaków procent dzieci polskich musi być większy niż niemieckich, atoli owe 2 do 3% różnicy nie ważą na szali, tym więcej, iż przypuszczać należy, że pewien drobny odsetek dzieci starszych, równający się mniejwięcej owej różnicy, mogło podać język niemiecki, jako ojczysty. I dziwna rzecz: jeżeli porównamy odsetek dzieci polskich na Mazurach w r. 1911 z odsetkiem ludności polskiej w 1825, wówczas uderzy nas fakt, iż, cyfry te bynajmniej nie różnią się od siebie w tak zastraszający sposób, jak procent polaków w 1825 i w 1910, ale są prawie że identyczne. Oto:

	w 1825 na 100 mieszk. było polaków	w 1911 na 100 dzieci szkolnych było polskich
1. { Olsztyn miasto	84,	25
1. { Olsztyn wieś		66
2. Elk	88,8	79
3. Lec	86,2	70
4. Jańsbork	93,0	84
5. Żądbork	85,6	78
6. Szczytno	92,8	91
7. Nibork	92,5	86
8. Ostród	63,9	64

Gdy pominiemy Olsztyn, gdzie cofanie się ludności polskiej jest zrozumiałe wobec przewagi miasta, największego na całym obszarze polskim Prus Książęcych, widzimy, że procent dzieci polskich na całym etnograficznym obszarze Prus Wschodnich jest dziś prawie ten sam, co procent ludności polskiej przed stu laty, różnice są skromne, największa w najdalej na północo-wschód wysuniętym powiecie leckim gdzie wynosi 16, w szczecińskim nawet nie 2 na sto, a w takim ostródzkim, uchodzącym za bardzo zniemczony, dziś nawet nieco większy jest procent dzieci polskich, niż był odsetek ludności polskiej przed stu laty!

Nie rozumiem, dlaczego nie moglibyśmy wziąć za podstawę obliczenia ilości polaków w Prusach Książęcych stopy procentowej dzieci mówiących po polsku. Przecież rodzice tych dzieci stanowczo mówią po polsku, a na odwrót mniej pewnym jest aby właśnie dzieci tych polaków, którzy się podali za polaków, wszystkie jeszcze mówiły po polsku. Z tego wynika jasno, że obliczeniu cyfry ludności polskiej na podstawie odsetki dzieci mówiących po polsku nie można zarzucić zbytniego optymizmu.

Zastosowując tę metodę obliczenia otrzymamy następujące cyfry:

		Ogółem mieszk.	Dzieci szkol. pol. %	Polaków.	Niemców i in.
1.	{ Olsztyn miasto	33,000	25	8,250	24,750
	{ Olsztyn wieś	57,900	66	33,214	19,686
2.	Elk	55,500	79	43,450	12,050
3.	Lec	41,200	70	28,840	12,360
4.	Jańsbork	51,300	84	43,092	8,208
5.	Ządzbork	49,300	78	38,454	10,846
6.	Szczytno	69,600	91	63,336	6,264
7.	Nibork	59,100	86	51,826	7,274
8.	Ostród	74,600	64	47,744	26,856
9.	Olecko	39,000	50 *)	19,500	19,500
		530.500		382.706	147.794

Ludność zatym polska w powiatach etnograficznie polskich Prus Książęcych wynosi minimalne 382,706 na ogólną liczbę 530,500 mieszkańców, czyli 72,17%. Jeżeli doliczymy do tego polaków w powiecie reszelskim (stosownie do odsetka dzieci polskich, który wynosi 22) otrzymamy 11,000, w powiatach rastemborskim, gołdapskim i węgorborskim — bez uwzględnienia procentu dzieci, — około 8,000 polaków, zatym z górą 400,000 ludności polskiej w Prusach Książęcych z czego, jak powiedziałem, 382,000 w zwartej masie w powiatach etnograficznie polskich. Opierając się na statystyce otrzymamy zatym w południowej części Prus Wschodnich z górą 340,000 polaków ewangelików, t. j. mazurów pruskich, już po odliczeniu całej ludności polskiej na Warmji, jako katolickiej oraz immigrantów polaków-katolików w graniczących z Prusami Zachodnimi powiatach niborskim i ostródzkim. Podkreślić jednak należy, że są to wszystko cyfry minimalne, gdyż wobec stanu rzeczy na Mazurach, jaki wyżej przedstawiłem, w rzeczywistości, polaków jest znacznie więcej, a niemieckość językowa dziesiątków tysięcy ludności Mazowsza Pruskiego i Warmji jest tylko pokostem zewnętrznym, który przy zmianie warunków politycznych zniknie w niezmiernie szybkim czasie i to bez konieczności uciekania się do jakichkolwiek presji ze strony państwa czy też społeczeństwa. Prostu element polski odniemczy się i wróci duchowo do macierzy.

S. Z.

*) Cyfry odnoszącej się do procentu dzieci polskich w pow. oleckim nie znam; procent ludności polskiej w tym powiecie wynosił w 1910 r. 37,9 czyli mniej więcej taki sam odsetek jak w pow. leckim, mógłbym zatym przyjąć taki sam procent ludności polskiej jak w leckim; mimo to przyjmuję niższą dowolną cyfrę 50%.

ZRZESZENIE MŁODZIEŻY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

— PRZY —

ZBORZE EWANGELICKO-REFORMOWANYM W WARSZAWIE.

Dnia 25 stycznia r. b. o godz. 7-ej wieczorem w prywatnym mieszkaniu ks. pastora Tomasza Tosio (Leszno 64) odbyło się pod jego przewodnictwem zebranie młodzieży, należącej do Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie. Szczupłość lokalu i niemożność powiadomienia większej liczby zborowników spowodowała, iż na pierwsze to zebranie przybyło osób 35. Do zebranych przemówił ks. Tosio, wykazując konieczną potrzebę zorganizowania się młodzieży w związek, mający na celu rozbudzenie życia religijnego i kościelnego. Po krótkiej dyskusji odczytano deklarację, którą następnie większość młodzieży (32 osoby na ogólną liczbę 35) podpisała.

Deklaracja wspomniana brzmi jak następuje:

„My, niżej podpisani, dzieci Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, wyznawcy nauki objawionej przez Chrystusa Pana, która według naszego szczerego a głębokiego przekonania najwierniej i najczyściej została wyrażona w nauce naszego Kościoła, świadomi tego, że Kościół nasz w życiu kulturalnym i politycznym narodów odegrał rolę wysoce dodatnią, widząc powolne zamieranie życia religijnego i wyznaniowego w Kościele naszym, oraz ruinę ekonomiczną, ku której się szybko zbliżamy, — poczuwamy się do obowiązku wyteżyc wszystkie nasze młode siły, by nowe życie wlać w obumierający organizm kościelny.

W obliczu ogromnego zadania, które sobie stawiamy, świadomi naszych słabych sił, zwłaszcza, gdy tak małą stanowimy garstkę, stoimy na fundamencie obietnicy Pańskiej: „Nie bój się, o małe stadko, albowiem się spodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo!“ i, idąc za hasłem naszego wieszcza: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“, przystępujemy do zbożnej naszej pracy.

W pracy naszej, aby nie ustać, czerpać będziemy siły z wiecznie bijącego źródła religijnych natchnień, danych nam w świętym Słowie Żywego Boga i w modlitwie, oraz z gorącego umiłowania wyznania naszego; świadomi zaś, że w rozsypce jeno garstkę gruzów stanowimy, pragniemy wszystkie najmniejsze bodaj cegiełki zespolic cementem braterskiej miłości i dlatego już u progu naszej pracy łączymy się w ścisłą organizację, spojona wewnętrznie

jednomyslnością celów i dążeń pod nazwą: *Zrzeszenia Młodzieży Chrześcijańskiej* przy Zborze Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie.

Zanim wybrany na dzisiejszym naszym zgromadzeniu Zarząd Zrzeszenia przedłoży nam w terminie miesięcznym ustawę, zgłaszamy niniejszym własnoręcznym podpisem nasz akces do Zrzeszenia i obowiązujemy się już dzisiaj zastosować do przepisów następujących:

- 1) Staranne pielęgnowanie osobistego życia religijnego,
- 2) Regularne uczęszczanie do kościoła na nabożeństwa publiczne,
- 3) Gorliwe przyczynianie się do rozwoju Zrzeszenia*.

Następnie przez tajne głosowanie wybrano na członków Zarządu: Ks. Tomasza Tosio, p. Julję Drège, p. Ernestynę Tosio, p. Alinę Brinckenhoff, p. Ludwika Sander i p. Jerzego Jelena.

Przy Zrzeszeniu zorganizowało się natychmiast Koło miłośników biblij, które odbywa swe zebrania w każdą środę o godz. 7 wieczorem, oraz Koło miłośników śpiewu chóralnego, które odbywa swe zebrania również co środę od 8 — 9 w. Zebrania odbywają się w sali posiedzeń Kolegium Kościelnego, Leszno 20 w podwórzu. Kierownikiem pierwszego Koła jest ks. Tosio, kierownikiem zaś chóru p. Jan Rejewski.

Poza wspomnianymi zebraniem, na które, jak dotychczas uczęszcza około 40 osób, projektowane są ogólne zgromadzenia Zrzeszenia raz na miesiąc.

Udział gości na wszystkich zebraniach jest pożądanym. Dotychczas do Zrzeszenia zapisało się członków z górą 50.

Zarząd.

Czy nie możesz nabyć listu obligacyjnego pożyczki państwowej?

Z KSIĄŻEK i PISM.

Kazania wygłoszone w latach wojny w kościele Ewangelicko - Augsburskim w Warszawie przez ks. Feliksa Gloeh. Warszawa. 1918.

Wbrew przysłowiu „inter arma silent musae” — co znaczy, że czasy wojny nie sprzyjają produkcji literackiej, ks. F. Gloeh już po raz drugi w ciągu lat 2 wydaje drukiem kazania, wygłoszone w latach wojny w kościele warszawskim. Pod tytułem przytoczonym powyżej, dał nam młody kaznodzieja zbiór, na który złożyło się 7 kazań, wygłoszonych w ciągu lat ostatnich. Będą one niewątpliwie miłą pamiątką dla tych współwyznawców, którzy mają w żywej pamięci wielkie zdarzenia

PIŁSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

ostatnich lat; czytając w druku słowa ks. G. będą odnawiali wspomnienie chwil, w których żywe słowo głoszone z kazalnicy, idące z serca wzbranego uczuciem, trafiało do drżących serc i przynosiło ulgę łakącym ukojenia. Przy każdym kazaniu znajdujemy datę, która ułatwia zrozumienie niedomówień, aluzji i powtarzającego się wielokropka. Ze względu na dorobek literacki wyznaniowy, życzylibyśmy, aby się kazania ks. Gloeh ukazały były nieco później, — mielibyśmy wtedy w druku kazania całkowite, bez opuszczeń.

Z pierwszego i ostatniego kazania pozwalamy sobie przytoczyć 2 wyjątki, stanowiące próbkę ducha całości oraz kwiecistego stylu.

„Wojna...

Nieprawdaż, słowo to straszne?...

W chacie wiejskiej płacz matki z niemowlęciem przy piersi i pięciorga innych drobnych dzieci... Żegnają odjeżdżającego męża i ojca, któremu srogi los miast sierpa i pługa — wcisnął szablę i strzelbę do ręki. On poszedł; — oni zostali ze swoim skromnym dobytkiem. Aż w noc mroźną i ciemną, — mroźną, jak serce ludzkie, wyzute z miłości i miłosierdzia; — ciemną, — jak zła i przewrotna myśl zbrodniarza, — aż w taką to noc zastukano energicznie do okna. Nie zdążył nikt wstać z łóżka, kiedy przez wyłamane tuż drzwi wpadają władze i dzikie kozactwo....

— Precz z chaty! — Wynosić się!.... — brzmi krótki rozkaz, a nahałka przyspiesza jego wykonanie.

I wszyscy muszą uciekać, pozostawiając cały dobytek chciwości złych ludzi.... A powód — ich wiara....

W ten sposób wypędzonych tysiące ewangelików zebrało się tu pod twoje skrzydła opiekuńcze, Zborze Warszawski, i tyś ich wsparł i nakarmił i ogrzał. I za to w dniu dzisiejszym, uroczystym, wspominając minione dni, tobie należy się serdeczne „Bóg zapłać“. — Boś wtedy zapomniał o wszystkim, co cię od tych nieszczęsnych dzieliło, boś przyjął ich pod swój dach i ogrzał ich ciepłym uczuciem miłości bratniej, — boś czynił w myśl zasady Chrystusowej: między wami niema ani żyda, ani greka, ani mężczyzny, ani niewiasty, wy jesteście jedno w Chrystusie...

A wtedy, kiedyś sam był zagrożony, kiedy i tobie przed oczami stało widmo wysiedlenia, — tyś się nie uląkł, lecz z dumą iście obywatelską z podniesionym czołem zabierałeś głos, by bronić swych niewinnych braci — współwyznaniowców. Tyś się pokazał Zborem ewangelickim — polskim, który nawet w przeciwnikach i wrogach wzbudzał szacunek i uznanie.

Choć nie obeszło się bez Kainów, którzy, ratując swą wolność podnosili rękę na braci, a wskazując na nich, wołali: To nie my, — to oni!... My tu od wieków — oni przybysze!

— „Oto mądry i dobrotliwy Ojciec posyła dzieci swoje na pielgrzymkę ziemską. — Wszystkie ścieżki, po których one iść mają, wychodzą od Niego i do Niego prowadzą. — Jeżeli one nas wiodą przez kwieciste pola i złociste niwy w jasny dzień słoneczny, — winniśmy mu za to dzięki i uwielbienie. — Jeżeli zaś wiodą poprzez ostre, skaliste wyboje i skwary pustyni, — niechaj i ta ciężka droga doprowadzi i zbliży nas do Niego“.

Wydział teologiczny.

W dekadzie № 418 „Myśli Niepodległej“ wykazuje A. Niemojewski „Niedomagania Humanistyki Polskiej“.

„Ponieważ religja i religje przenikały w starożytności, w średnio-wieczu i w czasach nowożytnych wszystkie dziedziny życia, nie można być dziś filozofem, historykiem, antropologiem a nawet krytykiem i dziejopisem literatury bez posiadania pewnego zakresu wiedzy religjonistycznej“.

„Lekceważenie nauk religjonistycznych doprowadziło do tego, że u nas ludzie, którzy nawet pod innym względem pracowali nad sobą sumiennie i zajmują stanowiska profesorów, nie mogą uniknąć błędów kompromitujących, ilekroć z konieczności bodaj rękawem muszą się otrzeć o jakieś zagadnienie religjonistyczne“.

„Wskutek zupełnego zaniedbania religjonistyki studja nad wielkimi naszymi romantykami są wciąż jeszcze w stanie opłakanym. Ludoznawstwo nasze nie może sobie poradzić z naszymi mitami“.

„Pruderja każe przeciętnemu uczonemu polskiemu chylić głowę przed religją. Ale czym jest ta religja, jak się odbiła w Dziadach, w jaki sposób wycisnęła swój stygmat na różnych częściach tego arcydzieła, o tym ani słowa nie potrafi się powiedzieć w świetle źródeł, których znajomość i zrozumienie nie obowiązuje tych, co to innych mają oświecać“.

„Ale nie piszemy książki. Piszemy tylko skromny artykuł z powodu powstania wydziału teologicznego na uniwersytecie warszawskim. Ludzie, którzy przeczuwają, że mamy w tym kierunku wielkie braki, mniemają, że wydział teologiczny je usunie. Łudzą się“.

„Wydział teologiczny katolicki przyczyni się niezawodnie do podniesienia poziomu umysłowego księży“, lecz nie przyczyni się do usunięcia niedomagań humanistyki polskiej.

„Mamy w kraju naszym wybitnych pod względem kulturalnym i intelektualnym innowierców, których duchowni nie mają gdzie kształcić swoich zawodowców. Należy się im to nie tylko ze względów sprawiedliwości, ale także w interesie naszego narodu.”

„Dysydenci polscy, poczynając od nieśmiertelnego Reja, położyli wielkie zasługi w zakresie naszego języka i naszej kultury. Chodziłoby więc o to, aby młody teolog dysydencki *mógł wychowywać się w kraju i aby dzięki temu rozwijał się w duchu tych tradycji narodowych, które go pogodziły ze społeczeństwem katolickim i zapewniły mu w kraju szacowne stanowisko obywatelskie.* Dla katolicyzmu nie wyrósł stąd żadne niebezpieczeństwo, gdyż mamy zapewniony pokój religijny, innowiercy szczerze go pragną, prozelityzmem się nie zajmują, przeciwnie, nazwać można ich antytezą zachłanności. Ale gdyby nawet na uniwersytecie warszawskim równoległe z katolickim wydziałem teologicznym powstał wydział teologiczny dysydencki, nie zostałyby zaspokojone nasze kardynalne potrzeby umysłowe w zakresie nauk humanistycznych.”

Dotychczas wychowywanie teologów ewangelickich w kraju nie było możliwe: przede wszystkim nie było dla nich fakultetu na ziemiach polskich, nie było środków, aby go założyć i utrzymać, a wreszcie mieliśmy zbyt małą liczbę studentów teologów z Królestwa: przeciętnie 20. To też studjowali oni przeważnie w Dorpacie. Młodzież z Galicji i Śląska tułała się na uniwersytetach zagranicznych. Aspiranci do stanu duchownego wyznań protestanckich z Poznańskiego i Prus mieli z polskością do czynienia tylko jako wykonawcy wyroków, skazujących ją na zagładę. Obecny stan rzeczy w Prusach Wschodnich jest wymownym tego świadectwem. Przypuszczać należy, iż niebawem stan rzeczy ulegnie radykalnej zmianie. Kościół ewangelicko-augsburski polski będzie przedstawiał się na zewnątrz inaczej, niż dotychczas, gdy będzie do wyznawców swoich zaliczał także Polaków, zamieszkałych po tamtej stronie dawnej granicy Kongresówki. Wtedy poruszona przez p. Niemojewskiego myśl kształcenia teologów protestanckich w kraju, zawsze dla nas zresztą aktualna, wejdzie na porządek dzienny, jako sprawa dotycząca kościoła naszego i — państwa Polskiego.

„W biblij naszej siła”. Streszczenie biblij, napisał ks. Karol Michejda. Kraków, 1916. — Skład: Gebethner i S-ka, str. 32.

Piśmiennictwo polsko-ewangelickie jest bardzo biedne. Czas wojny biedę tę powiększył dwójnasób. Dlatego każda książka i broszura o treści religijnej, w duchu naszego wyznania napisana, należy do jej uznania i rozpowszechnienia znaleźć powinna.

Jedna z niewielu broszurek, które w czasie wojny wydane zostały jest: „W biblij naszej siła“. Książeczka ta, przez pastora Zboru Krakowskiego wydana, jest streszczeniem całej biblij w krótkich słowach na trzydziestu dwu stronicach. Może to trochę i za krótko. Lecz gdy zważymy, jak niewielu ewangelików zna Pismo św. z oryginału, a jak wielu lęka się jego rozmiarów, wreszcie, jak wielu, czytając je, często nie zwraca uwagi na rzeczy najważniejsze,—to musimy przyznać, że to małe dziełko ujmując poniekąd w całokształt wszystkie ważniejsze rzeczy, a przez swą małą objętość udostępnia zapoznanie się z biblią sercom nawet najleniwszym.

W pracy swej autor dość sumiennie podaje plan i główne myśli poszczególnych ksiąg biblijnych według rozdziałów i wierszy. Przy końcu zaś podaje w streszczeniu zasady wyznania ewangelicko-augsburskiego w porządku katechizmu luterskiego, oraz różnice pomiędzy kościołem naszym a katolickim.

Zastosowanie mieć by mogła ta książeczka również w szkołach przy wykładzie religij w starszych klasach, kiedy często trzeba w przeciągu krótkiego czasu całą historję biblijną powtórzyć, i z treścią poszczególnych ksiąg Pisma św. się zapoznać,—zwłaszcza w czasie przechodzenia kursu literatury biblijnej, czyli t. zw. wstępu do Nowego i Starego Testamentu.

W końcu zaznaczyć muszę, że język, pomimo pewnych usterek, potoczny i gładki w dużym stopniu uprzyjemnia tej książeczki czytanie.

Ks. F. Gloeh.

Czy podpisałeś się już na pożyczkę Zboru naszego?

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Nabożeństwa w języku polskim zaczęto w licznych zborach naszych obecnie odprawiać częściej niż dawniej: w Łodzi co niedzielę i święto, o g. 12-iej w południe, w kościele Ś-tej Trójcy i Jana Ś-tego naprzemian, w Kaliszu—w pierwszą, trzecią i piątą niedzielę miesiąca. Donoszą nam też z Nówego Sącza w Galicji, że i w miejscowym zborze, o przeważającej liczbie Niemców, odprawiane będą od czasu do czasu nabożeństwa polskie. Pierwsze nabożeństwo odprawił w dn. 29 grudnia ks. Karol Grycz z Cieszyna, drugie ma być urządzone 9 lutego; koszt tych nabożeństw pokrywane będą ze składek.

Stanowisko rektora (kierownika) Domu Miłosierdzia w Łodzi obejmuje z dn. 1 lutego ks. Teodor Patzer, dotychczasowy diakon przy kościele św. Jana w Łodzi.

Sprostowanie. Wychodzące we Lwowie „Słowo Polskie“ z d. 11 lutego przyniosło sensacyjną wiadomość o 2 rzekomych korespondentach „angielskich“, którzy informowali Europę o stosunkach w kraju naszym fałszywie,

urabiając nastrój dla Polski wrogi, szerząc wiadomości o panującym u nas antysemityzmie. Dziennik wspomniany stwierdza, że jeden z tych korespondentów, Johnson, jest żydem, drugi zaś, Biedermann, „to Niemiec, syn pastora z Łodzi, ożeniony z polską żydówką z Kalisza”.

Nie znamy tego korespondenta Biedermanna, więc też i nie wiemy skąd pochodzi, ani z kim jest ożeniony. Stwierdzamy jednak, że nie jest synem pastora: żaden z pastorów krajowych tego nazwiska nie miał syna.

Szkoły niemieckie. Zapowiadany już od 2 miesięcy, a wygotowany już w styczniu dekret rządu, rozwiązujący niemiecki „Związek szkolny” oraz niemieckie gminy szkolne, został urzędowo opublikowany. Dalszym losom szkół niemieckich zajmie się rada ministrów, która ustali formę prawną szkół dla mniejszości narodowych i wyznaniowych.

Kapelanem ewangelickim wojsk polskich mianowała komenda naczelna w Krakowie ks. Karola Grycza, pastora ze Śląska Cieszyńskiego.

Kraków. Nabożeństwo z niedzieli 9 lutego, które zgromadziło licznych członków zboru oraz gości ze Śląska dla najazdu czeskiego chwilowo w Krakowie przebywających, było poświęcone otwarciu Sejmu. Pastor ks. Karol Michejda oparł kazanie o lekcję niedzielą (5 po Epif.) Kol. 3, 12—17, zachęcając, byśmy i nową sprawę sejmową rozpoczęli w imię Chrystusa; wszystko w imię Chrystusa, wszystko w pokorze, gdyż w pokorze nawet wśród uprzedzeń i żalów najlepiej porozumiewać się można; wszystko w miłości Chrystusowej, do której w ciężkiej próbie wieszczę zachęcali nas i która pisząc zasadniczą konstytucję każe nam wszystkich miłować; i wszystko z dziękowaniem, z dziękowaniem rozpoczynając i dalej nowe dzieło prowadząc, tak że byśmy z dziękowaniem także kończyć umieli; słowo Chrystusowe niech mieszka w nas, pokój Boży niech rządzi w sercach naszych.

Pieśni śpiewnika warszawskiego: „Na wysokościach Bogu cześć“ (№ 5), „Winniśmy Bogu hołd i dzięki“ (№ 130), „Boże mój, ach Boże“ (№ 289) dopełniły nabożeństwa, w skupieniu a w świadomości nowych zadań obchodzonego. W modlitwie prosiliśmy Boga o błogosławieństwo dla pracy Sejmu i dla kraju całego.



WIADOMOŚCI WARSZAWSKIE.

Ze Zboru Warszawskiego. Na miesięcznym posiedzeniu Kolegium Kościelnego, odbytym d. 7-go lutego r. b. zapadły, zgodnie z wnioskami Prezesa następujące uchwały: 1) Wezwać Wydziały Kolegium o dostarczenie w ciągu miesiąca materiałów do sprawozdania z zarządu parafii za rok 1918, z opisem szczegółowym działalności danego wydziału w roku sprawozdawczym. — Przekazano Radcy Prawnemu wytoczenie sprawy sądowej dłużnikom zboru o zapłacenie zaległych procentów z zobowiązań hipotecznych. Uchwalono pokrycie z funduszków kościelnych wydatku 150 marek, poniesionego przez delegata Zboru, w sprawie obchodu uroczystości bohatera narodowego, Jana Kilińskiego. 2) Zgodnie z wnioskiem Kuratora Szpitala zborowego postanowiono nie wprowadzać w wykonanie uchwały Kolegium z d. 17-go stycznia r. b., o chwilowym zawieszeniu przyjmowania chorych do tegoż szpitala, a to do czasu uregulowania tej sprawy z Magistratem. 3) W następstwie wniosku ks. Rügera, Opiekuna szkół zborowych, postanowiono wnieść reklamację

w sprawie nałożonego przez Magistrat podatku szpitalnego na personel nauczycielski, i mieszkaniowego, na lokale szkół zborowych. 4) Zgodnie z wnioskiem Komisji budżetowej postanowiono podnieść pensję intendenta szpitala naszego do 450 marek miesięcznie. 5) Wynagrodzenie za usługę w szkołach jednoklasowych zboru podniesiono do 25-ciu marek miesięcznie, które ma być płatne tylko w czasie szkolnym, to jest przez 10 miesięcy w roku. 6) Personelowi szkoły żeńskiej przy kościele podwyższono wynagrodzenie do 15-tu marek za godzinę wykładu w stosunku miesięcznym, za dodatkowe lekcje, udzielane w godzinach popołudniowych. 7) Na wniosek Przewodniczącego Wydz. Kasowego zażądano od Wydziałów, które dotąd nie przedstawiły budżetów na rok 1919, złożenia tychże budżetów w czasie najkrótszym. 8) Sprawę reorganizacji rachunków kasy zborowej przekazano do ponownego przejrzenia przez Komisję do której postanowiono doprosić Prezesa Kolegium, ks. Prezesa Burshego i ks. pastora Lotha. 9) Przekazano Wydziałowi Kasowemu projekt instrukcji dla intendentów zakładów zborowych w sprawie depozytów i spadków, pozostałych po pensjonarzach zakładów dobroczynnych i chorych, umierających w szpitalu zborowym, opracowany przez Radcę Prawnego Kolegium. 10) Z powodu śmierci ś. p. Olgi de Wilde, która zapisała dla Zboru naszego sumę 95,000 rubli, mającą być użytą w połowie na budowę domu, przeznaczyć się mającego na „Siedzibę Obywatelską”, a w połowie jako kapitał żelazny tej siedziby, —uproszono Ks. Past. Lotha o zajęcie się pogrzebem, a p. Radcę Prawnego o opublikowanie testamentu i przedstawienie wniosku w sprawie dalszego postąpienia w tej sprawie. 11) W przychyleniu się do podania jednego z wierzycieli zboru, właściciela nieruchomości warszawskiej, który po czteroletnim przymusowym pobycie w Rosji wrócił do kraju, Kolegium zgodziło się na spłatę zaległego procentu od kapitału zborowego Rb. 3,000 lokowanego hipotecznie na te same nieruchomości, w ciągu 12-tu rat miesięcznych, przy jednoczesnym wpłacaniu procentów bieżących.

Sprawa szkolna w Zborze warszawskim. Nauczyciele utrzymywanych przez Zbór szkół początkowych wystąpili do Kolegium Kościelnego w październiku r. z. o zrównanie ich uposażenia pod każdym względem z uposażeniem nauczycieli szkół miejskich. Wystąpienie nauczycieli szkół zborowych pozostało w łączności z podjętą już poprzednio akcją Zrzeszenia nauczycielstwa polskich szkół początkowych, zmierzającą do poprawy bytu nauczycieli ludowych. Drugi zjazd delegatów Zrzeszenia nauczycielstwa polskich szkół początkowych, który odbył się w Warszawie dnia 1 i 2 listopada r. 1918, stwierdził, że nauczycielstwo szkół elementarnych w państwie pozostawione zostało w warunkach materialnych niesłychanie ciężkich, skazujących masę nauczycielską na nieopisaną nędzę, zabijającą w nich siły fizyczne i duchowe, co musi niekorzystnie wpływać na wydajność ich pracy; warunki bytu powodują masowy odpływ z zawodu nauczycielskiego sił wykwalifikowanych, i zagrażają najistotniejszym podstawom kultury i odrodzenia narodu. Dlatego też Zjazd postawił żądanie, aby czynniki państwowe w drodze ustawodawczej do dn. 1 stycznia 1919 r. uregulowały płace nauczycielstwa w myśl uchwał, zapadłych na poprzednim Zjeździe. Zarząd główny Zrzeszenia zakomunikował Kolegium Kościelnemu uchwałę Zjazdu, domagającą się, aby płace nauczycieli wszystkich szkół początkowych prywatnych i społecznych uregulowane zostały w myśl uchwał Zjazdu, t. j. zrównane z placami szkół miejskich i rządowych. Normy te wynosiły 500 marek miesięcznie na prowincji i 600 marek w mieście.



Jeszcze przed otrzymaniem wspomnianego podania nauczycieli szkół zborowych popartego przez zarząd Zrzeszenia nauczycielstwa, Kolegium postanowiło przystąpić do rewizji etatów instytucji zborowych. Wobec znanego już czytelnikom naszym obdłużenia Zboru, Kolegium nie mogło wszakoż podnieść uposażenia nauczycieli swoich w stopniu żądanym przez nich oraz przez Zrzeszenie. Uchwalona przez Kolegium podwyżka nie odpowiada zapewne potrzebom istotnym, które są niemałe. Trzeba wszakoż mieć na uwadze, że według etatu na rok 1917 place personelu nauczycielskiego i służby szkół początkowych wynosiły marek 38,426, według etatu nowego na rok 1919 natomiast pozycja ta dochodzi do 100,000 marek. Wchodząc w trudne położenie nauczycielstwa, Kolegium zgodziło się chętnie na takie podwyższenie plac. Na stałe jednak Zbór nasz takich wydatków ponosić nie może, doprowadziłoby to bowiem rychło do ostatecznej ruiny materialnej. Spodziewać się przeto należy, że nauczyciele, nie uciekając się do zastosowania ostatecznego środka: zawieszenia pracy w szkołach, jak to uchwalił zjazd, zechcą czekać cierpliwie czas niejaki na rezultat starań, które mają być podjęte przez nich, oraz przez Kolegium o uzyskanie stałego zasilku z zewnątrz na szkoły zborowe, czy to ze strony miasta, czy to ze strony rządu. Gdyby zaś sfinansowanie szkół zborowych przy zastosowaniu norm płacy, żądanych przez nauczycielstwo, nie miało się udać, ani przy pomocy miasta, ani przy pomocy państwa, to z końcem roku szkolnego zajdzie smutna konieczność zamknięcia połowy szkół zborowych, co byłoby jednak dla Zboru szkodą niepowetowaną.

Z Konsystorza. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mianowało nowych członków Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie. Na miejsce radcy duchownego, opróżnione po śmierci ks. radcy Edmunda Holtza, został mianowany superintendent djecezji Warszawskiej, ks. Aleksander Schoeneich z Lublina. Radcami świeckimi mianowano p. Władysława Boernera, członka Sądu Okręgowego w Warszawie, oraz d-ra Józefa Buzka, profesora statystyki Uniwersytetu Warszawskiego, kierownika biura statystycznego przy Radzie ministrów.

Na Skarb Narodowy. Na pamiątkę powstania Rządu Narodowego ks. ks. Pastorowie tutejszego Zboru, Personel nauczycielski Gimnazjum im. M. Reja, oraz innych szkół zborowych, jak niemniej personel urzędniczy i inni pracownicy Zboru, zobowiązali się opłacać 1 proc. od pobieranych przez nich pensji miesięcznych na rzecz skarbu.

Wyjazd. W łączności z podjętą przez Komitet Narodowy w Paryżu sprawą obrony Ślązka na Kongresie, na wezwanie wspomnianego komitetu wyjechał z biurem kongresowym superintendent generalny ks. J. Bursche do Paryża, gdzie z ramienia Rady Narodowej Cieszyńskiej będzie jednym z reprezentantów Ślązka Cieszyńskiego.

Zamiast pożegnania. W celu uczczenia usuwającego się w stan spoczynku lekarza naczelnego szpitala Ewangelickiego, doktora Władysława Stankiewicza, oraz dla wyrażenia mu hołdu, zamierzano urządzić w lokalu resursy obywatelskiej biesiadę składkową. Na życzenie d-ra Stankiewicza zaniechano wszakże tego zamiaru, a złożoną przez członków Kolegium i lekarzy szpitala sumę mk. 985, oraz ofiarowane przez d-ra St. mk. 100 przeznaczono na walczącą młodzież polską i wpłacono do Komitetu Centralnego Opieki nad Żołnierzem Polskim.

W sprawie Ślązka Cieszyńskiego ogłaszają pisma warszawskie następujący komunikat biura prasowego Komisji rządzącej w Krakowie:

Panowie Tetmajer i hr. Rey, którzy brali udział w obradach Komitetu Narodowego w Paryżu, powrócili do Krakowa. Stwierdzają oni, że co do sporu polsko-czeskiego o Ślązk nadzwyczaj cenne usługi oddał memoriał ewangelików śląskich, podpisany przez pastorów śląskich i pastorów z Królestwa z superintendentem generalnym, ks. pastorem Burschem na czele. Była to jedna z decydujących chwil, gdy Dmowski przedstawił ten memoriał. Ze strony czeskiej dr. Kramarz zawsze stwierdzał, że Ślązk jest ewangelicki, ewangelicy zaś chcą wszyscy należeć do Czech. Gdy więc Dmowski wystąpił z tym memoriałem ewangelików śląskich, sprawił nim na przedstawicielach koalicji duże wrażenie. Poza tem dr. Kramarz powoływał się na układ z polakami, odstępujący Ślązk na rzecz Czechów. Gdy jednak Dmowski zażądał pokazania tego układu, Kramarz nie mógł tego uczynić.

PORZĄDEK NABOŻENSTW.

W kościele warszawskim ewangelicko-augsburskim. Dnia 5 marca, dzień *Pokutny*, nabożeństwo ks. pastor Loth. — Dnia 9 marca, w niedzielę *Invocavit*, nabożeństwo, ks. diakon Rüger, o godz. 2 po poł. nabożeństwo dla dzieci. — Dnia 12 marca, o godz. 7 wieczór, *pierwsze* nabożeństwo *pasyjne*, ks. wikary Gloeh. — Dnia 14 marca, Komunja św. o godz. 10 rano. — Dnia 16 marca, w niedzielę *Reminiscere*, nabożeństwo, ks. pastor Loth, o godz. 2 po poł. nabożeństwo dla dzieci. — Dnia 19 marca, o godz. 7 wieczór, *drugie* nabożeństwo *pasyjne*, ks. pastor Loth. — Dnia 21 marca, o godz. 10 rano, Komunja św. — Dnia 23 marca, w niedzielę *Oculi*, nabożeństwo ks. superintendent generalny Bursche. — Dnia 26 marca, o godz. 7 wieczór, *trzecie* nabożeństwo *pasyjne*, ks. diakon Rüger. — Dnia 28 marca, Komunja św. o godz. 10 rano. — Dnia 30 marca, w niedzielę *Laetare*, nabożeństwo, ks. pastor Loth. — Dnia 2 kwietnia, o godz. 7 wieczór *czwarte* nabożeństwo *pasyjne*, ks. prefekt Rondthaler. — Dnia 4 kwietnia, Komunja św. o godz. 10 rano. — Dnia 6 kwietnia, w niedzielę *Judica*, nabożeństwo ks. prefekt Rondthaler.

UWAGA. Nabożeństwa przy których nie jest oznaczona inna godzina, rozpoczynają się o godz. 11 $\frac{1}{2}$ przed południem, i są połączone z Komunją św., do której przygotowanie i spowiedź odbywa się na pół godziny przed rozpoczęciem nabożeństwa.

W kościele warszawskim ewangelicko-reformowanym. Dnia 2 marca, w niedzielę Estomiki, nab. polskie, ks. Skierski. — Dnia 9 marca, w niedzielę *Invocavit*, nab. polskie z Komunją św., ks. Semadeni. — Dnia 16 marca, w niedzielę *Reminiscere*, nab. polskie z Komunją św., ks. Semadeni. — Dnia 23 marca, w niedzielę *Oculi*, nab. polskie z Komunją św., ks. Skierski. — Dnia 30 marca, w niedzielę *Laetare*, nab. francuskie z Komunją św., o godz. 9 $\frac{1}{2}$ r., ks. Semadeni; nab. polskie o godz. 11 $\frac{1}{4}$ ks. Semadeni. — Dnia 6 kwietnia, w niedzielę *Judica*, nab. polskie z Komunją św., ks. Skierski. — Dnia 12 kwietnia (sobota), przygotowanie do Komunii św. o godz. 6-ej po poł., ks. Semadeni. — Dnia 13 kwietnia (niedziela Palmowa), nab. polskie z Komunją św., ks. Semadeni.

UWAGA. Nabożeństwa, przy których nie jest oznaczona inna godzina, rozpoczynają się o godz. 11 $\frac{1}{4}$ przed południem.

INSTITUTE
ARCHIVES
New York

OFIARY.

Na gimnazjum żeńskie złożyła p. Zofja Bibrychowa mk. 100.—

Na obchód jubileuszu ks. Otto, do uznania redakcji, p. Karol Bibrych mk. 100.

Na skarb narodowy. W myśl pani Z. Meylertowej, dla uczczenia pamięci matki, ś. p. Amelji z Meylertów Kuczyńskiej, złożyła w złocie rb. 10 oraz złotą bransoletę córka. — Rodzeństwo Oleś i Wańdzia mk. 9 i rb. 7 srebrem i złoty pierścionek.

J. WIEDIGER

= WARSZAWA =

— ul. TWARDA 24. —

**MAGAZYN i PRACOWNIA****OBUWIA**

męskiego, damskiego i dzieciennego.

Do sprzedania dwa obrazy olejne: 1) Chrystus na morzu, 2) Anioł stróż, w ramach złożonych (wysok. $3\frac{1}{2}$ łok. szer. $2\frac{1}{2}$ łok.) Cena 1,200 Marek. Kancelaria kościelna, Kredytowa 2 u kasjera.

TRĘŚĆ N-ru 3-go: Z teki więziennej. — Rełigia w życiu narodów. — Tragedja kolonisty niemieckiego. — Zbiórka metalu na dzwony. — Demokracja w religji i w polityce. — Mazurzy Pruscy — Zrzeszenie młodzieży. — Z książek i pism: Kazania ks. F. Gloeh. Wydział teologiczny. „W biblji nasza siła”. — Wiadomości z kraju. — Wiadomości Warszawskie. — Porządek nabożeństw. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Druk ukończono dn. 22 lutego 1919 roku.

PRENUMERATA wynosi rocznie: w Warszawie, dla odbierających w administracji mk. 6, z odnoszeniem do domu mk. 8; na prowincji i zagranicą z przesyłką pocztową rocznie mk. 8.

Numer pojedynczy 1 mk.

CENA OGŁOSZEŃ: cała stronica mk. 80; w tym stosunku $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$ i $\frac{1}{16}$ str.

ADMINISTRACJA „Ewangelika” mieści się w kancelarii Zboru w Warszawie. Nadsyłając prenumeratę pocztą, należy adresować: „Do Administracji miesięcznika „Ewangelik” w Warszawie, plac Małachowskiego № 2”.

W sprawach redakcyjnych zwracać się należy do mieszkania redaktora, Żórawia 16 m. 8. — Skrzynka redakcji mieści się przy ul. Królewskiej 19 1-sze piętro.

Wydawca: Kolegium Kościelne Zboru Ewang.-Augsb. w Warszawie.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Adolf Rondthaler, pastor.

Drukarnia „PRACA” Kredytowa 2/4.—Telefon 60-70.

For microfilm the
title page and

p. 82 - 85 only.



119